

Temat dnia

Sportowiec
żąda milionów

Michał Materla, zawodnik MMA, domaga się rekordowego zadośćuczynienia i odszkodowania za krzywdy wyrządzone przez prokuratorkę Agnieszką Nowicką. W sumie to blisko 8 mln zł ► 4-5

Co po wyroku TK?

Czynią zło,
ale trzeba
publikować

– Skoro wyrok został wydany bez udziału dublerów, to powinien zostać opublikowany. I mówię to, rozumiejąc, że ci ludzie w TK czynią absolutne zło dla Polski – mówi prof. Marcin Matczak ► 6-7

Opinie

Mamy za duży
deficyt – aż
5,1 proc. PKB

Niespodzianki nie było. 19 czerwca Komisja Europejska zapowiedziała, że Polska, podobnie jak sześć innych krajów UE, zostanie objęta procedurą nadmiernego deficytu ► 15

DUŻY
FORMAT



FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

MOJE
OJCOSTWO

• Jak Daniel Niedziałkowski zdobywa szczyty dla chorego syna

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Album „Kaprysy”

CZY SANAH
JEST NOWĄ
RODOWICZ?

Dla recenzenta ta płyta to spore wyzwanie, bo jest długa i pełna wszystkiego. Sanah poprawia Osiecką i idzie śladem Rodowicz. Utwierdza swoją pozycję mistrzyni żeńskiego grania, kusi chwytliwymi melodiami, odstrasza kiczem tekstów ► 16

Konwencja PiS w Pułtusk

Sny o referendum

Jarosław Kaczyński mówi o nieszczelnej granicy polsko-białoruskiej, ale straszy Niemcami. Zapowiada referendum w sprawie paktu migracyjnego i kandydata na prezydenta bez obciążeń.

Agata Kondzińska

Zorganizowana w plenerze konwencja w Pułtusk mimo słonecznej pogody nie przyciągnęła tłumów. Kaczyński, krytykując rząd Tuska – „nihilistów” i „likwidatorów państwa” – mobilizował partyjne szeregi.

Prezes kontra
tzw. aktywiści

– Mur sam się nie obroni – nawiązywał do polityki bezpieczeństwa. Wrócił do sprawy zatrzymania żołnierzy patrolujących granicę polsko-białoruską, którzy jego zdaniem mieli prawo użyć broni (choć nagranie, które opisywaliśmy w „Wyborczej”, pokazuje, że patrol strzelał w stronę kolegów). Mówił też o strefie buforowej w pasie przygranicznym. – Są tam wpuszczani tzw. aktywiści - ci, którzy pomagają, by granicę nielegalnie przekraczać. To jest horrorem, to ludzie, którzy są sojusznikami Putina i Łukaszenki – oceniał.

Według Kaczyńskiego za Tuska źle dzieje się też w gospodarce. – Zawsze jak oni przychodzą, to nie ma pieniędzy – mówił. Diagnozował, że polityka obecnej władzy uderza w polskie aspiracje, „bo przez osiem lat Polacy nauczyli się, że może być

Rada UE zatwierdziła pakt migracyjny 14 maja br. Przedstawiciele Polski, Słowacji i Węgier zagłosowali przeciw. Pakt ma regulować kwestie wpuszczania do Unii Europejskiej migrantów i uchodźców oraz ich rozmieszczenie w poszczególnych krajach

lepiej, że możemy zbliżyć się do Zachodu”. – To realizacja agendy niemieckiej, bo to Niemcy nie chcieli CPK, są przeciwni elektrowniom atomowym – oskarżał.

Polityka oświatowa ma prowadzić do tego, „by ze szkół wychodzili ludzie, którzy mają wykonywać prostsze prace dla innych, nie tworzyć siłę i postęp dla polskiej gospodarki”. Stwierdził, że tak to było w czasach okupacji: Polak miał być niemądry, wulgarny, zainteresowany tym, co nie tworzy żadnych wartości.

Zdaniem prezesa PiS rząd Tuska jest niezdolny do obrony polskich interesów. – Niemce silne, a my małe Polaczki – to jest ten typ mentalności – oceniał.

Narodowe zadanie

I zapowiedział, że od września PiS zacznie zbierać podpisy pod referendum w sprawie paktu migracyjnego. – To musi być podstawa do żądania wypowiedzenia paktu migracyjnego. To musi być narodowe zadanie.

Pakt ma regulować kwestie wpuszczania do Unii Europejskiej migrantów i uchodźców oraz ich rozmieszczenie w poszczególnych krajach. Lewica i organizacje pozarządowe obawiają się, że przepisy doprowadzą do dalszego łamania praw człowieka na europejskich granicach; prawica straszy nato-

miast mechanizmem relokacji, nierównomiernie – jej zdaniem – rozkładającym odpowiedzialność za przybyszów między poszczególne kraje.

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski na platformie X zapytał europosła Patryka Jakiego „po starej znajomości z europarlamentu”, po co tak idiotycznie szczuje? I dodał: – Pomijając fakt, że pakt migracyjny został wynegocjowany przez rząd Zjednoczonej Prawicy, to wchodził on w życie dopiero za dwa lata. A w TVN 24 zapewnił, że kłamstwem jest „jakoby pakt zmuszał do przyjmowania migrantów”. – Możemy i będziemy ubiegać się o fundusze na techniczne zabezpieczenie zewnętrznej granicy strefy Schengen – obiecał.

– Nie daj Boże, przeciwnicy PiS mieliby mieć swojego prezydenta, bo wtedy już będą mogli robić wszystko – ostrzegł Kaczyński.

Kandydatem PiS będzie ktoś, „kto będzie bardzo dobrze przyjęty przez społeczeństwo, a w przeszłości nie ma niczego, co można zaatakować, nawet niesprawiedliwość”. Co oznaczałoby, że szans nie ma aspirujący do tej roli były premier Mateusz Morawiecki. Kaczyński zapewniał, że PiS ma „nadmiar kandydatów” i są to kandydaci z partii. ●

• Komentarz ► 7

Dariusz Wołowski

Kto nam popsuł piłkę

Trzy porażki i powrót do domu po fazie grupowej – ten scenariusz zakładali ci, którzy przed mistrzostwami w Niemczech realnie oceniali potencjał drużyny narodowej. Holandia, Austria i Francja to dla naszych piłkarzy rywale z wyższej półki.

Nie jestem fanem narodowego zadęcia, które pojawia się przy okazji meczów piłkarskich. Zwłaszcza podczas wielkich turniejów. Komentatorzy telewizyjni trąbią wtedy o 38 milionach biało-czerwonych serc bijących dla piłkarzy jednym rytmem. O wielkim polskim marzeniu, które zawodnicy kadry mają zrealizować, co odmieni obraz świata milionom rodaków. Jak można wciskać ludziom coś równie absurdałnego? Owszem: kibicowałem drużynie Probiezra. Piłka nożna i w ogóle sport nie są jednak polem do budowania narodowej dumy. Na szczęście Polska nie zmienia się po jednym zwycięstwie czy porażce piłkarzy. Zachowajmy rozsądek: są ważniejsze sprawy.

W Berlinie, gdzie drużyna Michała Probiezra przegrała z Austrią 1:3, nie wydarzył się żaden dramat. Raczej coś absolutnie logicznego. W kwalifikacjach do Euro 2024 polscy piłkarze przegrywali z Mołdawią, Czechami i Albanią. Dzięki dziwnym regułom wprowadzonym przez UEFA trafili do baraży. Wymęczyli w nich zwycięstwa nad Estonią i Walią. I nagle

mieli stać się zespołem o dwie klasy lepszym? A taki był potrzebny, by wywalczyć awans z ekstremalnie trudnej grupy D Euro 2024. Gdyby nasi piłkarze pokonali Holandię i Austrię, byłoby to bardzo przyjemne, ale

zupełnie nielogiczne. Drużyna Probiezra była ostatnią, która do Euro 2024 się doczłapała, była też naturalnym kandydatem, by najwcześniej je opuścić. I tak właśnie się stało. Oczywiście ta logika nie działała zawsze. Zespół Jerzego Engela był pierwszym, który zdobył awans na mundialu w Korei i Japonii w 2002 r. Ale też odpadł z niego już po dwóch meczach. Wtedy dopiero uczuliśmy się reguły, że polscy piłkarze grają na wielkim turnieju mecz kluczowy, mecz o wszystko i mecz o honor. We wtorek zagrają o honor z Francuzami – wicemistrzami świata, jednym z faworytów Euro 2024. I wielce prawdopodobne, że skończy się na trzeciej porażce.

Tę regułę – meczu kluczowego, o wszystko i o honor – złamał osiem lat temu selekcjoner Adam Nawalka. Jego drużyna grała we Francji ofensywnie i skutecznie. Muszę jednak wspomnieć także trenera Czesława Michniewicza, którego zespół zaprezentował na mundialu w Katarze futbol defensywny, brzydki, archaiczny, ale wyszarpał awans do 1/8 finału. Potem wybuchła afery premiowa, gdy ówczesny premier Mateusz Morawiecki za wyjście z grupy obiecał piłkarzom 50 mln złotych z publicznej kasy. Mieliliśmy więc sukces sportowy o wyjątkowo gorzkim smaku. To jeszcze jeden dowód, że Polska nie staje się lepsza lub gorsza po meczach. Kibicujmy, ale nie traćmy głowy. To logiczne, że polska piłka jest słaba, wystarczy spojrzeć na PZPN, rządzonego przez człowieka, który wywołuje aferę za aferą. Działacze tkwią we własnym świetle, żyją z piłki, a nie dla niej. Rok temu kapitan drużyny narodowej Robert Lewandowski dał jasno do zrozumienia, że w wożących działaczy na mecze samolotach przydałby się alkomat. I co? I nikomu w PZPN nic się nie stało. Prezes Cezary Kulesza musiałby wyrzucić sam siebie. Myślę, że jego miłość do polskiej piłki nie sięga aż tak głęboko. ●

Andrzej rysuje



Ukraina

Tradycyjne obchody mimo rosyjskiej agresji



We wsi Witachów w obwodzie kijowskim mieszkańcy obchodzą noc Kupaly – słowiański obrzęd letniego przesilenia. Tradycja wywodzi się z czasów przedchrześcijańskich. Ze świętem związanych jest wiele zwyczajów, m.in. rozpalanie ognisk i skoki przez ogień, puszczanie wianków na wodzie, tańce, śpiewy.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Big Techy lobują

118

MLN EURO
i to tylko w Brukseli
wydały na lobbing cyberkorporacje w 2023 r.
10 największych zainwestowało łącznie 40 mln euro, a na podium są:
Meta (8 mln), Apple (7 mln) i Google (5,5 mln)

Więcej ► 10-12

Grzegorz Łoszewski Nowy prezes filmowców

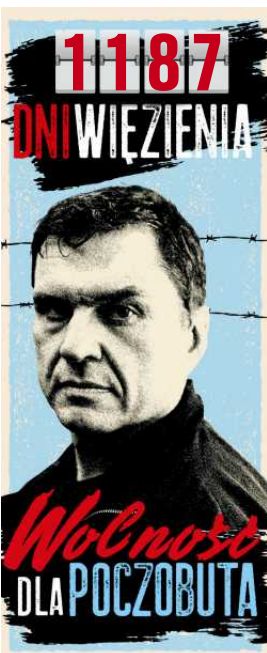
Grzegorz Łoszewski – 355 głosów. Jacek Bromski – 351. Takim wynikiem po dziesięciu godzinach dyskusji i kłótni, podczas których wyzywano się od „kretynów politycznych”, zakończyły się w sobotę wybory nowego szefa Stowarzyszenia Filmowców Polskich. To oznacza, że po 28 latach w najważniejszej branżowej organizacji dobiegła końca era Jacka Bromskiego.

Walne zgromadzenie członków SFP odbywało się w napiętej atmosferze. W lutym Bromski niespodziewanie zrezygnował z funkcji, by po chwili równie niespodziewanie ogłosić swój start w wyborach na dokończenie kadencji. Część członków SFP zarzucała mu autorytarny styl zarządzania, zawłaszczenie organizacji i doprowadzenie do kryzysu w obliczu walki o kluczowe dla filmowców sprawy, jak tantiemy z internetu. Bromski przedstawiał się jako ofiara spisku. Twierdził, że trwa próba „wrogiego przejęcia” władzy. Atakował Grzegorza Łoszewskiego, kandydującego z poparciem większości zarządu SFP.



Z tego pojedynku ostatecznie zwycięsko wyszedł Łoszewski, scenarzysta z 30-letnim doświadczeniem. Za scenariusz „Komornika” (reż. Feliks Falk) zdobył nagrodę na festiwalu w Gdyni oraz Orła. Był pomysłodawcą telewizyjnego cyklu „Święta polskie”. Na koncie ma również scenariusze filmów „Bez wstępu” (reż. Filip Marczewski), „Minghun” (reż. Jan P. Matuszyński – premiera latem na festiwalu Nowe Horyzonty) oraz odcinki seriali „Ojciec Mateusz” czy „Miodowe lata”.

Łoszewski dokończy kadencję za Bromskiego. Następne wybory – za dwa lata. ● Piotr Guskowski



Gdyby Kaczyński znowu kandydował, to chętnie bym się z nim zmierzył, powiem szczerze. I spowodował, żeby jeszcze raz przegrał

RADOSŁAW SIKORSKI

szef MSZ w „Faktach po Faktach” TVN24 pytany, czy widziałby się w roli kandydata w wyborach prezydenckich

Donald Trump a losy Europy

W otoczeniu Donalda Trumpa ścierają się różne pomysły na politykę zagraniczną. Od tego, który zwycięży, mogą zależeć losy Europy.

Maciej Czarnecki

W najnowszym wydaniu czasopisma „Foreign Affairs” swoje credo w polityce zagranicznej przedstawia były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Robert O’Brien – zdaniem ekspertów jeden z najpoważniejszych kandydatów na szefa amerykańskiej dyplomacji, jeśli Donald Trump wygra wybory.

Najwięcej miejsca poświęca Chinom – co samo w sobie jest znaczące – proponując zaostrzenie kursu: podniesienie cel, zacieśnianie sojuszy w Indopacyfiku, dozbrajanie partnerów, większą obecność wojskową w regionie.

Jednak rzuca też parę uwag na temat Europy. Podkreśla, że Trump wielokrotnie sygnalizował, że chciałby wynegocjować zakończenie wojny w Ukrainie. Zdaniem O’Briena nadal dostarczałby Ukrainie amerykańską pomoc wojskową, choć – jakkolwiek miałyby to wyglądać w praktyce – „finansowaną przez europejskie kraje”.

Trump „naciskałby na NATO, by rotacyjnie przenieść siły lądowe i powietrzne do Polski, aby zwiększyć jego zdolności bliżej rosyjskiej granicy i nie pozostawić żadnych wątpliwości, że Sojusz będzie bronił całego swojego terytorium przed obcą agresją”. A zarazem dawałby do zrozumienia, że „dalsza obrona Europy przez USA zależy od tego, czy Europa będzie robić, co do niej należy – także w sprawie Ukrainy”.

Trzy obozy doradców

Wbrew temu, co sygnalizuje O’Brien, to tylko jeden z głosów z otoczenia Trumpa w sprawie zagranicy. Jego doradcy podzielili się na trzy obozy: zwolenników utrzymania zaangażowania na świecie, tych, którzy chcieliby zdecydowanie skupić się na Chinach, oraz izolacionistów. Od tego, kto zyska większy posłuch u Trumpa, będzie zależała jego polityka (jeśli oczywiście pokona w listopadzie Joego Bidena).

– Doradcą, który wydaje się na razie najmocniej kształtować postawę Partii Republikańskiej i kurs przyszłej polityki zagranicznej Trumpa, jest [były zastępca asystenta sekretarza obrony z lat 2017-18] Elbridge Colby, który jest zwolennikiem ograniczenia roli USA w Europie i skupienia się na Azji. Taki scenariusz jest możliwy, choć wśród Republikanów są różne nurty. Pytanie, czy będzie to połączone z próbą ze strony Trumpa poszukiwania porozumienia pokojowego z Rosją ponad głowami Ukraińców – tłumaczy w rozmowie z „Wyborczą” Dylan Macchiarini Crosson z brukselskiego think-tanku Centre for European Policy Studies.

– Kluczowe jest to, że Trump w zasadzie jest nieprzewidywalny, a do tego transakcyjny. Jeśli Europejczycy będą w stanie pokazać, że odrobili lekcję i zamierzają brać odpowiedzialność za swoją obronę, a jednocześnie będą nadal kupować od Amerykanów broń, to myślę, że administracja Trumpa może być mniej krytyczna wobec Europy – dodaje Crosson.

– Podczas swoich rządów Trump niejednokrotnie pokazał, że brak mu spójnej wizji polityki zagranicznej, kieruje się raczej impulsami, na które mocno wpływają osobiste sympatie i animozje, a nie strategiczne analizy. Mimo wszystko najbardziej prawdopodobnymi opcjami, o których najczęściej mówi się na tym etapie, jest albo zarzucenie Europy i położenie większego nacisku na Chiny i Indo-



• Donald Trump podczas sobotniego wiecu wyborczego w Filadelfii
FOT. REUTERS / TOM BRENNER

pacyfik, albo izolacionistyczne skupienie na USA – komentuje Mateusz Piotrowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

– Wszystko zależy od tego, jakie argumenty będą docierać do Trumpa nie tylko z jego otoczenia, ale i otoczenia międzynarodowego. Jest duża praca do wykonania przez sojuszników z poszczególnych państw, przedstawicieli przy NATO, nowego sekretarza generalnego Sojuszu i przedstawicieli Unii Europejskiej do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. Gdyby udało się przeformować na to stanowisko kandydaturę premier Estonii Kai Kallas, jej głos miałby dodatkowe znaczenie z uwagi na sympatię, lepsze podejście Trumpa do naszego regionu – uważa Piotrowski.

Czarne scenariusze

Inna sprawa, że Trump wielokrotnie dowodził, że ma dość ograniczoną wiedzę o świecie. Jego były doradca ds. zagranicznych John Bolton opowiadał „Wyborczej”, że pewnego razu zapytał ówczesnego szefa personelu Białego Domu Johna Kelly’ego, czy Finlandia dalej jest częścią Rosji. Zdaniem Boltona Trump nigdy „nie rozumiał złożoności Europy Środkowo-Wschodniej” i uważał, że „Ukraińcy to w zasadzie Rosjanie”.

Amerykański analityk David Rothkopf, który wybrał się niedawno w podróż po Europie, by wy badać nastroje przed wyborami w USA, przytacza na łamach „New Republic” opowieści swoich rozmówców, którzy zdradzali, że podczas pierwszej kadencji Trump i jego ludzie wykazywali się rażącą niezamożnością spraw i europejskiej kultury. Raturkiem okazywały się kontakty z doświadczonymi dyplomatami i dowódcami amerykańskich wojsk w Europie.

Problem w tym, że tym razem – przewiduje Rothkopf – Trump może ich wymienić. Jest lepiej przygotowany na wygraną i już zawczasu szykuje nowe kadry – lojalne, lecz nieznające lokalnej historii i uwarunkowań.

Bolton jest wśród komentatorów, którzy serwują najbardziej dramatyczne ostrzeżenia. – Uważam, że Trump na serio myśli o wycofaniu USA z Sojuszu Północnoatlantyckiego. Sam byłem świadkiem wydarzeń na szczycie w Brukseli w 2018 r., kiedy już był tego bardzo blisko – powiedział „Wyborczej”.

Dodajmy, że nie byłoby to takie proste. Pół roku temu Kongres uchwalił zakaz wycofania USA z Sojuszu Północnoatlantyckiego przez samego prezydenta bez zgody Senatu lub ustawy Kongresu – najwyraźniej skrojony właśnie na wypadek powrotu Trumpa. Choć nie wiadomo, czy jest on konstytucyjny.

– Wielu Europejczyków obawia się, że druga administracja Trumpa pracowałaby razem z Rosjanami i skrajnie prawicowymi sojusza-

nikami w Europie. Zarówno tymi u władzy na Węgrzech czy w Serbii, jak i przywódcami partii opozycyjnych we Francji i Niemczech. By przeobrazić europejską politykę, zniszczyć Unię Europejską, a ostatecznie i rozmontować NATO – powiedziała w rozmowie z Rothkopffem publicystka Ann Applebaum.

Prognozy dla Europy Środkowej

Zdaniem słowackiego socjologa Michala Vasecki ewentualne rządy Trumpa mogą mocno podzielić Europę Środkowo-Wschodnią.

– Po jednej stronie państwa bałtyckie, Polska i Czechy, po drugiej – Słowacja Roberta Ficy, Węgry Orbana, a także Bułgaria, Macedonia i wprost antyamerykańska i prorosyjska Serbia – wylicza Vasecka. – Przypomnijmy sobie, że Orban już dziesięć lat temu powiedział, że nie chce być wyłącznie premierem Węgier, tylko awangardą nieliberalnej Europy, Europy przyszłości. Fico odgrywa mniejszą rolę niż on czy Alternatywa dla Niemiec albo Marine Le Pen, jest skupiony na swoim małym kraju i chce być „królem na wzgórzu”, ale może partycypować w tym, co będą robić inni – dodaje.

Jego zdaniem Polska – mimo przynależności do „liberalnego” obozu – i tak może mieć niezłe stosunki z Trumpem, bo kupuje dużo amerykańskiej broni. Zresztą wśród jej nabywców jest też... Słowacja.

– Niektórzy dziwią się, że kraj, który w tej chwili jest raczej prorosyjski, albo przynajmniej wysyła sygnały, że chce być przyjacielem wszystkich, w tym samym czasie kupuje uzbrojenie od USA. Politycy SMER-u [ugrupowanie Ficy] to żadni demokraci, bliżej im do Putina, którego stawiają za wzór, ale nie są jego zaprzysięgłymi zwolennikami. Grają na wszystkie strony, to wynika z historii Słowacji i tradycji polityki zagranicznej małego kraju, który próbuje przetrwać. Polacy tego nie rozumieją – tłumaczy Vasecka.

Według niego triumf Trumpa osłabiłby nacisk na przestrzeganie praworządności w naszym regionie. Trumpiści od dawna utrzymują bliskie związki ze środowiskiem Orbana, marząc o przeszczepieniu do USA wielu rozwiązań: twardej polityki imigracyjnej, konserwatywnego zwrotu w sprawach

światopoglądowych, przede wszystkim jednak wzmocnienia władzy przywódcy. W marcu Trump przyjął węgierskiego premiera w swojej florydzkiej posiadłości Mar-a-Lago.

Lobbyści umacniają grunt

Ogromny znak zapytania w przypadku zwycięstwa Trumpa dotyczy Ukrainy. Republikanin wielokrotnie przechwalał się, że szybko zakończyłby wojnę, namawiając Wołodymyra Zelenskiego i Władimira Putina, by zasiedli do rozmów. W praktyce oznaczałoby to naciski na Kijów – np. by oddał Putinowi wschodnie części kraju i Krym.

– Mógłbym negocjować. W najgorszym wypadku mógłbym się dogadać, by [Rosja] coś przejęła, są pewne obszary, które są obszarami rosyjskojęzycznymi, szczerze mówiąc, ale można by się dogadać – przyznał Trump w rozmowie z prawniczym prezydentem Seanem Hannitym na początku 2023 roku.

Troje badaczy z think-tanku European Council on Foreign Relations (ECFR) stworzyło niedawno political fiction, pokazujące krok po kroku, jak mógłby wyglądać taki scenariusz.

Piotrowski zastrzega jednak, że rozmowy nie byłyby proste. Przypomina, że choć podczas swoich rządów Trump był otwarty na rozmowy z różnymi autorytarnymi przywódcami, zwykle mało z tego wynikało: – Trump może w końcu poczuć się zraniony i uznać, że skoro nie może się dogadać z Rosją, która nadal jest uważana za agresora i globalne zagrożenie dla USA, to pójdzie w przeciwnym kierunku i zacznie mocniej wspierać Ukrainę, by Rosja mogła się wykrwawiać.

Zdaniem analityka Ukraińcy obawiają się Trumpa, ale jego nieprzewidywalność – także dla Kremla – rodzi „cień nadziei”.

– Już teraz starają się grać na tym, docierać do Republikanów, by budować sobie doświadczenia i przedstawiać swój punkt widzenia. W Waszyngtonie odbywa się wiele spotkań ukraińskich organizacji pozarządowych z republikańską stroną. Wielu polityków i ekspertów związanych z Republikanami ściągnięto na niedawne forum bezpieczeństwa w Odessie – opowiada Piotrowski.

Przynajmniej na razie, że pewne rzeczy mogą być trudne do przeskokowania. Trump nadal pamięta Zelenskiemu, że ten nie chciał mu pomóc przed wyborami w 2020 roku, kiedy szukał haków na Bidena.

Zwolennicy Trumpa – także w Polsce – przekonują, że jego nieprzewidywalność może okazać się zaletą.

– Na razie wydaje się, że to bardziej zaleta dla Władimira Putina niż dla Europy – ocenia gorzko Crosson. ●

Przerwana kariera, utrata sponsorów, trauma dzieci

Piotr Żytnicki

Wniosek Michała Materli, zawodnika mieszanych sztuk walki (MMA), wędrował w ostatnich tygodniach między sądami w Poznaniu, Gorzowie Wielkopolskim i Szczecinie. Gdy prosiliśmy o udostępnienie akt, sądy odpowiadały, że już ich nie mają. Zaczęliśmy nawet podejrzewać, że to celowe działanie, bo sprawa jest niewygodna. W końcu jednak dotarliśmy do dokumentów.

Ofiarom poznańskiej prokuratorce Agnieszki Nowickiej skarb państwa wypłacił już 2 mln zł. Jeśli uprawomocnią się kolejne wyroki, bilans wzrośnie do 2,5 mln zł. I nadal nie będzie zamknięty.

Ustaliliśmy, że Michał Materla domaga się zapłaty blisko 8 mln zł (1,7 mln zł zadośćuczynienia za niesłuszne zatrzymanie i areszt oraz 6,1 mln zł odszkodowania za poniesione straty).

W przestrzeni publicznej nie ma informacji, by ktokolwiek wcześniej żądał tak wysokiej rekompensaty za niesłuszne zatrzymanie i kilkumiesięczne aresztowanie. Dla porównania: Tomasz Komenda za niesłuszne skazanie i 18 lat spędzonych w więzieniu otrzymał od skarbu państwa blisko 13 mln zł.

Policja w mieszkaniu

„Jako znany sportowiec i uczestnik wielu akcji charytatywnych Michał Materla cieszył się nieposzlakowaną opinią i społecznym uznaniem” – pisze w uzasadnieniu wniosku adwokat Jakub Łysakowski, pełnomocnik sportowca. Podkreśla, że Materla jest „publicznie rozpoznawalny w wielu środowiskach i ma setki tysięcy kibiców w samej tylko Polsce”.

Michał Materla spędził w areszcie siedem miesięcy. 13 grudnia 2016 roku policjanci antyterroryści przy użyciu materiałów wybuchowych wysadzili drzwi do jego mieszkania w centrum Szczecina. Wrzucili granaty hukowe, a zaskoczonego Materlę, który nie stawiał oporu, obezwładnili paralizatorem.

W mieszkaniu była w tym czasie rodzina sportowca: partnerka i dwóch synów. Jeden z nich miał 14 lat i szykował się do wyjścia na trening pływacki. Według adwokata stał przy drzwiach i gdyby w porę nie odskoczył, mogłoby dojść do tragedii. Adwokat wytyka, że antyterroryści nie przeprowadzili wcześniej rozpoznania. Młodszy syn sportowca miał sześć lat i również przeżył traumę.

Antyterrorystów wysłała do Materli poznańska prokuratorka Agnieszka Nowicka, która w tym czasie robiła spektakularną karierę, prowadziła śledztwa w sprawie zorganizowanych grup przestępczych. Według Nowickiej Materla także należał do takiej grupy i handlował narkotykami.

W postanowieniu o zatrzymaniu sportowca Nowicka napisała, że zebrane dowody pozwalają na przeprowadzenie z nim „czynności procesowych”. Nie wyjaśniła jednak, dlaczego nie można było wezwać go na przesłuchanie.

„Konieczność przeprowadzenia czynności nawet z udziałem przyszłego podejrzanego nie stanowi sama z siebie przesłanki siłowego zatrzymania bądź przymusowego doprowadzenia. To powinno być ostatecznością, gdy użycie innych instrumentów nie jest możliwe” – zauważa pełnomocnik Materli.

Podważa też zastosowane siły i środki: „Nie było przesłanek, by przypuszczać, że Michał Materla miał stawiać opór czy używać siły fizycznej. Okoliczność, że jest czynnym sportowcem, sama z siebie nie oznacza, iż miałby przejawiać agresję czy też stanowić zagrożenie dla policjantów”.

Według adwokata Materla sam położył się na podłogę i krzyczał, że w mieszkaniu jest jego rodzina. Mimo to poli-

Znany sportowiec żąda milionów

Michał Materla domaga się rekordowego zadośćuczynienia i odszkodowania za krzywdy wyrządzone przez prokuratorkę Agnieszka Nowicką – ustaliła „Wyborcza”. Adwokat Materli pisze o metodach ze stalinowskich procesów.

cjanci użyli paralizatora, a potem sfilmowali, jak leży skuty w kajdankach. Nagranie prokuratura udostępniła mediom, do dziś można je obejrzeć w internecie.

Adwokat wspomina o wstrząsie i stresie, jakie przeżyli partnerka i synowie sportowca. Uważa, że zachowanie policjantów i Nowickiej było „nieakceptowalne i całkowicie naganne”, a publikacja nagrania upokorzyła Materlę.

„Na nagraniu policjant liczył pieniądze rzekomo pochodzące z przestępstwa i oglądał znalezione w mieszkaniu zegarki, co miało stworzyć wrażenie udziału Michała Materli w nielegalnym procederze przynoszącym mu ogromne profity” – uważa adwokat Łysakowski. Według niego złe wspomnienia były tak mocne, że rodzina Materli sprze-

dała mieszkanie, do którego weszli siły antyterroryści.

Prokuratorka nie sprawdziła

Prokuratorka Nowicka zarzuciła Materli, że przez pięć lat należał do uzbrojonego w kalasznikowy i pistolety gangu, który przemyczał z Ameryki Południowej narkotyki, handlował nielegalnymi papierosami i alkoholem. Dolożyła do tego zarzut handlu kokainą i amfetaminą. Materla miał przyjąć i rozprowadzić narkotyki, gdy pracował jako ochroniarz w dyskotekę Antidotum w Kołobrzegu. To wystarczyło, by sąd aresztował sportowca.

Nowicka zaczęła śledztwo rok wcześniej. Na współpracę z nią poszedł zatrzymany za narkotyki Zbigniew K., ps. Kowal. Prokuratorka trzymała go w areszcie półtora miesiąca. Wypuściła, gdy zaczął obciążać różnych ludzi.

Na pierwszych przesłuchaniach „Kowal” nie wspominał o Materli. „Przypomniał” sobie o nim dopiero pół roku później. Miał widzieć, jak Materla odbiera przy dyskotekę narkotyki od innego mężczyzny. Potem rozpoznał go na jednym ze zdjęć, które pokazywali mu policjanci. To wystarczyło Nowickiej, by podpisać nakaz zatrzymania, postawić zarzuty i wystąpić o areszt. Nie zweryfikowała opowieści przestępcy. Nie sprawdziła, czy Materla rzeczywiście pracował we wspomnianej dyskotekę. Analiza akt potwierdza natomiast, że prokuratorka „podkreślała” zarzuty.

Dowód: przestępca pomówił Materlę o odbiór 100 gramów kokainy, ale Nowicka dopisała do zarzutów dla sportowca kolejnych kilkaset gramów kokainy i amfetaminy. Nie wiadomo, na jakiej podstawie. Żaden dowód nie wskazywał też, że Materla należał przez pięć lat do zbrojnego gangu, a taki zarzut Nowicka również mu postawiła. Nie zwrócił na to uwagi żaden sąd. Nowicka we wniosku o aresztowanie Materli skłamała, że jego rola w rozbitej grupie była znacząca. Na to również nie było żadnego dowodu.

Czekał sześć lat

Obrońcy próbowali uwolnić Materlę, ale sądy dwa razy przedłużały areszt, tłumacząc, że może mu grozić surowa kara, a na wolności mógłby utrudniać śledztwo. Dopiero po pół roku sąd zirytował się, że Nowicka nadal nie wyjaśniła wątpliwości, które zgłaszali obrońcy. Od początku twierdzili, że Materla nigdy nie pracował w dyskotekę w Kołobrzegu.

Nowicka, której sądy dały kredyt zaufania, prawdopodobnie zorientowała się, że dłużej nie da się tego ciągnąć. Po siedmiu miesiącach sama uchyliła areszt. Materla wyszedł na wolność po wpłaceniu 150 tys. zł poręczenia. Potem odebrano jej śledztwo, ale sprawa ciągnęła się jeszcze sześć lat.

W 2018 r. prokurator Jacek Szymanowski oczyścił Materlę z zarzutu udziału w zbrojnej grupie i zmniejszył ilość narkotyków przypisanych mu w drugim zarzucie. W grudniu 2022 r. Szymanowski oczyścił go także z tego zarzutu i umorzył śledztwo. Uzasadnienie: nie ma dowodu, że Materla obracał jakimikolwiek narkotykami, nawet w mniejszej ilości.

Wyjaśnienia „Kowala” prokurator nazwał chaotycznymi, zmiennymi, niekonsekwentnymi, a także częściowo niespójnymi i nielogicznymi.

Pełnomocnik Materli podkreśla dziś: „Oskarżenie opierało się wyłącznie na pomówieniu, co wymagało szczególnej ostrożności, czemu prokurator Agnieszka Nowicka nie sprostała”.

Adwokat wprost oskarża Nowicką o doprowadzenie do „poważnych, negatywnych konsekwencji” w życiu Michała Materli. Twierdzi też, że „z premedytacją i celowo naruszyła przepisy procedury karnej”. Zarzuca, że odmawiała przeprowadzenia dowodów, które potwierdziłyby niewinność sportowca, oraz uniemożliwiała obrońcy udział w kluczowych przesłuchaniach, odbierając w ten sposób prawo do zadawania pytań.

Przypomina też, że zanim Materla odzyskał wolność, Nowicka próbowała ra-



FOT. PIOTR ŻYTNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zustaleń „Wyborczej” wynika, że do tej pory odszkodowania i zadośćuczynienia otrzymało po prawomocnych wyrokach sześć ofiar prokuratorce Agnieszki Nowickiej

Przerwana kariera, utrata sponsorów, trauma dzieci



FOT. ADRIAN SZLĄZOK/REPORTER/EAST NEWS

tować śledztwo zeznaniami innego przestępcy, Pawła Przybylskiego, ps. Ramzes, któremu umorzyła sprawę zgwałcenia dwóch kobiet. Przybylski zeznał, że podczas przypadkowego spotkania w areszcie Materla groził mu śmiercią. Nowicka użyła tego jako argumentu za dalszym aresztowaniem sportowca. Tyle że – jak ustalili obrońcy Materli w areszcie – do takiego spotkania nie doszło.

Materla w areszcie

Pełnomocnik Materli pisze też o krzywdzie, jaką dla jego klienta był pobyt w areszcie. Większość czasu spędził w pojedynczej celi, przeznaczonej dla osadzonych szczególnie niebezpiecznych. „Był pozbawiony większości przedmiotów osobistych. Musiał się poruszać w pomarańczowym drelichu. Przy każdym opuszczeniu celi był poddawany krępującej kontroli osobistej, włącznie ze sprawdzaniem miejsc intymnych” – wylicza adwokat.

I dodaje: „Jednocześnie z uwagi na fakt, że był znanym zawodnikiem mieszanych sztuk walki, stosowano wobec niego ponadprzeciętne środki ostrożności, skuwając go kajdankami podczas każdego wyjścia z celi. Także widzenia z obrońcą odbywały się w specjalnym pomieszczeniu przedzielonym ścianą i odgrodzonym kratą z jednym małym okienkiem, które nie pozwala na nawiązanie bezpośredniego kontaktu obrońca – klient”.

Adwokat przekonuje, że w areszcie Materla czuł się upokorzony, bał się o rodzinę, którą wcześniej utrzymywał, nie mógł też trenować, co robił nieprzerwanie od kilkunastu lat. Towarzyszyły mu uczucie bezradności i świadomość, że w sprawie nie ma żadnych postępów.

Adwokat twierdzi też, że policjanci współpracujący z Nowicką przy śledztwie kolportowali wśród osadzonych nieprawdziwe wiadomości, jakoby Materla przyznał się do winy, „rozsywał się”, zaczął zeznawać. Miało to przypiąć mu w areszcie łatkę konfidenta. „Takie działania pochodzą wprost ze stalinowskich procesów. Winny spotkać się ze zdecydowanymi konsekwencjami” – przekonuje adwokat.

Miał walczyć z Chalidowem

Zatrzymanie, zarzuty i aresztowanie wpłynęły także na karierę Michała Materli.

„Wnioskodawca uchodzi za ikonę KSW – największej federacji sportów walki w Europie. Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych zawodników MMA” – wyjaśnia sądowi jego pełnomocnik.

Wylicza, że tylko na Facebooku stronę zawodnika obserwuje blisko pół miliona ludzi. Na Instagramie – ćwierć miliona. „Działalność sportowa była jego jedynym źródłem dochodu, z którego utrzymywał czteroosobową rodzinę. Z tytułu walk otrzymywał wysokie gaże liczone w setkach tysięcy złotych” – pisze adwokat.

Z wniosku o odszkodowanie dowiadujemy się, że Materla miał stoczyć w 2017 roku trzy walki. Najważniejszy był pojedynek z Mamedem Chalidowem na Stadionie Narodowym w Warszawie. To miała być walka wieczoru, federacja KSW zaczęła już ją reklamować. Tylko za tę jedną walkę Materla miał otrzymać milion złotych wynagrodzenia oraz dodatkowe pół miliona od sponsorów za oznaczenie ich marek na spodenkach, odsłoniętych częściach ciała i w ringu.

Wcześniej na innej gali miała się odbyć walka, za którą Materla miał zainkasować 300 tys. zł wynagrodzenia, 40 tys. zł

od sponsorów oraz 200 tys. zł z tytułu transmisji telewizyjnej w systemie PPV. Utraconych dochodów jest jednak więcej. Adwokat wymienia we wniosku sponsorów, którzy zerwali z Materlą kontrakty po jego zatrzymaniu i aresztowaniu. Mimo że po siedmiu miesiącach wyszedł na wolność i wrócił do uprawiania sportu, część sponsorów już nie wróciła. Na zawodniku ciążył nadal zarzut handlu narkotykami, co klóciło się z wizerunkiem sportowca promującego zdrowy tryb życia.

W dokumencie padają nazwy sześciu firm i konkretne kwoty, jakie Materla zarabiał na współpracy reklamowej. Wyliczył, że gdyby sponsorzy się nie wycofali, przez kolejne sześć lat (tyle czekał na oczyszczenie z zarzutów) otrzymałby od nich ponad 4 mln zł.

Sponsorzy się bali

W wyliczeniu nie ma kontraktów, które przeszły Materli koło nosa. Dowiadujemy się jedynie, że miał uczestniczyć w kampanii reklamowej samochodu produkowanego przez jeden z międzynarodowych koncernów oraz w kampanii reklamowej firmy deweloperskiej. Rozmowy przerwało zatrzymanie i aresztowanie.

Adwokat wyjaśnia, że sponsorzy rezygnowali ze współpracy z Materlą mimo jego rozpoznawalności i „niewątpliwej klasy sportowej”. Bali się nawiązania współpracy z osobą, której sytuacja prawna nie jest do końca jasna. Adwokat zauważa, że latka bandyty i handlarza narkotykami przyłgnęła do Materli na lata, a śledztwo umorzono dopiero w grudniu 2022 roku.

Działania prokuratorki Nowickiej złały też sportową karierę Materli, mimo że po wyjściu z aresztu wrócił do treningu i walk. Adwokat informuje sąd, że z podpisania kontraktu zrezygnowała amerykańska federacja UFC. Powód: Nowicka wypuściła zawodnika z aresztu, ale zakazała mu opuszczania kraju, nie mógł zatem uczestniczyć w zagranicznych galach.

„To nieodwracalnie przekreśliło możliwość zrobienia zagranicznej kariery i uzyskania dochodów nieporównywalnie wyższych niż otrzymywane wcześniej w federacji KSW” – przekonuje pełnomocnik sportowca.

Z pisma dowiadujemy się, że inni polscy zawodnicy MMA za jedną walkę w federacji UFC dostają od 200 do 500 tys. dolarów.

„Klasa sportowa Michała Materli w latach 2016-17 była na pewno porównywalna lub wręcz wyższa niż przywołanych zawodników” – uważa adwokat.

Jego zdaniem to był dobry czas na podpisanie lukratywnego kontraktu, bo

Amerykanie dopiero wchodzili na europejski rynek, Materla zaś był jednym z najbardziej rozpoznawalnych zawodników. Miał szansę podpisać kontrakt od razu na kilka walk, dostając za każdą co najmniej kilkaset tysięcy dolarów.

Niepodpisanych kontaktów nie ma jednak w wyliczeniu szkód, które poniósł Michał Materla, prawdopodobnie dlatego, że wykazanie takiej szkody byłoby niezwykle trudne do udowodnienia.

Nasi informatorzy już kilka lat temu opowiadali, że prokuratura zwleka z pełnym oczyszczeniem Materli z zarzutów, bo obawia się zapłaty gigantycznego zadośćuczynienia i odszkodowania. Śledztwa nie dało się jednak przeciągać w nieskończoność i w końcu zostało umorzone.

Nie jest jasne, jak do roszczeń Materli podejdzie sąd. Przykładowo: innym ofiarom prokuratorki Nowickiej za podobny czas spędzony w areszcie sądy przyznawały maksymalnie pół miliona złotych. We wniosku Materli jest dużo kwot i wyliczeń, ale sąd może zażądać ich udowodnienia, np. przedstawienia umów.

Wnioskiem Materli – podobnie jak innych ofiar prokuratorki Nowickiej – miał zająć się sąd w Poznaniu. W marcu 2024 roku przekazał jednak sprawę do sądu w Gorzowie Wielkopolskim. Powołał się na to, że Materla opuścił areszt w tym mieście. Sąd w Gorzowie chce natomiast przekazać sprawę do Szczecina. Wskazuje, że tam mieszka większość zgłoszonych do przesłuchania świadków. Decyzja nie zapadła.

Ofiary prokuratorki

Z ustaleń „Wyborczej” wynika, że do tej pory odszkodowania i zadośćuczynienia otrzymało po prawomocnych wyrokach sześć ofiar prokuratorki Nowickiej, wśród nich m.in. strażnik więzienny Norbert Wróbel, policjant Grzegorz Rogulski, przedsiębiorca Tomasz Jorka. Każda z tych osób siedziała niesłusznie w areszcie. W każdym z tych przypadków Nowicka opierała zarzuty na niezwyfikowanych opowieściach przestępców.

W ostatnich tygodniach zapadły kolejne dwa wyroki – na razie nieprawomocne. W jednym z nich były policjant Robert Kolasa dostał pół miliona złotych.

Szef poznańskiej prokuratury Jacek Duszyński obiecał „niezwłoczną” ocenę działań podejmowanych przez Nowicką w sprawach, w których zasądzono odszkodowania i zadośćuczynienia. Na razie prokuratura nie informuje, co wykazała analiza. Nowicka nadal jest prokuratorką. Za krzywdzenie niewinnych ludzi nie odpowiedziała. ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34323988

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 20 czerwca 2024 roku odeszła nasza kochana Zona, Mama, Babcia i Teściowa



Agata Moron

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się dnia 26 czerwca 2024 roku (środa) o godzinie 10:40 w kaplicy na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Rodzina

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34323859

Kasi Kieli

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

Andrew Nagorski i Jerzy Koźmiński oraz Rada Dyrektorów i Zespół Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności



Co dalej po wyroku TK?

– Skoro wyrok został wydany bez udziału dublerów, to powinien zostać opublikowany. I mówię to, rozumiejąc, że ci ludzie w TK czynią absolutne zło dla Polski – mówi prof. Marcin Matczak.

Lukasz Woźnicki

W środę kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny uznał, że ustawa o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju jest niekonstytucyjna, bo Sejm uchwalił ją w wadliwym składzie – bez udziału skazanych, a później ulaskawionych przez prezydenta polityków PiS, Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. – Niewłaściwie obsadzonego organu nie można zakwalifikować jako Sejm w rozumieniu konstytucyjnym – stwierdził.

Kamińskiego i Wąsika nie dopuszczał do prac Sejmu marszałek Szymon Hołownia, bo skazanie na więzienie skutkuje utratą mandatów poselskich. TK uznał działanie Hołowni za rażące naruszenie prawa, a wyroki, które zapadły w sprawie karnej Kamińskiego i Wąsika zakwalifikował jako możliwe „zbrodnie sądowe”. Według TK prezydent skutecznie ulaskawił Kamińskiego i Wąsika już w 2015 r. czyli zanim w ich sprawie zapadł prawomocny wyrok. Chociaż Sąd Najwyższy orzekł, że takie ulaskawienie nie wywołuje skutków prawnych.

Na rozpoznanie przez Trybunał czeka kilkanaście innych wniosków prezydenta, który od lutego skarży ustawę za ustawą. Wicemarszałek Sejmu z PSL Piotr Zgorzelski zapowiedział, że wyroki w takich sprawach „kompletnie będą ignorowane, dopóki nie będzie to TK, który będzie miał z powrotem swój przymiot niezależności”. – Dzisiaj tam są politycy – mówił w TVP Info.

W pięcioosobowym składzie, który wydał wyrok, znaleźli się m.in. byli posłowie PiS Krystyna Pawłowicz i Stanisław Piotrowicz, prokurator krajowy za rządów PiS Bogdan Święczkowski czy Julia Przyłębska. Nie był w nim za to żaden z wadliwie wybranych do TK dublerów.

ROZMOWA Z

PROF. MARCIN MATCZAKIEM
konstytucjonalistą

LUKASZ WOŹNICKI: Trybunał uznał, że bez Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika Sejm był niewłaściwie obsadzony. To pierwszy tego typu wyrok, ale patrząc na skład orzekający, raczej nie był on dla nikogo zaskoczeniem.

MARCIN MATCZAK: Ja się niestety spodziewałem się orzeczenia w takim kształcie. Mówię „niestety”, bo według mojej najlepszej prawniczej oceny nie było żadnych podstaw, żeby uznać tę ustawę za niekonstytucyjną. Z wielu powodów. Abstrahuję nawet od całej epopei związanej z dwoma posłami ulaskawionymi przez prezydenta, z jego wkroczeniem w prawa sądów. Myślę, że sytuacja, z którą mamy do czynienia, powinna być oceniona bardziej pragmatycznie.

Czy obecność tych dwóch osób w ogóle miałyby jakikolwiek wpływ na efekt prac parlamentu? Moim zdaniem Trybunał powinien to wziąć pod uwagę, nawet jeśli nie chciał wziąć pod uwagę zasady podziału władz i tego, że prezydent nie może wyręczać sądów. A nawet gdyby ten Trybunał się upierał i nadal chciałby rozstrzygnąć – moim zdaniem ewidentnie politycznie – tę sprawę, to chociaż powinien wziąć pod uwagę art. 190 ust. 3 konstytucji. Pozwala on odro-

czyć utratę mocy zakwestionowanych przepisów nawet o 18 miesięcy.

Naprawdę można zrobić tak, żeby prezydent był zadowolony, Trybunał był zadowolony, ale żeby nie wprowadzać takiego armagedonu legislacyjnego, czyli nie wyrzucać tych wszystkich ustaw z systemu.

Ustaw przyjętych od stycznia jest ponad 30. Prezydent na razie zaskarżył w Trybunale 14. Jeśli zaskarży wszystkie, a TK uzna je za niekonstytucyjne, stracimy dorobek Sejmu z ostatnich sześciu miesięcy?

– Tak, ale trzeba dokonać jednego rozróżnienia: jeżeli w składach TK, które będą zajmować się tymi ustawami, nie będzie dublerów. Jeśli będą, to należy uznać te wyroki za niewywołujące skutków. To oczywiście także będzie duży problem, ale ten problem mamy cały czas. A co do ustaw zaskarżonych przez prezydenta, to tam jest m.in. ustawa dotycząca Krajowej Sieci Onkologicznej. Dla czego karać ludzi, z myślą o których przygotowano te ustawy?

Prezydent zaskarżył też ustawę o wsparciu kredytobiorców, ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy, ustawę budżetową...

– Dlatego wydaje mi się, że zupełnie bez sensu jest działać w tak rażący sposób, jak to zrobił TK. To świadczy o tym, że nie chodzi o dobro wspólne, ani o to, co prawo powinno robić zawsze, czyli o studzenie emocji, ale wprost przeciwnie: chodzi o rozpętanie wojny, rozpętanie awantury. Dlatego na razie, odsuwając kwestie konstytucyjności i niekonstytucyjności, mogę zaapelować do TK, aby myślał w kategoriach dobra wspólnego, a nie dobra politycznego jednej partii czy jednego prezydenta i korzystał z art. 190 ust. 3. Nawet jeśli uzna ustawę za niekonstytucyjną, to niech pozwoli jej zostać w mocy i da czas, by Sejm ją naprawił.

Po wyborze Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika do PE są powody, aby skarżyć ustawy z powołaniem na skład Sejmu?

– Nie, bo kiedy obejmą mandaty w Parlamencie Europejskim nie będzie już żadnych wątpliwości formalnych, jeśli chodzi o polski Sejm. Ten problem więc sam się rozwiąże. Dlatego to odroczenie utraty mocy obowiązującej, na które pozwala w art. 190 ust. 3 nasza Konstytucja, jest tu idealnym rozwiązaniem – w ciągu 18 miesięcy Sejm mógłby uchwalić te ustawy ponownie, a zwykły obywatel nie odczułby negatywnych skutków ich unieważnienia. Przecież prezydent nie kwestionował ich treści, tylko procedurę ich uchwalenia. Dlaczego więc nie ocalić tej treści i pozwolić procedurę poprawić?

Jakie są dokładnie skutki wyroku ze środę? On dotyczy jednej ustawy. Tymczasem pojawiły się głosy mówiące, że wszystkie ustawy przyjęte od stycznia nie wywołują skutków prawnych. Tak uważa neosędzia SN Kamil Zaradkiewicz. A według dublera z TK Mariusza Muszyńskiego Sejm to teraz „nieistniejący organ”.

– Moim zdaniem to są kompletne bzdury prawnicze. Akurat pan Zaradkiewicz i pan Muszyński pierwsi krzyczeli, że nie ma żadnej procedury unieważnienia wyroków albo unieważnienia powołań sędziowskich. Mó-



wią raz tak, a raz inaczej, w zależności od tego, jak im to pasuje politycznie. Mam wrażenie, że takie tezy wyrażają marzenia tych panów, aby w Polsce zapanował totalny chaos. Żeby podpalić Polskę, żeby, jak prorokował pan Kononowicz, „nie było niczego”.

Jeśli ustawa została uchwalona przez parlament i opublikowana w Dzienniku Ustaw, to dopóki nie zostanie derogowana wyrokiem TK bez udziału dublerów, albo nie zostanie uchylona przez parlament, to obowiązuje. To nie jest tak, że doszło do zakwestionowania wszystkich ustaw, które uchwalił ten parlament. Mamy podejrzenie, że one są niekonstytucyjne, ale np. ze względu na możliwość zastosowania art. 190 ust. 3, nie wiemy, czy one wylecą z systemu prawa, czy nie wylecą.

Możemy sobie wyobrazić sytuację, w której Trybunał bierze na warsztat ustawę o pomocy naszym sąsiadom ukraińskim i mówi: ona jest niekonstytucyjna proceduralnie, ale pozwalam jej pozostać w systemie przez 18 miesięcy.

A co będzie z ustawą o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, którą TK uznał za niekonstytucyjną? Ona przywracała nadzór ministra nauki nad NCBiR.

– W momencie opublikowania wyroku w Dzienniku Ustaw straci moc obowiązującą.

Pan zakłada, że ten wyrok zostanie opublikowany, chociaż od kwietnia żaden wyrok TK nie został ogłoszony. Wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział już, że wyroki dotyczące Kamińskiego i Wąsika



Można zrobić tak, żeby prezydent był zadowolony, Trybunał był zadowolony, ale żeby nie wprowadzać takiego armagedonu legislacyjnego, czyli nie wyrzucać tych wszystkich ustaw z systemu

MARCIN MATCZAK

będą „kompletnie ignorowane”, bo w TK orzekają politycy.

– Ja oczywiście nie wiem, czy te wyroki zostaną opublikowane. Sam uważam, że Trybunał jest całkowicie skompromitowany. Ludzie tacy jak Krystyna Pawłowicz, Stanisław Piotrowicz i inni w ogóle nie powinni się tam znaleźć. Ja ich nie bronię, tylko bronię instytucji. Jeżeli chcemy być poważnym krajem, śmiało możemy powiedzieć, że trzech dublerów w TK jest tam nielegalnie. Ale inni – chociaż moim zdaniem się nie nadają i dawno powinni mieć postępowania dyscyplinarne – są tam legalnie.

Więc jeżeli jest orzeczenie wydane przez ludzi, którzy nie są dublerami, to trzeba je opublikować, a potem pozwolić wyborcom ocenić politycznie tych, którzy tych nienadających się do TK ludzi, podpalających Polskę, wybrali. Trzeba odróżniać kwestie prawne od politycznych. W przeciwnym razie państwo się zawali.

Więc jeśli jest wyrok bez dublerów, to powinien zostać ogłoszony. I mówię to, rozumiejąc, że ci ludzie w TK czynią absolutne zło dla Polski. Rzeczy, które działają się w TK, nie wolno pozostawić bez konsekwencji, tam powinny być postępowania dyscyplinarne, a być może nawet postępowania karne. Być może wtedy te osoby nie miałyby poczucia, że mogą bezkarnie rozwalać Polskę. Ale jeżeli my, ludzie, którzy bronili demokracji, praworządności, zaczniemy łamać prawo, jeżeli będziemy się zachowywali jak pani Beata Kempa, jak pani Beata Szydło, jak pan Mateusz Morawiecki, którzy odmawiali publikacji wyroków TK, to nic nie ma sensu.

Gdy rząd PiS odmawiał publikacji wyroków TK, były zawiadomienia do prokuratury. Dziś część prawników popiera niepublikowanie wyroków przez inny rząd. Np. sędzia TK w stanie spoczynku Wojciech Hermeliński uważa, że pozwoli to uniknąć kryzysu w państwie. Mówił, że obecnie nie ma TK, a podstawą do niepublikowania wyroków może być uchwała Sejmu z marca o naruszeniach prawa w Trybunale.

– Uważam, że uchwała Sejmu z marca jest wyłącznie apelem politycznym. Uchwały Sejmu nie są źródłem prawa w Polsce. Być może sędziowie TK w stanie spoczynku mają jakieś argumenty w tej kwestii, ale ja ich nie widzę. W trosce o to, żeby instytucje mogły w Polsce



funkcjonować trwale, trzeba przyjąć jakieś zasady, które się stosuje zawsze – bez względu na to, kto rządzi. Jeżeli mówiliśmy, że pani Szydło popełniała przestępstwa, nie publikując wyroku TK, to nie powinniśmy teraz zachęcać do robienia tego samego.

Ja rozumiem, że pan tego nie pochwała, ale fakty są takie, że osiem wyroków od kwietnia nie zostało opublikowanych. Co, jeśli podobnie będzie z wyrokami dotyczącymi ustaw przyjętych bez Kamińskiego i Wąsika?

– Domniemanie konstytucyjności danej ustawy zostanie obalone, bo dochodzi do tego w momencie ogłoszenia wyroku przez TK. Natomiast ta ustawa formalnie będzie obowiązywała. Do czego to może doprowadzić? Załóżmy, że taka ustawa gwarantuje jakieś uprawnienie – np. może pan wystąpić o dodatkowe w wysokości tysiąca złotych. Trybunał stwierdził, że ustawa jest niekonstytucyjna, ale wyrok nie został opublikowany, więc

można powiedzieć, że to uprawnienie panu nadal przysługuje.

Może pan wystąpić o te pieniądze, ale jeśli ktoś nie będzie chciał ich wypłacić, to sprawa trafi do sądu. A sąd powinien odmówić zastosowania ustawy, bo już wie, że ona jest niekonstytucyjna, chociaż nadal jest w systemie. Więc sąd odmawia jej zastosowania w konkretnej sprawie. Takie przypadki będą oznaczać jeszcze większy chaos. Bo ustawa, co do której TK stwierdził niekonstytucyjność, ale wyrok nie został opublikowany, to taka ustawa Schrödingera. Nie wiadomo, czy jest, czy jej nie ma. Co oczywiście jest katastrofą, ponieważ nie ma nic wspólnego ze stabilnością prawa i przewidywalnością jego stosowania.

A może rząd nie publikuje wyroków, bo nie ma innego pomysłu na TK? Parlament pracuje nad reformami Trybunału, ale one nie mają szans na przyjęcie, bo zawetuje je prezydent Andrzej Duda. Więc rząd czeka do wyborów prezydenckich, a do tego czasu zamierza izolować TK.

– Rzeczywiście, rząd może czekać na zmianę w Pałacu Prezydenckim. A czy to jest wyraz bezsilności? Jeżeli ktoś odmawia publikacji wyroku, to moim zdaniem raczej pokazuje nagą, polityczną siłę tak samo, jak to robił PiS. To powoduje rozhuśtanie wahadła: wyjście stosowali siłę, to teraz my robimy to samo. I każdy, kto wygra następne wybory, będzie uważał, że ma prawo zrobić to samo – wtedy prawo zostanie całkowicie zastąpione polityką. Chcę jasno powiedzieć – to wahadło zaczął rozhuśtywać PiS, przez swój bezprecedensowy atak na praworządność w latach 2015-2023. Ale ktoś musi to skończyć.

Zastanawiam się, czy z perspektywy rządu taka sytuacja nie jest korzystna: nie ma uznawanego sądu konstytucyjnego, więc nie ma nikogo, kto skontroluje prawo. Np. zbada czerwcowe rozporządzenie szefa MSWiA o zakazie wstępu do strefy przygranicznej.

– Oczywiście, jeżeli ma się bardzo jasne preferencje polityczne, można się cieszyć, że jakaś konkretna władza jest bez kontroli. Ale ten kij ma dwa końce. Po to wymyśliliśmy trybunały i sądy, ich niezależność i ich autorytet, który niestety w przypadku TK całkowicie upadł, żeby żadna władza nie była bezkarna. Więc jeśli ktoś głosuje na Koalicję Obywatelską i cieszy się, że nie ma kontroli ze strony sądów, to jako prawnik mogę powiedzieć: – Naprawdę?

Za pewien czas przy władzy może być PiS i nad nimi też nie będzie kontroli. I niestety można się spodziewać, że brutalnie z tego skorzystają. ●

• **Warszawa, 20 czerwca 2024 r. Marcin Kamiński i Maciej Wąsik z zaświadczeniami o wyborze na posłów do Parlamentu Europejskiego**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Czuchoński



Po prostu pokażcie ten film

Nagrania z incydentu granicznego, po którym Żandarmeria zatrzymała żołnierzy, powinny zostać publicznie udostępnione. Choć nie wpłynie to na kłamliwy przekaz PiS, to robienie z nich tajemnicy nie ma już dzisiaj żadnego sensu.

Podczas sobotniego wystąpienia w Puławach Jarosław Kaczyński udowodnił, że jego partia – jeśli uzna, że jest to dla niej korzystne – jest zdolna kłamać „do końca świata i jeden dzień dłużej”. Jak mówił, za rządów PiS „była jasna zasada »murem za polskim mundurem«. A teraz jest raczej zasada »z aktem oskarżenia na polski mundur«”. Powiedział też, że nasi żołnierze dziś cierpią „skuci, pozbawieni połowy pensji”, choć „w sposób uzasadniony użyli broni”.

Wszystko to w sytuacji, gdy jest już pewne, że podana na trzy dni przed ostatnimi wyborami informacja o represjach wobec żołnierzy, którzy „w obronie własnej” strzelali do „napierających na nich” uchodźców jest nieprawdziwa. Jak ujawniła „Wyborcza”, film z wydarzeń, do których doszło 25 marca po godz. 13, na granicy polsko-białoruskiej, pokazuje, że było zupełnie inaczej. Żołnierze z dwuosobowego patrolu strzelali ze znacznej odległości w stronę przemytników, a przy okazji też w stronę swoich kolegów, którzy interweniowali przy forsowaniu granicznej zapory. Przemytników było sześciu, a nie 50, nie atakowali żołnierzy, tylko od razu uciekli, w żadnym momencie oddający strzały żołnierze nie byli przez nich zagrożeni.

Wokół sprawy zatrzymania i postawieniu zarzutów obrońcom granicy PiS rozpętał historyczną kampanię. Padły oskarżenia o „hańbienie polskiego munduru” i „poniżanie armii”. Bezwzględnie wykorzystano przy tym śmierć sierż. Mateusza Sitka, zranionego parę dni wcześniej przez jednego z uchodźców. Była minister zdrowia w rządzie Morawieckiego Katarzyna Sójka ogłosiła nawet, że rząd Tuska sztucznie podtrzymywał żołnierza przy życiu, by ten nie umarł przed wyborami.

To się PiS opłaciło. Wzmoczeni wyborcy partii Kaczyńskiego ruszyli do urn. Wielu z nich głosowało „w obronie godności munduru”, a nie za tym, kto ma zostać posłem do Europarlamentu.

Według oceny analityków sprawa kosztowała koalicję rządzącą utratę dwóch do trzech punktów procentowych.

Od wyborów minęły dwa tygodnie, a Kaczyński dalej trwa w kłamstwie. I będzie trwał. Przed wyborami 2023 r., gdy jeszcze PiS szykował się na trzecią kadencję, ogłosił, że za rządów PO-PSL, planowano w razie wojny „oddąć Rosjanom połowę Polski”. To było cyniczne kłamstwo. Co z tego, skoro powtarzane jest do dzisiaj?

Sprawa strzałów na granicy i „prześladowanych żołnierzy”, tak mocno wstrząsnęła tuż przed wyborami polską opinią publiczną, że nie można jej teraz po prostu zostawić. Nie ma żadnych przeszkód, by prokuratura oficjalnie pokazała nagrania z 25 marca. Kaczyński nie przestanie od tego kłamać, ale nam wszystkim prawda w tej sprawie po prostu się należy. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323934

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323936

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz miejsce
pamięci na

ODESZLI.pl



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 19 czerwca 2024 roku, w wieku 92 lat,
zmarła



**Halina
Bortnowska-Dąbrowska**

filozofka, teolożka, publicystka
współzałożycielka ruchu hospicyjnego w Polsce
działaczka „Solidarności”
uczestniczka ruchu ekumenicznego członkini Komitetu Helsińskiego
i współzałożycielka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka
animatorka Warsztatów Dziennikarskich Młodych „Polis”
wieloletnia sekretarz redakcji miesięcznika „Znak”
autorka i redaktorka książek

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
dnia 26 czerwca 2024 roku o godzinie 10.30
w Kościele Św. Katarzyny, ul. Fosa 17 w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Zamiast kwiatów prosimy o wpłaty
na rzecz warszawskiego hospicjum św. Krzysztofa. Puszka będzie na miejscu.

19 czerwca 2024 roku zmarła w wieku 92 lat



Halina Bortnowska-Dąbrowska

filozofka, teolożka, publicystka, działaczka społeczna

W latach 1961–1983 redaktorka miesięcznika „Znak”,
korespondentka z III sesji *Vaticanum II*,
zaangażowana w odnowę soborową w Kościele w Polsce
i dialog międzyreligijny.

Współtwórczyni polskiego ruchu hospicyjnego,
współzałożycielka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka,
a w latach 2007–2012 przewodnicząca jej rady.
Zaangażowana m.in. w dzieło pojednania polsko-niemieckiego;
współzałożycielka Stowarzyszenia Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii
„Otwarta Rzeczpospolita”.

Uhonorowana m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz odznaką za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka.

Jesteśmy wdzięczni za Jej przyjaźń,
za żarliwość i odwagę w myśleniu i działaniu, za wielkie świadectwo wiary.

Rodzinie i Bliskim

składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Przyjaciele ze Społecznego Instytutu Wydawniczego Znak



Dzieci w Gazie nie mają szans na zdrowie

Szpital w Strefie Gazy pełen jest wycieńczonych maluchów.

• Na zdjęciu: Rafah w Strefie Gazy, 8 maja 2024 r. Palestyńskie dzieci czekają na jedzenie FOT. REUTERS / HATEM KHALED

Marta Urzędowska

Junis Dżuma, którego historię opisuje BBC, ma dziewięć lat. Rozciągnięty na szpitalnym łóżku w szpitalu Naser w Chan Junis wychudzony chłopczyk wygląda przerażająco.

– Wcześniej mój syn był okazem zdrowia, wyglądał zupełnie normalnie – opowiada w rozmowie ze stacją jego mama, Ganim Dżuma. – Potem zaczęło się niedożywienie i odwodnienie i dziś tyle z niego zostało – dodaje. – Nie mamy wody z butelkach, dzieci muszą codziennie iść kawał drogi po wodę, ale to, co przynoszą, jest brudne, skażone – mówi.

W namiotach straszny upał, woda na pewno skażona

Historii takich jak Junisa, w Strefie Gazy, gdzie od ośmiu miesięcy trwa okrutna wojna, jest coraz więcej. Rozpętali ją palestyńscy terroryści z Hamasu, atakując w październiku Izrael i zabijając na miejscu 1,2 tys. osób. W odpowiedzi izraelska armia do dziś prowadzi na miejscu działania odwetowe, w których zginęło już 37 tys. Palestyńczyków.

Mieszkańcy enklawy cierpią nie tylko z powodu bomb i walk, ale też dramatycznej sytuacji humanitarnej. Z powodu izraelskich ograniczeń i trwającej na miejscu wojny, na miejsce dociera o wiele za mało jedzenia, czystej wody, leków i paliwa, a eksperci od pomagania alarmują, że szczególnie cierpią dzieci.

W tym samym szpitalu, co Junis, leży też pięcioletnia Tala Ibrahim Muhammad al-Dżalat. Na zdjęciach BBC widać, że wychudzona dziewczynka jest praktycznie nieprzytomna. Jej ojciec tłumaczy, że trafiła do szpitala z powodu ostrego niedożywienia i odwodnienia. – Sytuacja jest coraz gorsza – przyznaje, tłumacząc, że brak czystej wody i tem-

peratury bliskie 40 stopni sprawiają, że dziś jego córka jest bliska śmierci. – W naszym namiocie upał jest niewyobrażalny, a woda, jaką pijemy, na pewno jest skażona, bo chorują i dzieci, i starsi – dodaje.

Wymioty, biegunki, żółtaczkę

W podobnej sytuacji, jak rodzina Tali, są setki tysięcy mieszkańców Gazy. Z powodu wojny musieli uciekać z domów, a dziś nie mają dokąd wracać, bo ich miejscowości i dzielnice leżą w ruinie. W efekcie tkwią w sklepionych z bitych cegieł namiotach, bez szans na schronienie się przed palącym słońcem. I każdego dnia walczą o wodę, której w enklawie jest o wiele za mało, co pokazują długie kolejki ustawiające się przed miejscami dystrybucji.

Jak opisuje BBC, z powodu poważnych zniszczeń systemu odprowadzania ścieków, woda bardzo łatwo ulega skażeniu. – To żadna tajemnica: Najczęstszym powodem infekcji jelitowych w Strefie Gazy jest dziś brudna woda, którą piją dzieci – przyznaje cytowany przez stację dr Ahmad al-Fari, szef oddziału dziecięcego w szpitalu Naser. – Pierwszy problem to właśnie jelitówki, bo wymioty i biegunki szybko prowadzą do odwodnienia. – Drugi: żółtaczka typu C i A, która bywa jeszcze bardziej niebezpieczna – wylicza.

ONZ szacuje, że – choć system dostarczania wody w Gazie zawsze szwankował – dziś jest

zniszczony w 67 procentach. Rury, którymi kiedyś płynęła woda, wala się dziś między gruzami zbombardowanych budynków. Także miejscowi specjaliści wskazują, że zniszczenia są ogromne. – W samym Chan Junis straciliśmy od 170 do 200 km rur, do tego studnie i zbiorniki na wodę – wylicza cytowany w BBC Salam Szarab, specjalista inżynierii wodnej.

Izrael: Nie głodźmy Palestyńczyków. MTK: Nieprawda

Choć izraelska armia powtarza, że nie głodzi Palestyńczyków i wpuszcza do Gazy ok. dwustu ciężarówek z pomocą dziennie, a za problemy z dystrybucją wini nieudolność organizacji pomocowych i Hamas, eksperci od pomagania odpowiadają, że to nieprawda. Międzynarodowy Trybunał Karny wprost oskarża Izrael o stosowanie głodu jako narzędzia wojny, a agendy pomocowe przekonują, że powodem dramatycznej sytuacji są walki i brak bezpieczeństwa, który sprawia, że nie są w stanie skutecznie pomagać.

Podkreślają, że sytuacja znacznie się pogorszyła, odkąd w maju Izraelczycy rozpoczęli inwazję na Rafah na południu enklawy, którą wcześniej wjeżdżała na miejsce niemal cała pomoc. Ogromny problem stanowią też ataki zdesperowanych mieszkańców, napadających na ciężarówki i kradnących paczki z pomocą. ONZ szacuje, że ponad milion mieszkańców Gazy do połowy lipca znacznie cierpieć „najwyższe poziomy głodu”.

Organizacje pomocowe alarmują też, że do odciętej od świata Gazy dociera niewielki odsetek tego, co faktycznie jest potrzebne mieszkańcom. Do mediów od miesięcy trafiają dramatyczne historie Palestyńczyków jedzących trawę i paszę dla zwierząt i dzieci umierających z powodu ostrego niedożywienia.

Setki tysięcy ton śmieci

Brudna woda i brak jedzenia nie są wyłącznymi przyczynami, z powodu których dzieci w Gazie chorują. W całej enklawie rosną ogromne stopy śmieci, często w tych samych miejscach, gdzie powstają nieformalne obozowiska namiotowe, w których miesiącami żyją uchodźcy.

– Nigdy wcześniej nie żyliśmy na wysypisku, płacząc, jak płakałaby każda inna babcia, patrząc, jak jej wnuki od tego chorują, cierpią na świerzb. To jak powolne umieranie i to bez odrobiny godności – wylicza w rozmowie z BBC Asmahan al-Masri, która uciekła przed bombami z Bejt Hanun na północy Gazy i dziś mieszka w Chan Junis, dzieląc jeden stojący przy wysypisku namiot z szesnastoma krewnymi. – Smród jest nie do wytrzymania. Próbuje odsłaniać wejście do namiotu, żeby wpuszczać trochę powietrza, ale to nie jest powietrze – dodaje.

Wtórą jej Ali Naser, który mieszka w namiocie pod uniwersytecie Al-Aksa w Chan Junis, bo musiał uciekać z domu w Rafah. Tu też piętrzą się stopy śmieci. – Nie mamy pieniędzy, pracy, dochodów, dlatego musimy mieszkać w takim miejscu. Ale wszyscy cierpimy: na wymioty, biegunkę, choroby skóry – wylicza.

ONZ szacuje, że od początku wojny w całej enklawie zebrano się 330 tys. ton śmieci. Wielu mieszkańców Gazy, wśród nich dzieci, przeszukuje je codziennie, by znaleźć coś do jedzenia, wykorzystania albo sprzedania. – Musieliśmy zostawić nasze domy, sklepy, samochody, zwierzęta, dziś nie mamy nic – wylicza Mazad Abu Milla, uchodźca z Bejt Lahja na północy Gazy. – To zbieranie śmieci jest bardzo niebezpieczne dla zdrowia. Kiedyś nigdy nie zbliżyłbym się do wysypiska, dziś robimy to wszyscy – kwituje. ●

Międzynarodowy Trybunał Karny wprost oskarża Izrael o stosowanie głodu jako narzędzia wojny

Śmierć ponad tysiąca pielgrzymów w Mekce

Po tragicznym bilansie tegorocznego hadżdżu egipski premier Mostafa Madbouly nakazał odebranie licencji 16 biurom podróży i zgłosił ich szefów do prokuratury.

Maciej Czarnecki

Hadżdż, czyli pielgrzymka do znajdującej się w Arabii Saudyjskiej Mekki, to jeden z pięciu filarów islamu. Każdy muzułmanin powinien odbyć ją przynajmniej raz w życiu. Niestety, niektórzy przypłacili to życiem. Podczas tegorocznego hadżdżu z powodu dotkliwych upałów zmarło ponad 1,1 tys. osób. Wśród nich – obok obywateli Pakistanu, Indonezji, Jordanii i innych krajów – znalazło się aż 658 Egipcjan. 630 z nich to niezarejestrowani pielgrzymi, wysłani w podróż przez biura turystyczne bez specjalnych pozwoleń. „Premier nakazał cofnięcie licencji tym firmom, zgłoszenie ich managerów do prokuratury, i nałożenie grzywnien na rzecz rodzin pielgrzymów, którzy przez nich ponieśli śmierć” – czytamy w oświadczeniu egipskiego rządu cytowanym przez agencję AFP.

Temperatura powyżej 50 st. C.

Z oświadczenia wynika, że wiele biur organizowało wyjazdy z wykorzystaniem zwykłych saudyjskich wiz turystycznych. Pielgrzymka do Mekki zazwyczaj oznacza bardzo duży wydatek, liczony w tysiącach dolarów. Ceny oficjalnych pakietów pielgrzymkowych są mocno zróżnicowane w zależności od kraju: według por-



• Pielgrzymi przed Meczetem Nimrah w Mekce, 15 czerwca 2024 r. FOT. REUTERS / MOHAMAD TOROKMAN

talu Statista najdroższe w Katarze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich (przeciętnie prawie 11 tys. dol.), a najtańsze w Omanie (1,8 tys. dol.) i Jordanii (3 tys. dol.). BBC podaje, że za podróż z Egiptu trzeba wysupłać średnio 6 tys. dol. Krewni jednej z ofiar relacjonują nadawcy, że zapłaciła lokalnemu biuru za nielegalny pakiet „zaledwie” połowę tej sumy. Obiecywano jej „pięciogwiazdkowy” standard, jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Koncern z branży turystycznej Accor podaje, że większość pielgrzymów przybywa do Arabii Saudyjskiej na okres od 15 do 28 dni.

Klimatyzacja tylko dla legalnych pielgrzymów

Tylko zezwolenia zapewniają wstęp do klimatyzowanych sal w kompleksie przy hadżarze, słynnym czarnym kamieniu w Mekce. Podróż z takim zezwoleniem jest znacznie droższa – i dlatego, chcąc oszczędzić, wielu pielgrzymów decyduje się na tańsze, nielegalne pakiety. Według egipskich władz biura nie zapewniły swoim klientom „od-

powiedniego zakwaterowania”, co również przyczyniło się do tragedii. Nieregularne szlaki pielgrzymkowe zyskują popularność od 2019 roku, kiedy Rijad zliberalizował przepisy wjazdowe dla turystów. Co roku zdarzały się zgony tłoczących się przy kamieniu uczestników, ale tegoroczna skala okazała się wyjątkowo tragiczna. Saudyjskie centrum meteorologiczne podało, że w połowie czerwca temperatura w Wielkim Meczezie w Mekce wzrosła do 51,8 stopni Celsjusza. Władze Egiptu zareagowały inaczej niż np. Pakistanu. Na blisko 150 tys. pielgrzymów z tego kraju

Saudyjskie centrum meteorologiczne podało, że w połowie czerwca temperatura w Wielkim Meczezie w Mekce wzrosła do 51,8 stopni Celsjusza

upały zabiły 58, co cytowany przez „Guardian” dyplomata z Islamabadu uważa za „rzecz naturalną, zważywszy na liczbę ludzi i pogodę”.

Wysokie koszty i upał

Datę hadżdżu wyznacza islamski kalendarz księżycowy. W ostatnich latach przypada na lato. Mimo to co roku w pielgrzymce bierze udział ok. 1,8 mln osób, z czego zdecydowana większość zza granicy. Niektórzy oszczędzają pół życia, by spełnić jeden z warunków dostania się do raju. Niezależnie od wysokich kosztów, pielgrzymka jest wyzwaniem także dlatego, że zezwolenie jest mniej niż chętnych. Rijad rozdziela je na różne kraje, a poszczególni pielgrzymi otrzymują je w drodze loterii. W obliczu tegorocznych wydarzeń egipski prezydent Abdel Fatah al-Sisi powołał do życia komórkę kryzysową z premierem na czele. W wydanym oświadczeniu Sisi podkreślił potrzebę „niezwłocznej koordynacji z władzami saudyjskimi, by ułatwić przewóz ciał pielgrzymów do kraju. Do Mekki udało się wiele rodzin ofiar. ●

Pożary w Grecji

Po najcieplejszej zimie w historii Grecja zмага się z pożarami w różnych częściach kraju.

Służby aresztowały w sobotę 13 osób, które mogły spowodować pożar na wyspie Hydra nieopodal wybrzeży Peleponezu. Ogień strawił część jedyne go na wyspie sosnowego lasu. Straż pożarna zawyrokowała na Facebooku, że pożar wywołały „fajerwerki wystrzelone z łodzi”, a akcję gaśniczą utrudniał fakt, że w ten rejon trudno dotrzeć, bo nie prowadzi do niego żadna droga. Oskarżeni stanęli wczoraj przed obliczem prokuratora. Według urzędnika cytowanego przez agencję Reuters fajerwerki miały być odpalone w piątek wieczorem, a sprawcy zostali aresztowani w ateńskiej marinie. Agencja AFP przypomina, że Grecja zastrzyła kary za podpalenia, za które grozi nawet do 20 lat więzienia i do 200 tys. euro grzywny. Burmistrz Hydry nie kryje emocji. – Jesteśmy oburzeni. Jeśli to prawda, naprawdę mnie to zasmuca – powiedział George Koukoudakis. Wezwał do ukarania nieodpowiedzialnych osób, a także budowy większej liczby dróg w lasach, które zapewniłyby dojazd strażakom. Grecja, w której w zeszłym tygodniu rozpoczęła się fala ponad 40-stopniowych upałów, zмага się z dziesiątkami pożarów. Bardzo wysokie ryzyko zaproszenia ognia występuje zwłaszcza na Peleponezie, w Attyce i centralnej części kraju. Na Andros – jednej z największych wysp archipelagu Cyklady – ewakuowano w sobotę mieszkańców czterech miejscowości. Strażacy prowadzili akcje gaśnicze z wykorzystaniem samolotów i helikopterów. Podczas zeszłorocznej fali pożarów zginęło 20 osób. W tym roku pierwszą ofiarą został 55-latek, który usiłował gasić ogień w pobliżu swojej wsi. ●

Maciej Czarnecki

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34324036

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I **Ns 167/23** toczy się postępowanie z wniosku Gminy Sosnowiec o stwierdzenie nabycia spadku po **Danucie Agacie Rojek** z domu Gołębiowskiej, zmarłej 25 maja 2018r. w Świętochłowicach, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu było miasto Świętochłowice, urodzonej dnia 19 czerwca 1958 r. w Sosnowcu, wdowie. Według ustaleń w skład spadku wchodzi zadłużenie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323925

W Sądzie Rejonowym w Zabrze, pod **sygn. akt I Ns 165/22**, toczy się sprawa z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z udziałem Łukasza Kubika, Brygidy Kubik, Kewina Kubika i Naomi Kubik o stwierdzenie nabycia spadku po **Ewaldzie Kubiku**, synu Eugeniusza i Róży z domu Kowolik, zmarłym 18 lutego 2020 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Rzeszów/34323895

Syndyk masy upadłości Bogdana Pawłowskiego osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, zgodnie z warunkami zatwierdzonymi przez Sędziego Komisarza, w dniu 19 czerwca 2024r. (sygn. akt V GUP 104/20),

ogłasza przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości, za 40% ceny oszacowania biegłego sądowego:

a) działka nr ewid. 9, o pow. 0,6680 ha, położona Harkłowa, nr KW KS1J/00039759/9 – cena wywoławcza 386.000,00 zł;

b) działka nr ewid. 13/1, o pow. 0,3127 ha, położona Harkłowa, nr KW KS1J/00040037/2 – cena wywoławcza – 145.600,00 zł;

c) działka nr ewid. 13/2, o powierzchni 0,5514 ha, położona Harkłowa, nr KW KS1J/00060333/3 – cena wywoławcza – 154.000,00 zł;

d) działka nr ewid. 1542, o pow. 0,3420 ha, położona w Rzeszowie, nr KW RZ1Z/00073341/0 – cena wywoławcza- 490.800,00 zł;

e) udziały w spółce Conres Sp. z o.o. z siedzibą w Rzeszowie - KRS 0000235446, - 500 udziałów o łącznej wartości nominalnej 25.000,00 zł - cena wywoławcza 500,00 zł;

f) udziały w spółce Fabryka Luster Krakszkło Sp. z o.o. z siedzibą w Niepołomicach - KRS 0000083835, - 68.000 udziałów o łącznej wartości 3.400.000,00 zł - cena wywoławcza 500,00 zł;

Oferty zgodne z warunkami przetargu oraz dowodem wpłaty wadium, należy kierować na adres: Sądu Rejonowego w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja do spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych przy ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów, w terminie **do dnia 31 sierpnia 2024r.** (liczy się data wpływu oferty). Posiedzenie jawne w przedmiocie otwarcia i wyboru ofert odbędzie w dniu **18 września 2024r. godz. 09.00, sala nr 7** w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie ul. Gen. J. Kustronia 4. Szczegóły na stronie internetowej www.kancelaria-empe.pl w zakładce *Ogłoszenia sprzedaży/Przetargi*.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34324145

NIECHCIANE, PORZUCONE, UPODŁONE... PSI SENIORZY CZEKAJĄ NA NASZĄ POMOC

Bim musiał być kiedyś pięknym owczarkiem. Dzisiaj staruszek ze zwyródnieniem stawów, niewidomy i z nieustannie pękającym wrzodem **został porzucony i nikogo już nie obchodzi**. Panicznie się boi, że znowu zostanie wyrzucony, dlatego nie lubi spędzać czasu na wybiegu. Nawet w upalne dni, szybko kuśtyka do psiego domku na swoje postanie. Pamięta dotyk człowieka i zawsze szuka kontaktu by przez chwilę znowu poczuć się kochanym.

Niewidoma Myszką przyczepiona łańcuchem do budy czekała na wybawienie. Ma w sobie ogromne pokłady łagodności. Życie spędziła w ciemności i na łańcuchu, dlatego z brakiem wzroku radzi sobie gorzej jak inne znane nam psiaki. Każdy krok jest wyzwaniem.

Łajka panicznie boi się człowieka. Nie wiemy czy poradzi sobie z traumą po tym co zgotował jej cZŁOwiek. **Skatowana kijem, poronita. Weterynarz operacyjnie usuwał martwe prawie że gotowe do porodu szczeniaki.**

Te wszystkie psy nie mogą liczyć na pomoc państwa polskiego, bo prócz obskurnych schronisk, polski rząd nie ma dla tych istot nic do zaoferowania.

Są schorowane, zranione, upodłone. Mają tylko nas... i Was.

607 140 557
Fundacja Przyjaciół Zwierz
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: psi seniorzy
ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 882 466 762



Sylvia Czubkowska (Techstorie)

17 czerwca minął roczny – dany jeszcze przez rząd Mateusza Morawieckiego – termin dla firm taksówkarskich, nakazujący, by wszyscy kierowcy pracowali tylko posiadając polskie prawo jazdy. Te nowe przepisy wprowadzono po fali doniesień o atakach, w tym także o gwałtach popełnianych przez kierowców przewoźników na aplikację.

I kiedy ten rok na dostosowania się do nowych zasad zaczął się zbliżać, to Uber, Bolt i FreeNow – wspierane przez analityków Zespołu Doradców Gospodarczych TOR – zaczęły grzmieć: te przepisy będą oznaczały braki kierowców, dłuższy czas oczekiwania, wyższe koszty dla klientów (bo przecież algorytm automatycznie podbije cenę przejazdu) i ogólnie kryzys na rynku taksówkarskim. Powód tej katastrofy: kierowcy z zagranicy masowo nie zdążyli z wyrobieniem polskich dokumentów.

Kierowców i to wyraźnie – szczególnie w Warszawie – ubywało. Ale mniej ubywało tych jeżdżących dla Ubera. Amerykańska firma uznała, że jej nowe przepisy wciąż nie obowiązują. Po cichu swoim partnerom czyli firmom flotowym dała znać, by kierowców bez polskich dokumentów wysyłali na ulice, bo mają prawnicze interpretacje, które wskazują, że nowe przepisy obowiązują... ale od 17 września. „Przeprowadziliśmy konsultacje prawne ukierunkowane na pełne zrozumienie naszych obowiązków w tym zakresie. Działania te potwierdziły nasze zrozumienie wspomnianych przepisów” – odpisuje biuro prasowe Ubera.

Za tym „zrozumieniem przepisów” stoi zapewne filozofia, że znowelizowane przepisy mówią o tym, że „przedsiębiorca prowadzący pośrednictwo przy przewożeniu osób, w terminie trzech miesięcy od wejścia w życie ustawy dokonuje weryfikacji osób wykonujących przewóz osób zlecony na rzecz tego przedsiębiorcy, z którymi rozpoczął współpracę przed dniem wejścia w życie niniejszej ustawy”.

Idź do przodu i spawalniaj innych

Prawnicza ekwilibrystyka? Sposób na to, by skorzystać na czasowo przetrzebionym rynku i trochę więcej zarobić? Sygnał, jak silna czuje się ta firma? Wszystko to na raz, ale nie tylko to. Bo to zagranie to jedna z wielu, skutecznie stosowanych przez wielkie firmy technologiczne strategii, które pomagają im stawać się jeszcze większymi. Strategia: idź szybko do przodu i spawalniaj innych.

– To działania będące elementem strategii polegającej na spawalnianiu państwa. A strategia ta jest stosowana przez Ubera od początku ekspansji tej firmy tak w Polsce, jak i w całej Europie – mówi nam dr Marcin Serafin, socjolog ekonomiczny, adiunkt w IFiS PAN.

Serafin razem z dr Joanną Mazur prowadził badania nad wejściem Ubera do Polski, które zaowocowały pracą „Opóźnianie państwa: jak platformy cyfrowe przyczyniają się do opóźnień w egzekwowaniu i przyjmowaniu przepisów oraz co na tym zyskują”. – Takie uniki wdrożenia wymogów prawnych obserwowaliśmy także niemal 10 lat temu, gdy Uber wchodził do Polski i przekonywał polityków i urzędników, że jest tylko firmą technologiczną, więc jej obowiązki związane z przewozem ludzi nie powinny w ogóle obejmować – opowiada naukowiec.

Ponownie widać je było, gdy w latach 2015-2017 urzędnicy w Krakowie zaczęli ścigać kierowców jeżdżących dla Ubera, ale nie mających licencji taksówkarskiej. Gdy okazywało się, że kierowca wozi klientów bez niezbędnych dokumentów kierowano sprawę do sądu, a tam prawnicy Ubera przekonywali, że stroną nie jest Uber Polska, który jest „tyl-



Big Techy. Wielkie interesy i wielki lobbying

Zatrudniają ludzi wywodzących się z polityki. Mamią wielkimi inwestycjami, przekonują, że regulacje ich nie powinny obejmować, bo są ze świata innowacji. A gdy trzeba, to i postraszą niezadowolonymi wyborcami. Big Techy do perfekcji wyćwiczyły mechanizmy lobbyngu. Także w Polsce.

ko firmą PR”, a oddział firmy w Holandii. – Ewidentnie było to obliczone na skomplikowanie procesów sądowych i utrudnienie wyciągnięcia konsekwencji prawnych – ocenia Serafin.

Podobnie zadziałał Facebook (dziś już Meta), gdy został w 2019 roku pozwany przez Społeczną Inicjatywę Narkopolityki ze wsparciem Fundacji Panoptykon. Pozew do warszawskiego sądu okręgowego został skierowany na blokady jakie Facebook i Instagram nakładał na SIN. I choć Sąd Okręgowy w Warszawie uznał, że rozpozna tę sprawę na podstawie polskiego prawa, to Facebook robił wiele by wszystko rozwlec i oświadczył, że... nie rozumie po polsku. Facebook Ireland Limited odmówił przyjęcia pozwu napisanego po polsku, ponieważ – jak twierdziła firma – nie posługiwała się nim żadna z zatrudnionych w dziale procesowym irlandzkiego Facebooka osób. Panoptykon musiał na własny koszt dokumenty tłumaczyć, potem przysłać.

Dopiero w tym roku, pięć lat od wpłynięcia pozwu, zapadł wyrok uznający winę Mety. – Oczywiście czujemy satysfakcję, że przetrwaliśmy ścieżkę do ewentualnych innych pozwów w Polsce. Wiemy że ten proces miał strategiczne znaczenie dla udowodnienia, że takie działania Facebooka to prywatna

cenzura. Ale praktycznie: jakie ma dziś znaczenie odblokowanie tak historycznych kont i treści – gorzko ocenia Dorota Głowacka z Panoptykonu.

Strategia 1: wujek z Ameryki

I tak jak cyberkorporacjom z jednej strony na rękę jest spawalnianie prawnego otoczenia, tak z drugiej, gdy same chcą, to są bardzo szybkie i skuteczne. A nic tak świetnie nie działa, jak metoda na inwestycje ogłaszane przez inwestorów zza wielkiej wody.

W tym samym czasie, gdy urzędnicy z krakowskiego magistratu kontrolowali kierowców, to Uber z impetem dokonywał ekspansji. Na wielu polach. Na tym krakowskim w 2016 roku otworzył Centrum Usług, w którym zatrudniono 350 osób. Na otwarciu inwestycji byli przedstawiciele Urzędu Miasta Krakowa, Urzędu Marszałkowskiego a nawet ówczesny senator Grzegorz Napieralski. Dziś Napieralski jest posłem PO i wiceprzewodniczącym sejmowej komisji ds. cyfryzacji, innowacyjności i nowoczesnych technologii i ma całkiem spore wpływy w otoczeniu ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego.

Gdy po kilku latach coraz większych kontrowersji wokół aplikacji przewoźowych, protestów taksówkarzy i w ogólnym

poczuciu, że rynek trzeba by jednak jakoś od nowa uregulować, przez rząd szła ustawa nazywana „Lex Uber”, to na początku 2019 roku Jamie Haywood (dyrektor generalny Ubera na Europę Centralną i Wschodnią), wpadł na spotkanie z ministrami cyfryzacji Markiem Zagórskim i infrastruktury Andrzejem Adamczykiem. Co przywiózł? Obietnicę, jak to w Krakowie powstanie pierwsze poza Stanami Zjednoczonymi centrum inżynieryjne Ubera.

Pytamy Ubera, co po czterech latach się z tymi zapowiedziami stało. Niestety, zostajemy bez odpowiedzi.

Wujkowie z Ameryki z obietnicami inwestycji do Polski przylatują regularnie. Gdy przyspieszyły prace – i tak o trzy lata opóźnione – nad wdrożeniem unijnej dyrektywy o prawach autorskich (czyli DSM) i pojawiły się przepisy nakładające na serwisy streamingowe obowiązek płacenia filmowcom tantiem, to w grudniu 2022 roku do Warszawy pofatygował się sam Reed Hastings, prezes Netflixu. Odbił spotkanie z prezydentem Andrzejem Dudą, z premierem Mateuszem Morawieckim i ministrem kultury Piotrem Glińskim. Hastings pochwalił się, że jego firma tylko w 2022 roku zainwestowała 400 mln zł w produkcję w Polsce i od

• **Warszawa, 11 czerwca 2024 r. Pikietą twórców filmowych przed Sejmem pod hasłem „Dość czekania na tantiemy z internetu”** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyciszanie południowej obwodnicy

Jest decyzja, ale Wilanów na ekrany jeszcze poczeka

Hałas z południowej obwodnicy Warszawy przekracza dopuszczalne normy przy osiedlach w Wilanowie oraz przy Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii w Wiązownie. Nakazano budowę nowych ekranów. Kiedy staną?

Michał Wojtczuk

„W niniejszej decyzji zobowiązuje zarządcę drogi S-2 do zastosowania zabezpieczeń akustycznych, o takich parametrach, które zagwarantują dotrzymanie dopuszczalnych norm akustycznych” – czytamy w dokumencie podpisanym kilka dni temu przez Marcina Podgórskiego z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego.

Chodzi o południową obwodnicę Warszawy, a nakaz budowy nowych ekranów akustycznych oraz podwyższenia istniejącego ekranu do wysokości aż ośmiu metrów wynika z pomiarów hałasu. Nakazano też m.in. budowę zabezpieczeń, nie wskazując konkretnie jakich, na wysokości osiedla Kapriola w Wilanowie.

Mazowsze nakazuje budowę ekranów

Specjalnie przeglądałem plany i decyzje środowiskowe przed podjęciem decyzji o zakupie nieruchomości. Zresztą nie tylko ja, robili to też inni mieszkańcy. Wiedzieliśmy, że droga będzie generowała hałas, ale plany budowy ekranów akustycznych nas uspokoiły, szczególnie że

na wysokości naszego osiedla ekrany miały mieć nawet osiem metrów wysokości – opowiadał nam pan Piotr, mieszkaniec osiedla Kapriola.

Potem jednak Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zmieniła zdanie – budowę ekranów odłożono do czasu przeprowadzenia tzw. analizy porealizacyjnej. Badania hałasu przeprowadzono w październiku 2022 r. To one stały się podstawą decyzji wydanej właśnie przez mazowieckich urzędników.

W dokumencie nakazano budowę dwóch odcinków wysokich na trzy metry ekranów w Wilanowie – ok. 560 m w rejonie ul. Ruczaj i ok. 140 m w rejonie ul. Bruzdowej. Warto wspomnieć, że już w 2017 r., na spotkaniu drogowców z samorządowcami i mieszkańcami Wilanowa wytykano, że przerwa w szpalenie ekranów w tym miejscu to błąd.

– To są w planie tereny mieszkaniowo-usługowe, więc nie ma gwarancji, że tam nie powstanie np. warsztat samochodowy albo hotel, czyli budynki nie podlegające ochronie przed hałasem. Państwo by chcieli, żebyśmy zabezpieczali was na wyrost i na bogato – stwierdził wtedy projektant Daniel Maranda. Po latach badania potwierdziły,

że to mieszkańcy i samorządowcy Wilanowa mieli rację.

Hałas dokucza pacjentom oddziału neuropsychiatrycznego

Decyzja mazowieckich urzędników nakazuje też podwyższenie o półtora metra, czyli do wysokości ośmiu metrów istniejących ekranów na odcinku 460 m (były montowane od razu, wraz z budową drogi) i do tego jeszcze budowę kolejnych 560 metrów ośmiometrowych ekranów tuż za wschodnią granicą Warszawy, na wysokości Mazowieckiego Centrum Neuropsychiatrii w Zagórz pod Wiązowną. Oprócz tego Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ma sfinansować wymianę w tym szpitalu stolarki okiennej na taką, która lepiej tłumi hałas. To aż dziwne, że przy szpitalu o takim profilu od razu nie zastosowano ekranów.

Drogowcy zostali zobowiązani ponadto do „wykonania zabezpieczeń akustycznych o paramet-

trach zapewniających dotrzymanie dopuszczalnych poziomów hałasu” dla nieruchomości przy Marcepanowej 42 (czyli osiedla Kapriola), a także dla nieruchomości przy ul. Sytej 38, Sytej 42 i Sytej 44 w Wilanowie.

Gorsza wiadomość jest taka, że GDDKiA potrzebuje na realizację tych zabezpieczeń trzy i pół roku.

Rok i trzy miesiące zajmie przygotowanie programu inwestycji i uzgodnienie go z resortem infrastruktury, przygotowanie przetargów i wybranie wykonawców – kolejny rok, a realizacja inwestycji w formule „projektuj i buduj” – minimum rok i trzy miesiące.

Mazowieccy urzędnicy nie kwestionowali tych wyliczeń i dali drogowcom 42 miesiące na ustawienie ekranów. Czas znacznie płynąć dopiero od uprawomocnienia się decyzji.

Drogowcy się ociągają

To pokazuje, jak ogromna jest bezwładność decyzyjna w sprawie budowy ekranów. Południowa obwodnica Warszawy została oddana do użytku już w grudniu 2021 r., a brakujące zabezpieczenia będą gotowe na początku 2028 r. I to w optymistycznym scenariuszu, jeśli od decyzji nie będzie odwołania.

Trzeba zwrócić uwagę, że badania hałasu, na podstawie których wytyczono odcinki obwodnicy do osłonięcia ekranami i innymi zabezpieczeniami, najprawdopodobniej są już nieaktualne. Bo przeprowadzono je w październiku 2022 r.,

a GDDKiA, tak, jakby czekała na ich zakończenie, w grudniu 2022 r. zniosła ograniczenia w korzystaniu z obwodnicy dla 16-tonowych ciężarówek. Od tamtej pory mogą one jeździć obwodnicą przez całą dobę.

– Należy wrócić do pierwotnej koncepcji, według której ekrany miały być wzdłuż całej obwodnicy. Mieszkańcy narzekają na uciążliwość hałasu, jest on odczuwalny nawet w dużej odległości od obwodnicy. Przypominam, że obiecywano zastosowanie cichej nawierzchni, a jest nawierzchnia betonowa, a dodatkowo mamy ruch ciężarówek przez całą dobę – mówi burmistrz Wilanowa Ludwik Rakowski.

Już wiadomo, że nakazane w decyzji mazowieckich urzędników zabezpieczenia przy osiedlu Kapriola będą niewystarczające. Bo obok tego osiedla firma Cordia chce budować sześć budynków, w których będzie ponad tysiąc mieszkań i mieszkań na wynajem. Je też trzeba będzie osłonić ekranami.

– Podtrzymujemy naszą deklarację co do budowy ekranów przy planowanej inwestycji. Nie zaliczamy się do grupy deweloperów, którzy obiecują i swoich obietnic nie realizują. Budowa ekranów przy planowanym przez nas osiedlu jest dla nas oczywistością i właśnie dlatego planujemy realizację ekranów z własnego budżetu, wyręczając budżet publiczny, jeszcze przed realizacją naszej inwestycji – przekazują „Wyborczej” przedstawiciele Cordi. ●

Wianki nad Wisłą

LATO POWITANE

Kilka tysięcy osób bawiło się w sobotę na Podzamczu, gdzie odbyły się Wianki nad Wisłą. Uczestnicy wspólnie upletli ogromny wianek, który popłynął rzeką niosąc wieść o początku lata.

Wianki nad Wisłą to jedna z najpopularniejszych plenerowych imprez w Warszawie. Od niemal 30 lat przeciągają tłumy mieszkańców stolicy. Jak co roku, przygotowano atrakcje nawiązujące do tradycji i obrzędów słowiańskiej Nocy Kupały. Impreza rozpoczęła się pilnikiem rodzinnym, którego uczestnicy brali udział w warsztatach plecienia wianków z żywych kwiatów i próbowali swoich sił w słowiańskim rękodziele – filcowaniu z wełny chesankowej i tworzeniu tą metodą unikatowych kwiatowych ozdób. Wspólnymi siłami upletli wielki wianek, który popłynął Wisłą ciągnięty przez drewnianą łódź rzeczną.

W urzędzonej na Podzamczu wiosce słowiańskiej odbywały się popularne w średniowieczu zabawy: rzucanie włócznią, rycerskie pojedynki, bieg damy i rycerza. Na warsztatach kulinarnych każdy mógł samodzielnie przygotować dawne słowiańskie potrawy. Imprezę zakończył wieczorny koncert „Wianki nad Wisłą – Dźwięki Wolności”. ● **Tomasz Urzykowski**



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Upał w komunikacji

Płacę 4,40 i nie wiem, czy dojadę

Niby jest, ale często jakby w ogóle jej nie było.

Postanowiłem sprawdzić, jak jest naprawdę z klimatyzacją w miejskich autobusach, metrze i tramwajach. Jeździłem 19 różnymi pojazdami.

Rafał Górski

– Przyzwyczaiłem się, że to loteria. Raz klimatyzacja jest, a raz nie. Zwykle zakładam, że nie będzie. Wolę się pozytywnie zaskoczyć – mówi mi młody chłopak, który razem ze mną czeka na autobus w stronę Dworca Zachodniego. Jest krótko po godzinie 16, na termometrze prawie 30 stopni, duszno. Warszawiaci wracają z pracy, więc na przystanku przy Dworcu Centralnym jest tłoczno. Po chwili podjeżdża autobus linii 127, wchodzę do środka wraz z kilkunastoma innymi pasażerami. Wśród nich jest chłopak, z którym przed chwilą rozmawiałem. Tym razem pozytywne rozczarowania nie było. W autobusie jest gorąco jak w piekle.

Temperaturowa ruletka

Według Miejskiego Centrum Kontaktu Warszawa 19115 latem, w pojazdach komunikacji miejskiej temperatura powinna utrzymywać się w granicach 18-25 stopni Celsjusza. „Oznacza to, że w klimatyzowanych autobusach, tramwajach i pociągach SKM system chłodzący jest automatycznie uruchamiany w momencie, gdy temperatura wewnątrz pojazdu przekroczy 25 stopni Celsjusza.” – czytamy na stronie portalu informacyjnym warszawskiego magistratu.

Jednak z perspektywy zwykłego pasażera progi temperatur nie mają żadnego znaczenia, są tylko teoretyczne. W tym roku lato przyszło wcześniej niż zwykle, betonowe ulice Warszawy nagrzane są do granic możliwości. A w komunikacji miejskiej, przy zamkniętych oknach i sporej frekwencji jest parno i duszno. Szczególnie gdy autobus stoi w korku.

Przy Pomniku Lotnika na Ochocie wchodzę w Solarisa Urbino linii 188 i staję przy wlocie klimatyzatora, przykładam rękę do kratki i czuję, że faktycznie aparatura jest włączona, ale w żaden sposób nie przekłada się na temperaturę w pojeździe. Zagaduję do kobiety, ze sporej wielkości plastikową torbą. Jak się okazuje, jedzie odwiedzić męża do szpitala na Szaserów. – Daj pan spokój, płacę 4,40 i nie wiem, czy dojadę do celu, w międzyczasie mogę się rozpuścić – mówi, a od kierowcy słyszę, że klimatyzacja jest włączona i nic nie może na to poradzić.

W metrze jest lepiej, ale tylko trochę. Akurat trafilem na pociąg starszego typu, model Alstom Metropolis, z wagonami. Tutaj wydaje się, że klimatyzacji nie ma w ogóle, ale specyfika komunikacji podziemnej sprawia, że mimo że powietrze stoi w miejscu, można zachować uwagi krytyczne dla siebie. Z metra przesiadałem się w tramwaj, ostatnią

szansę na uratowanie twarzy stołecznego transportu publicznego.

Koreańska solidność

Na placu Bankowym podjeżdża linia 26, model 120Na Swing wyprodukowany przez Bydgoską Peśę w ramach „Kontraktu Stulecia”. W materiałach prasowych z 2015 roku można się o nich dowiedzieć, że są niskopodłogowe, klimatyzowane i stały się wyznacznikiem nowej jakości w komunikacji miejskiej. Tramwaj podjeżdża na przystanek, drzwi się otwierają, wchodzę razem z rzeszą ludzi i witają nas syberyjskie mrozy. Różnica temperatur pomiędzy dworem a wnętrzem tramwaju jest ogromna, odczuwam szok termiczny i nie tylko ja. Dziewczyna obok mnie wyjmując z plecaka dżinsową kurtkę i zakłada na siebie, stawiając kołnierz.

Następna jest linia 17, wchodzę do wagonu tzw. koreańczyka, czyli pojazdu wyprodukowanego przez firmę Hyundai. Tramwaj jest naszpikowany ludźmi, jak to w „siedemnastce”, ale ku mojemu zaskoczeniu, temperatura jest umiarkowana.

Według Miejskiego Centrum Kontaktu Warszawa 19115 latem, w pojazdach komunikacji miejskiej temperatura powinna utrzymywać się w granicach 18-25 stopni Celsjusza

Przyjemny chłód głaszcze ramiona pasażerów, aż się nie chce wychodzić. Czyli można. Chciałoby się rzec – koreańska solidność.

Z „siedemnastki” wychodzę na Centralnym, moja podróż zatoczyła koło. Jednak nie mogę opuścić i nie przejechać się najstarszym tramwajem z taboru. Legendą warszawskiej komunikacji miejskiej, starą i pocztową „stopiątką”, czyli 150N projektu chorzowskiej firmy Konstal. Wracam na Kino Femina, tramwajem linii 33 (zimna Pesa). Po kilkunastu minutach i kilku tramwajach na horyzoncie pojawiła się „trzynastka”. Kanciaste pudło, wejście po stopniach i cztery pary dwupłatowych drzwi. Otwierają się, wchodzę dwa schody w górę. Tramwaj jest bardzo nagrany, ale na szczęście miejsce przy oknie jest wolne. Otwieram je szerzej, wystawiam łokieć i czuję przyjemny wiatr na twarzy kontrastujący z ostrym słońcem i niczego już mi nie potrzeba.

Nie ma jednolitego systemu

– Poprawność działania klimatyzacji jest przez nas kontrolowana w ramach kontroli planowych oraz doraźnie – po zgłoszeniu np. od pasażera, ale też nie wszystkie pojazdy są klimatyzowane – mówi „Wyborczej” rzecznik Zarządu Transportu Miejskiego Tomasz Kunert.

– Jest to zależne od generacji, czyli wieku taboru. W najnowszych autobusach oraz tramwajach niskopodłogowych klimatyzacja działa w zintegrowanym systemie, łączącym system ogrzewania, wentylacji i schładzania przestrzeni pasażer-

skiej. System pozostaje w ciągłym trybie czuwania, automatycznie uruchamiając systemy wentylacji i schładzania – wyjaśnia i dodaje, że w autobusach starszych typów jest klimatyzacja ręczna sterowana przez kierowcę, na podstawie polecenia z Centrali Ruchu opartej o aktualną i prognozowaną temperaturę powietrza; uruchomiony system utrzymuje w pojeździe zadaną temperaturę w sposób automatyczny. W obydwu rodzajach klimatyzacji temperatura jest ustawiana kilka stopni poniżej temperatury na zewnątrz, tak aby pasażerowie odczuwali komfort termiczny, ale jednocześnie duża różnica nie powodowała szoku termicznego.

Ponadto, jak przekazał nam rzecznik, w wagonach metra nie ma klimatyzacji, tylko wentylacja. – W sytuacji niewłaściwego działania urządzeń, jeśli jest to możliwe, autobus jest wymieniany na pojazd ze sprawną klimatyzacją. Na operatora obsługującego daną linię mogą być nałożone kary finansowe – kończy.

W ciągu ostatnich trzech dni przejechałem kilkadziesiąt kilometrów komunikacją miejską. Tabor i typy pojazdów zmieniałem jak najczęściej, nawet gdy nie musiałem. Podczas mojego eksperymentu jechałem 19 różnymi pojazdami. Temperaturę, którą mogłem uznać za zadowalającą, doświadczyłem tylko trzy razy (nie licząc nostalgicznej podróży „stopiątką”). W wagonie tramwaju koreańskiej produkcji linii 17 i dwukrotnie w pociągu Kolei Mazowieckiej na odcinku Warszawa Gdańska – Żerań – Warszawa Gdańska. ●

Najpiękniejsze Muzea Świata

Jedno z nich jest w Warszawie

Gmach Muzeum Historii Polski w Cytadeli Warszawskiej, zaprojektowany przez architektów z pracowni WXCA, uznano za jedno z „Najpiękniejszych Muzeów Świata” w międzynarodowym konkursie Prix Versailles 2024.

Prix Versailles (Nagroda Wersalska) to jedno z najbardziej prestiżowych wyróżnień w dziedzinie architektury i designu. O tym, które obiekty je otrzymują, decyduje sąd konkursowy. Jego werdykt ogłaszany jest co roku w siedzibie UNESCO w Paryżu. Do tej pory nagrody przyznawał w kategoriach: hotele, restauracje, centra handlowe i sklepy, stacje przesiadkowe, lotniska, kampusy uniwersyteckie i obiekty sportowe. W tegorocznej jubileuszowej – dziesiątej edycji konkursu po raz pierwszy pojawiła się osobna kategoria obejmująca architekturę muzeów. Sąd konkursowy podkreślił znaczenie tych obiektów jako miejsc stymulujących międzykulturowy dialog i rozpowszechnianie wiedzy.

Budynek Muzeum Historii Polski w Cytadeli Warszawskiej znalazł się wśród siedmiu nowych lub otwar-

tych ponownie obiektów muzealnych z całego świata uznanych przez jury konkursu Prix Versailles za najpiękniejsze. Wyniki ogłoszono 13 czerwca. „Nasza instytucja została doceniona za szczególne walory architektoniczne, gdyż gmach Muzeum Historii Polski to nie tylko miejsce, w którym opowiadamy o dziejach państwa i narodu. To dzieło samo w sobie, budynek pełen przemyślnych znaczeń. Jego fasada nawiązuje do kolejnych warstw naszej historii: od czasów najdawniejszych, do współczesności” – czytamy w informacji o nagrodzie zamieszczonej na stronie Muzeum Historii Polski.

„Misja muzeum została subtelnie wyryta na ścianach kamiennego monolitu Muzeum Historii Polski. Koncepcja pracowni WXCA zakładała pokrycie fasady płytami marmuru ułożonymi w poziome pasma, które podkreślają warstwową strukturę kamienia i różnicowanie poszczególnych kompozycji poprzez zmiany tonalności i faktury” – napisało w uzasadnieniu przyznania nagrody jury konkursu. – „Dzięki lokalizacji Muzeum Historii Polski na Cytadeli Warszawskiej, w bezpośrednim sąsied-



• Gmach Muzeum Historii Polski otwarty został dla publiczności 28 września 2023 r.

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

twie Muzeum Wojska Polskiego i Muzeum Katyńskiego, instytucja jeszcze mocniej spleta się z historią kraju, stanowiąc jeden z największych i najnowocześniejszych kompleksów muzealnych w Europie”.

Gmach Muzeum Historii Polski otwarty został dla publiczności 28 września 2023 r. Zaprojektowała go warszawska pracownia architektoniczna WXCA. Jej koncepcja jeszcze w 2009 r. wygrała konkurs na ten

Gmach Muzeum Historii Polski to dzieło samo w sobie, budynek pełen przemyślnych znaczeń. Jego fasada nawiązuje do kolejnych warstw naszej historii: od czasów najdawniejszych, do współczesności

budynek i sąsiadujące z nim dwa pawilony. Pierwotnie cały ten kompleks, ustawiony w podkowie przy Placu Gwardii i odtwarzający układ dawnych koszar Gwardii Koronnej z końca XVIII w., miał być siedzibą Muzeum Wojska Polskiego. W 2015 r. rząd Ewy Kopacz (PO-PSL) zdecydował jednak, że główny gmach zajmie Muzeum Historii Polski, którego siedzibę planowano wcześniej na kładce nad Trasą Łazienkowską, zaś w pawilonach ulokuje się Muzeum Wojska Polskiego.

Kamień węgielny pod monumentalny budynek MHP wmurowano w 2018 r., już za czasów rządu Mateusza Morawieckiego (PiS). Termin ukończenia inwestycji kilkakrotnie przesuwano, a jej koszt z zarezerwowanych na ten cel w budżecie państwa 310 mln zł wzrósł ponad dwa razy.

Potężny gmach obłożony szarym marmurem sprowadzonym z Portugalii ma sześć kondygnacji – dwie

podziemne i cztery naziemne, a jego powierzchnia wynosi 44 tys. m kw. Mieści przestrzenie ekspozycyjne, sale dydaktyczne i warsztatowe, audytorium na 580 widzów i salę kinowo-teatralną z 140 miejscami dla publiczności, bibliotekę i czytelnię, pracownię konserwatorskie i magazyny. Na jego budowę wydano 750 mln zł. Razem z wystawą główną zaprojektowaną przez biuro WWAA, Platige Image i Borisa Kudliczkę, która dopiero będzie realizowana i ma być gotowa w 2026 r., inwestycja może kosztować 1,3 mld zł.

Za „Najpiękniejsze Muzea Świata” jury Prix Versailles 2024 uznało także budynki: Muzeum Sztuki A4 w chińskim Chengdu, Muzeum Pamięci o Trzęsieniu Ziemi w Smritivan w Bhuj w Indiach, Muzeum Oman Poprzez Wieki w Manah, Het Loo w Apeldoorn zwany holenderskim Wersalem, japońskie Muzeum Sztuki Simose w Hiroshimie oraz Wielkie Muzeum Egipskie w Gizie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34323987

Radom/34323693

Radom/34323892

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



GS.6840.3.6.2024

Kozienice, dn. 19.06.2024 r.

BURMISTRZ GMINY KOZIENICE

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 poz. 344, 1113, 1463, 1506, 1688, 1762, 1906, 2029)

informuje

że w dniach od dnia 19 czerwca 2024 roku do dnia 10 lipca 2024 roku na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kozienicach, ul. Parkowa 5 oraz na stronach internetowych Urzędu został podany do publicznej wiadomości, na okres 21 dni wykaz nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 450/3 o powierzchni 4952 m², przeznaczonej do zbycia w drodze przetargu.

Szczegółowe informacje w pok. Nr 3 tel. (48) 611 71 32.

Radom/34323900

Warszawa/34323380

Sygn. akt V GUp 32/15

OBWIESZCZENIE

Zarządzeniem z dnia 28 maja 2024 Sędzia komisarz postępowania upadłościowego Jabtusko Sp. z o.o. w Warszawie ogłasza, że syndyk sporządził i przedłożył Sędziemu komisarzowi ostateczny plan podziału fundusów masy upadłości. Plan ten można przeglądać w Czytelnii Akt tut. Sądu ul. Warszawska 1 i w terminie dwóch tygodni od daty obwieszczenia wnieść przeciwko planowi zarzuty.

Pemes Produkcja Kochanowski
I Wspólnicy Spółka Jawna do swojej
Siedziby w Starych Grochalach k.
Leoncina zatrudni:

ŚLUSARZ

– Monter konstrukcji stalowych

Montaż konstrukcji stalowych
z uwzględnieniem: przygotowania
elementów do spawania, gratowania,
fazowania, wiercenia, szepiania
konstrukcji wg dokumentacji

Umowa o pracę. Pełny Etat

Kontakt: 502-387-942 Sebastian
Kochanowski info@pemes-produkcja.pl



OBWIESZCZENIE STAROSTY KOZIENICKIEGO z dnia 19 czerwca 2024r.

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. 2024. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. 2024. 572)

zawiadamiam

o wszczęciu postępowania administracyjnego znak BIA.6740.206.2024.PW na wniosek Burmistrz Miasta i Gminy Głowaczów z dnia 23 maja 2024r. (data wpływu 11 czerwca 2024r.) w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:

„Budowa drogi gminnej w miejscowości Henryków.”

Teren inwestycji obejmuje działki o numerach ewidencyjnych: 737, 729 (729/1, **729/2**), 87/1 (87/4, **87/3**), 90 (90/2, **90/1**), 124 (124/1, **124/2**), 125 (125/1, **125/2**), 128 (128/1, **128/2**), 129 (129/1, **129/2**), 132 (132/1, **132/2**), 133 (133/1, **133/2**), 135 (135/1, **135/2**), 249/1 (249/4, **249/3**), 248 (248/2, **248/1**), 247 (247/2, **247/1**), 245 (245/2, **245/1**), 244 (244/2, **244/1**), 243 (243/2, **243/1**), 242/4 (242/6, **242/5**), 242/3 (242/8, **242/7**), 242/2 (242/10, **242/9**), 242/1 (242/12, **242/11**), 241/3 (241/8, **241/7**), 738/1 (738/6, **738/5**), 738/2 (738/3, **738/4**), 238 (238/1, **238/2**), 126 (126/2, **126/1**), 123 (123/2, **123/1**), 122 (122/2, **122/1**), 119 (119/2, **119/1**), 118 (118/2, **118/1**), 115 (115/2, **115/1**), 114 (114/2, **114/1**), 111 (111/2, **111/1**), 110 (110/2, **110/1**), 107 (107/2, **107/1**), 106 (106/2, **106/1**), 728 (728/1, **728/2**) położone w obrębie ewidencyjnym 0019 Lipa, jednostka ewidencyjna 140702_5 Głowaczów - obszar wiejski, gmina Głowaczów.

(Oznaczenie: przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi; w nawiasie numery działek po podziale; pogrubioną czcionką podano działki przeznaczone pod inwestycję).

Informuję, że można zapoznać się z aktami sprawy oraz składać ewentualne uwagi i wnioski w Starostwie Powiatowym w Kozienicach, ul. Kochanowskiego 28, Wydział Budownictwa i Architektury, pokój Nr 21, tel. 48 611 73 61 w godzinach pracy Starostwa **w terminie 14 dni** od daty opublikowania niniejszego obwieszczenia. Po upływie ww. terminu rozpatrzenie sprawy nastąpi w oparciu o posiadany materiał dowodowy.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

ZAKŁADY POGRZEBOWE



MPUK

ZAKŁAD POGRZEBOWY
WOLA, ul. Redutowa 25
Mokotów, Żoliborz, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek
CAŁODOBOWO - 693 503 720



SŁUŻEW

DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki - Pyry - Służew - Wola - Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

AMBER
Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

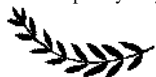
URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

3 czerwca zmarł przeżywszy 94 lata



Czesław Olejnik

zawodowo związany z zakładami Wedla
miłośnik pieszych wędrówek
dzielny i niezależny

Pożegnaliśmy Go w poniedziałek 24 czerwca 2024

córki z mężami, wnuki i prawnuk

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323994

Mamo, smutno tu i pusto....



Weronika Twarowska

zmarła 10 lat temu - 24 czerwca 2014 r.

Pamiętamy, tęsknimy, nigdy nie zapomnimy

E.

Dnia 14 czerwca 2024 roku zmarła



**Wanda
Kronman-Czajka**

Wieloletnia pracowniczka Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego,
kierowniczka Oddziału Udostępniania Zbiorów, wicedyrektorka BUW.

Msza święta zostanie odprawiona
w dniu 25 czerwca 2024 roku o godzinie 13.00
w kościele św. Józefa (Siostr Wizek) na Krakowskim Przedmieściu.
Po nabożeństwie nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Bródnowski.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323972

Łącząc się w żalobie i smutku
składamy wyrazy głębokiego współczucia

Krzysztofowi Skolimowskiemu

Zastępcy Burmistrza Dzielnicy Mokotów
m.st. Warszawy

z powodu śmierci

Taty

*Rada i Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy
oraz
koleżanki i koledzy z Urzędu Dzielnicy Mokotów*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34323695

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 19 czerwca 2024 roku
zmarła

**Halina
Bortnowska-Dąbrowska**

Członkini Komitetu Helsińskiego w Polsce,
współzałożycielka i wieloletnia przewodnicząca
Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Nasza mentorka, sojuszniczka
i przede wszystkim wspaniała przyjaciółka.

Wychowawczyni młodych dziennikarzy i działaczy
na rzecz praw człowieka.

Dla nas, osób związanych z Komitetem Helsińskim i Helsińską
Fundacją Praw Człowieka, była szczególną osobą.
Była z nami zawsze, gdy Jej potrzebowaliśmy.
Jej wiedza i doświadczenie stanowiły dla nas ogromne wsparcie.

Tracimy bardzo Dobrego Przyjaciela.

Łączymy się w ból z Jej bliskimi.

*Członkowie Komitetu Helsińskiego w Polsce
oraz Przyjaciele z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka*



34324137



Dnia 6 czerwca 2024 roku
zmarł, przeżywszy 96 lat



**mgr inż.
Bolesław Poźniak**
ps. "Sławek"

Żołnierz AK, odznaczony Krzyżem Armii Krajowej
i Medalem Wojska Polskiego, Weteran Walk o Niepodległość Ojczyzny,
absolwent Politechniki Gdańskiej.
Wieloletni Generalny Projektant
i Dyrektor Techniczny Biura Projektów "Vitrocerprojekt"

Zawiadamiają pogrążeni w smutku

Dzieci, Wnuki i Prawnuki wraz z rodzinami

Jego Prochy spoczęły dnia 18.06.2024 w gronie rodzinnym
na Cmentarzu przy Kościele p.w. Świętej Katarzyny
w Warszawie przy ul. Fosa.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324028

W dniu 20 czerwca 2024 roku zmarła nasza Żona i Matka



**Hanna
Pierzchlewska-Martin**

solistka baletu Operetki Warszawskiej

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 27 czerwca 2024 roku o godzinie 11:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

mąż, syn i rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324115

Szczere wyrazy współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci



Ojca

Pani Joannie Mańko

składają

Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Geofizyki PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324128

Wyrazy głębokiego współczucia
Panu

Krzysztofowi Skolimowskiemu

Zastępcy Burmistrza Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy

z powodu śmierci

Ojca

składają:

Rada, Zarząd i Pracownicy
Mokotowskiej Fundacji Warszawianka – Wodny Park

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324082

Najlepszym z Przyjaciół

Krystynie i Jerzemu,

wyrazy współczucia z powodu śmierci Syna

adw. Jędrzeja Tracza

Teresa i Sylwek



www.nekrologi.wyborcza.pl/34323995

Wyrazy współczucia i kondolencje

Rodzinie i Bliskim Zmarłej

Krystyny Karpowicz

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza oraz Pracownicy
Nauczycielskiej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej
w Warszawie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34323828

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia oraz słowa wsparcia

Rodzinie i Bliskim

Zmarłego

Jerzego Kiele

Członka Wspólnoty Mieszkaniowej Wiktorska 13/15 w Warszawie

składają

Zarząd i członkowie Wspólnoty Mieszkaniowej Wiktorska 13/15

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324045

Z wielkim smutkiem żegnamy

Drogiemu Przyjacielu

Maksymilianą Białeckiego

Rodzinie i Bliskim

składamy

wyrazy szczerzego współczucia

Barbara i Józef Pacewscy
z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323770

W dniu 17 czerwca 2024 roku
zmarł nagle, w wieku 70 lat, nasz ukochany Syn



Adam Dacko

wieloletni nauczyciel dydaktyczny i wychowawca młodzieży
Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej.
Całymi siłami i sercem oddany swojej pracy.
Do ostatniej chwili opiekował się, jak najlepiej, starymi Rodzicami.
Jedyną córkę kochał nad życie.
Straciliśmy wspaniałego, kochającego Syna.

Pozostajemy w rozpacz

rodzice i córka

Prosimy o nieskładne kondolencji.

Anna Bardecka

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 26 czerwca 2024 roku o godzinie 12:00
w kościele św. Anny w Wilanowie, ul. Kolegiacka 1a,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz w Wilanowie.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324146

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Pani

**dr Anny
Galskiej-Krajewskiej**

Absolwentki, a następnie wieloletniej pracowniczki
Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego,
pierwszą kierownik Zakładu Dydaktyki Chemii.
Wyjątkową osobę i cenioną współpracowniczkę.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Dziekan, Rada Wydziału i społeczność akademicka
Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324015

Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie
zawiadamia z głębokim żalem,
że w dniu 18 czerwca 2024 roku, zmarł



**Adwokat
Jędrzej Tomasz Tracz**

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego
w latach 1994-1998 Aplikant Izby Adwokackiej w Siedlcach
w latach 2000-2003 - członek Izby Adwokackiej w Siedlcach
od 2003r. członek Izby Adwokackiej w Warszawie
Wykonywał zawód w indywidualnej Kancelarii Adwokackiej.

Cześć Jego pamięci.

Rodzinie oraz Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
składają

Dziekan
i Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie

Uroczystości pogrzebowe o charakterze świeckim odbędą się
dnia 25 czerwca 2024 roku o godzinie 10:00,
w domu pogrzebowym na Powązkach Wojskowych.

Pogrzeb odbędzie się w gronie najbliższej rodziny
w późniejszym terminie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34324019

Z ogromnym żalem żegnamy

Maksymilianą Białeckiego

Lekarza specjalistę w zakresie chirurgii ogólnej,

Byłego pracownika
Z-cę dyrektora ds. opieki zdrowotnej i rehabilitacji w latach 1986 – 1990,
Z-cę ordynatora oddziału chirurgicznego w latach 1982-1986 i 1991-1997
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Płocku

wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

dyrekcja i pracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Płocku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323800

„W momencie śmierci bliskiego uderza człowieka świadomość
niczym niedającej się zastąpić pustki”
ks. Józef Tischner

Z żalem żegnamy



Marka Czarneckiego

będzie nam Go brakować

Naszej Drogiej Koleżance

**Małgosi
oraz Rodzinie i Bliskim**

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Jola, Krysia, Krzysiek, Ela i Jurek, Joasia i Alik,
Hanka i Wojtek, Teresa i Piotr

www.nekrologi.wyborcza.pl/34323975

34324179

**Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci**

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

2018 roku stworzyła ponad 3500 miejsc pracy oraz zapowiedział kolejne polskie seriale i filmy.

Dziś Adam Malczak rzecznik prasowy Netflix'a o tej wizycie pisze nam tak: – Tego typu wizyty są standardem i przygotowywane są z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Spotkania Reeda z przedstawicielami polskich władz dotyczyły obecnych i przyszłych inwestycji firmy w Polsce i nie miały związku z żadnymi kwestiami legislacyjnymi. Również standardowo takie spotkania odbywają się na prośbę firmy i to nie ona wskazuje uczestników po drugiej stronie.

Ówczesny sekretarz stanu w KPRM Janusz Cieszyński – z którego gabinetu skierowano opinię, która krytykowała wprowadzenie tantiem od streamingu – zapewnia, że nie miał na to wpływu przyjazd Hastingsa. A jednak ustawa utknęła w pracach rządowych i już do czasu wyborów nikt jej nie odkopał. – Ciężko nam uwierzyć w taką przypadkowość wypadków. Dlatego w styczniu tego roku skierowaliśmy do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa z art. 231 Kodeksu Karnego przez przedstawicieli rządu – mówi nam Dominik Skoczek, dyrektor Związku Autorów i Producentów Audiowizualnych.

Art. 231 oznacza podejrzenie iż funkcjonariusze publiczni przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków działali na szkodę interesu publicznego. Prokuratura wciąż jednak nie zdecydowała o wszczęciu ewentualnego postępowania.

Żadnych zawiadomień – wręcz przeciwnie, są raczej tylko medialne zachwyty – nie ma wokół kolejnych spotkań, sesji zdjęciowych i konferencji między najwyższymi postawionymi menadżerami Google a polskimi politykami. Na czele z byłym premierem Morawieckim, który ma mieć nawet odległe ale jednak rodzinne powiązania z Susane Wojcicki czyli byłą prezeską YouTube.

Te opowieści o byciu kuzynami można spokojnie uznać za ocieplanie wizerunku. Ale już spotkania z prezesem Google Sundarem Pichaiem na kawie w Łazienkach w 2019 roku, czy briefing Morawieckiego i ambasadora Marka Brzezińskiego w siedzibie Google w marcu 2022 roku, na którym ogłaszano inwestycję tej firmy w biuro w Warszawie, wykraczają ponad zwykłą dyplomację technologiczną. Wyraźnie widać, że Google miał – szczególnie za rządów PiS – bardzo silną pozycję w sferach rządowych.

Pozycję, która jeżeli nie przełożyła się bezpośrednio, to na pewno nie przeszkodziła w tym, by Google (oraz Microsoft) zostały głównymi partnerami Polskiej Chmury Krajowej. To spółka stworzona przez Polski Fundusz Rozwoju i PKO BP do zarządzania centrami danych, które są na terytorium Polski. Miała być zarządzana przez polskie firmy tak, by ten biznes zachował suwerenny charakter. Dziś suwerenność oznacza platformę Google Cloud lub Microsoft Azure.

Strategia 2: szturm lobbystów

Instytut Polska Przyszłości im. Stanisława Lema, Fundacja Altum Instytut Analiz Strategicznych, Fabryka e-biznesu (to agencja marketingowa), Stowarzyszenie Libertarianiskie... to tylko kilka z 89 instytucji, stowarzyszeń, izb, większych i mniejszych firm a nawet osób prywatnych, które w 2020 roku wysłały do Ministerstwa Cyfryzacji swoje opinie do nowelizacji ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa.

W tym roku do kolejnej – już trzeciej – wersji tej samej ustawy wpłynęło już mniej, bo 56 opinii. Co ciekawe, nie ma wśród nich niemal w ogóle opinii od tych samych pojedynczych biznesowych podmiotów, które wypowiadały się 3 lata temu. Choć przepisy, które są rozpa-

trywane wciąż budzą spore uwagi i kontrowersje, bo krążą wokół planu wprowadzenia listy dostawców wysokiego ryzyka dla sieci 5G. Tacy dostawcy mogliby zostać wykluczeni z rynku ze względu na cyberbezpieczeństwo. Najbardziej kontrowersyjne jest to, że na tej liście do wykluczenia mogłoby pojawić się chińskie Huawei i to właśnie ten aspekt najczęściej i najmocniej był krytykowany w opiniach od podmiotów, które raczej nigdy nie brały udziału w konsultacjach prawa telekomunikacyjnego.

Nie mniej emocjonująco jest też od lat podczas prac nad zmianami prawa autorskiego.

„W Polsce, w konsultacjach dotyczących prawa autorskiego, prowadzonych w latach 2013–2019 w sumie wzięło udział 147 podmiotów, pośród których 89 jednorazowo” – to wyliczenia dr Agnieszki Vetulani-Cęgieł z książki „Polski lobbying w obszarze prawa autorskiego na tle systemu unijnego”.

Te nawały opinii w konsultacjach społecznych to oczywiście dowód na to, że to nowe prawo budzi emocje. Ale to także element doskonale znanej strategii nazywanej „lobbyingowym szturmem”. Polega on na celowym zwielokrotnieniu głosów wokół określonego tematu tak, by sprawić wrażenie, że mamy do czynienia z poważnymi społecznymi oporami.

– Za takim szturmem niemal z miejsca widzimy astroturfing czyli strategię tworzenia sztucznego wrażenia szerokiego poparcia lub sprzeciwu wobec jakiejś sprawy, produktu, czy polityki – opowiada Bram Vranken z organizacji Corporate Europe Observatory, która zajmuje się analizą lobbyingu w instytucjach Unii Europejskiej. Vranken odpowiada za sektor technologii, który tylko w Brukseli w 2023 roku wydał na lobbying 113 mln euro.

– To o niemal jedną szóstą więcej niż dwa lata wcześniej a za większość tej kwoty odpowiada pierwsza 10 największych korporacji – dodaje Vranken. Faktycznie, te 10 firm łącznie w lobbying zainwestowało 40 mln euro, a na podium są: Meta (8 mln), Apple (7 mln) i Google (5,5 mln). – Każda z tych firm z roku na rok wydaje coraz więcej także za utrzymanie sieci relacji w izbach i organizacjach branżowych – tłumaczy ekspert CEO. Te przydają się, gdy nadchodzą prace legislacyjne nad przepisami, które mogłyby na te firmy nałożyć nowe obowiązki.

Przykład: podczas prac nad RODO, czyli rozporządzeniem o ochronie danych osobowych, Microsoft należał do 9 z 10 organizacji reprezentujących branżę technologiczną w Brukseli i na każdą mógł mieć konkretny wpływ. A to, co się działo wokół RODO to już nawet nawet nie był szturm, to był istny huragan. Łącznie do tego aktu prawnego parlamentarzyści złożyli około 3000 poprawek, z czego spora część była inspirowana wnioskami lobbystów.

Nie inaczej jest i w Polsce. – Think tanki, fundacje, izby... warto zwrócić uwagę, że bardzo często to nie przedstawiciele samych firm technologicznych podnoszą najmocniej kwestie jakichś problemów, tylko przeróżni eksperci. To też jest świadoma strategia obliczona na to, by firma pokazywała się w pozytywnym kontekście innowacji, inwestycji, a o spornych kwestiach mówili raczej ludzie uznawani za specjalistów – podkreśla dr Serafin.

Strategia 3: doprecyzowania

Duże budżety to także nakłady na prawnych prawników. – A ci zarabiają na swoje pensje wyszukując wszelkie możliwe dziury w prawie, które działałyby na korzyść ich klientów – mówi dr Serfin.

Dla wspomnianej dyrektywy DSM tym „doprecyzowaniem” okazało się wskazanie, że tantiemy miały by być wypłacane także... patostreamerom,

co na komisji Kultury i Środków Przekazu podniósł Michał Kanownik prezes Związku Cyfrowa Polska, zrzeszającego firmy technologiczne. Netflix'a wśród nich nie ma – zresztą nie ma go w żadnej polskiej izbie czy stowarzyszeniu – ale za to reprezentuje choćby Google, które może być objęty nowymi opłatami (poprzez YouTube). I choć treści patostreamingowe powinny być przez YouTube blokowane (jeżeli łamią prawo) to jeszcze ich treści są streamowane najczęściej na żywo, a tych tantiemy nie mają obejmować – te szczególne są mniej ważne.

Najważniejsze, że udało się wrzucić temat, który mógł wzbudzić emocje (bo kto by chciał wspierać patologie w mediach społecznościowych) i tym samym osłabić roszczenia filmowców. Zadziała, nie zadziała, zawsze trochę opóźni państwo.

Strategia 4: obrotowe drzwi

Revolving door, czyli drzwi obrotowe, tak nazywa się zjawisko przechodzenia polityków i urzędników do pracy w biznesie, i to w branżach, które wcześniej były w orbicie ich publicznej działalno-



Nie zawsze chodzi o jakąś bardzo wyraźną zmianę prawa. Big Techom wystarczy, by im jak najmniej przeszkadzać

ści. Zjawisko, choć kontrowersyjne, to wciąż nieregulowane, więc drzwi między urzędami – a wręcz ministerstwami – a największymi firmami swobodnie się kręcą. Przeszedł przez nie Marcin Olender, w Google pełniący funkcję menadżera ds. polityki publicznej i relacji z rządem w Europie Środkowej i Wschodniej, a wcześniej jeden z dyrektorów w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji za czasów Michała Boniego.

Żaś bardzo skuteczna i mająca szerokie polityczne koneksje Marta Poślad, która w Google odpowiadająca za politykę publiczną w Europie Środkowo-Wschodniej, wywołuje spore kontrowersje jako jedna z członkiń Rady ds. Cyfryzacji doradzającej obecnemu Ministerstwu Cyfryzacji.

Oczywiście nie ma twardych dowodów na to, że te relacje zawodowe muszą się przekładać na działania polityków. Ale jednak „drzwi obrotowe” zostawiają sporo luk. Dlatego choćby stały się też jednym z elementów śledztwa jakie wytoczono Wejingowi „Staszкови” Wangowi byłemu dyrektorowi Huawei oraz Piotrowi D. byłemu wiceministrowi MSWiA i wiceszefowi ABW.

D. według prokuratury pomagał Wangowi w zatrudnianiu w tej chińskiej firmie urzędników z resortu spraw wewnętrznych. I to był na tyle ważny nabór, że prowadzili między sobą korespondencję na komunikatorze pisząc o „grupie MSWiA”. Już po ich zatrzymaniu w 2019 roku, do Huawei przeszedł zaś Ryszard Horodyński wcześniej pełnomocnik ministra finansów ds. IT i wiceprezes spółki Aplikacje Krytyczne, czyli regulacją zatrudniania kierowców przewozów na aplikację czy dostawców jedzenia. Plan był taki, by tych pracowników zacząć traktować w Unii jak... pracowników, tzn. zapewnić im prawną ochronę pracy, a firmy stojące za aplikacjami obłożyć obowiązka-

mi, choćby opłacania im ubezpieczeń społecznych. Niespodziewanie prace zaczęła blokować i dyrektywę osłabiać m.in Estonia.

Po śledztwie wspomnianego brukselskiej organizacji pozarządowej Corporate Europe Observatory okazało się, co stoi za oporami rządu w Tallinie. Bolt, czyli firma założona właśnie w Estonii, skutecznie nacisnęła na tamtejszych polityków. A zarobiła to za pośrednictwem Sandry Särav, dziś dyrektorki ds. stosunków międzynarodowych w Ministerstwie Ekonomii i Telekomunikacji, a jeszcze niedawno ważnej menedżerki w Bolcie. To za jej pośrednictwem wysłano do resortu stanowisko wobec dyrektywy przygotowane dla rządu tak, by ten mógł je przedstawić w Brukseli jako swoje. Särav wciąż pracuje w Ministerstwie, którego szef broni jej pozycji, oceniając, że to był tylko „ludzki błąd”. Dyrektywie zaś wybito niemal wszystkie zęby.

Strategia 5: klienci

– W czasach przedcyfrowych najmocniejszym argumentem używanym przez przedsiębiorców w sytuacji, gdy chciało się mocno naciskać na polityków były groźby, że firma przeniesie produkcję tam gdzie otoczenie polityczne jest bardziej przyjazne. Teraz to już za bardzo nie działa, bo korporacje cyfrowe nie są aż tak ważnymi pracodawcami. Za to działa odwoływanie się do strat, jakie mogą ponieść klienci, czyli de facto wyborcy – tłumaczy dr Serafin.

Tak właśnie zadziałało Spotify, szwedzka platforma streamingu muzycznego, gdy po protestach filmowców resort kultury ugiął się i ogłosił, że wprowadzi do prawa autorskiego poprawkę z „tantiemami z internetu”. Kilka dni później Dustee Jenkins, dyrektorka ds. public affairs i Mateusz Smółka, zajmujący stanowisko szefa zespołu ds. muzyki na polski rynek w Spotify zagrozili: „W przypadku nałożenia dodatkowej płatności koszt musiałby zostać zrekompensowany kosztem naszego wsparcia dla lokalnych artystów, podwyżką cen dla polskich użytkowników lub innymi środkami”.

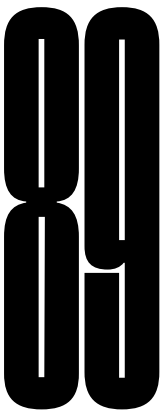
Ostatecznie tantiemy nie zostały (na obecnym etapie prac nad ustawą) rozszerzone na serwisy muzyczne, ale Spotify już pokazało jakie ma argumenty w ręku. Podobnie do dobra klientów odwołała się Meta po tym, jak w połowie czerwca wycofała się z planu wchłonięcia danych wszystkich użytkowników do trenowania swojej AI. O tym pomyśle zawiadomiła Europejczyków tajemniczo brzmiącymi mailami, na które szybko austriacka organizacja pozarządowa NOYB zareagowała złożeniem skarg do 11 urzędów w 11 państwach Europy (w tym do polskiego UODO). W odpowiedzi Meta ogłosiła, że wstrzyma prace ale będzie to oznaczało „opóźnienie innowacji dla użytkowników w Europie”.

I tylko czekać by Europejczycy zaczęli sami na to narzekać. Sami, ale oczywiście odpowiednio przez Big Tech zaainspirowani. Bo nikt przecież tak masowo nie wesprze technologicznych gigantów jak ich klienci.

Dlatego też firmy oferujące taksówki na aplikację najsilniej komunikują, że będzie drożej i dłużej. Choć jak zauważa dr Serafin ta strategia lepiej by zadziałała, gdyby nowe prawo wchodziło w życie w okolicach jakichś wyborów. – Niestety dla tych firm już jest po wszystkich kampaniach. Więc nie ma polityków, do których można by szybko dotrzeć – dodaje socjolog.

Wszystkie te strategie łączy zaś jedno: nie zawsze chodzi o jakąś bardzo wyraźną zmianę prawa. Big Techom wystarczy, by im jak najmniej przeszkadzać. Same przecież najlepiej wiedzą, co dla nich dobre. ●

Prawo budzi emocje



OPINII

• **Tyle swoich opinii do nowelizacji ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa instytucje, stowarzyszenia, izby, firmy, a nawet osoby prywatne wysłały w 2020 roku do Ministerstwa Cyfryzacji.**

Pogarsza się nasz związek z prawdą

Potrzebujemy AI, aby walczyć z AI. Musimy mądrze regulować Big Techy, a Unia Europejska ma sznase narzucić światu swój wzorzec i w ten sposób poniekąd „rządzić światem”.



ROZMOWA Z

ANU BRADFORD

profesorką prawa na Columbia University

SYLWIA CZUBKOWSKA, JOANNA SOSNOWSKA: Uważa pani, że przed naszymi oczami rozgrywa się kluczowa bitwa o liberalną demokrację. Że aby utrzymać wartości demokratyczne, musimy stworzyć ramy prawne, które ochronią obywateli przed zakusami i korporacji i autokratów. Gdzie leży istota zagrożenia dla demokracji?

ANU BRADFORD: Nasze demokracje są coraz bardziej kruche. Wdzieliśmy to w Polsce, widzimy to wciąż na Węgrzech. Przywrócenie rządów prawa w Polsce jest dużym wyzwaniem. Stany Zjednoczone są tak spolaryzowane, że wiele osób nadal kwestionuje wynik wyborów z 2020 r.

I nawet teraz, kiedy mniej martwimy się o Polskę, są inne kraje europejskie, w których demokracja nie jest tak silna. Ogólny trend odchodzenia od demokracji jest już silnie zauważalny. W siłę rosną przywódcy coraz bardziej autorytarni, jak Xi Jinping, przywódca Chińskiej Republiki Ludowej.

Martwię się również o stan demokracji w kontekście rosnącej władzy wielkich firm technologicznych. Nie twierdzę, że Big Techy muszą być rozbite, albo że te firmy robią złe rzeczy – bynajmniej. Ale jednocześnie uważam, że zgromadziły tak dużą władzę ekonomiczną, polityczną, kulturową i społeczną, że nie są już w stanie odpowiedzialnie sobie z nią radzić.

Elon Musk czy Mark Zuckerberg nie powinni mieć tak dużo władzy, jak mają dzisiaj, bo jako społeczeństwo polegamy na ich decyzjach dotyczących choćby infrastruktury czy ekosystemu informacyjnego. [Do Muska należy m.in. sieć satelitów Starlink, dzięki którym Ukraina ma dostęp do sieci. Miliarder jedną decyzją wyłączył tę sieć, gdy dowiedział się, że Ukraina chce za pomocą Starlinków zaatakować okupowany przez Rosjan Krym – red.].

Czy zatem uda się wtłoczyć Big Techy w ramy regulacyjne? W Europie działa już Akt o usługach cyfrowych (DSM), Akt o rynkach cyfrowych (DMA), przyjęto

AI Act. Czy wielkie firmy będą ich dobrowolnie przestrzegać?

– Nie mam złudzeń, że te regulacje będą samoezekwujące się, a Big Techy natychmiast się do nich dostosują. Ale firmy technologiczne nie mogą sobie pozwolić na walkę z każdym przepisem. Stoją przed wieloma różnymi bitwami regulacyjnymi w ramach RODO, AI Act, DSA, DMA, więc nie mogą kwestionować każdej z tych regulacji. Będą wybierać swoje bitwy, ale nie mają wyjścia, do większości regulacji będą musiały się dostosować.

Apple będzie walczyć o AppStore – czyli o to, żeby użytkownicy nie mogli instalować aplikacji spoza jego sklepu z aplikacjami – bo to najbardziej dochodowa część ich modelu biznesowego. Ale nie mogą sobie pozwolić na walkę z każdą pojedynczą zasadą DMA. Dostosowanie się do nowych zasad zajmie trochę czasu, bo to są technicznie skomplikowane regulacje.

Tak samo trochę czasu zajmie Google’owi stworzenie odpowiedniego ekranu wyboru przeglądarek, bo stanie przed wyborem, jakie firmy powinny znaleźć się na liście – czy np. uwzględnić także małe startupy?

Czy po tych wszystkich ustawach, aktach, wielkich regulacjach faktycznie jesteśmy w Europie na silniejszej pozycji? Może to tylko taka gra w kotka i myszkę, bo przecież mimo tych wszystkich wielkich dyrektyw, to jednak pozycja Big Techów wciąż jest silna, wciąż działa silne lobby graczy amerykańskich ale i lokalnych. Jak Bolt w Estonii, który stara się zmienić stanowisko swojego kraju wobec dyrektywy o pracy platformowej.

– Oczywiście, że lobbying w pewnym stopniu rozmywa regulacje w Europie, ale jednak nie do takiego stopnia jak w Stanach. Jeśli spojrzeć na lobbying wokół DMA, RO-

DO, DSA, AI Act, który był czasem bardzo zmasowany, to regulacje i tak wyszły dość silne.

Wyzwaniem będzie faktyczne egzekwowanie tych regulacji. Mamy z tym problem jako Europejczycy. Uchwalamy wiele regulacji, ale nie zapewniamy wystarczających środków finansowych i personelu dla instytucji publicznych. Pytanie brzmi, czy mamy wystarczającą wiedzę, czy możemy zrekrutować wszystkich naukowców z sektora danych, potrzebnych do efektywnej regulacji sztucznej inteligencji.

I wreszcie musimy być w stanie budować kolejne filary ekosystemu technologicznego.

Ten proregulacyjny kurs jednak zbiera ostrą krytykę. Podstawowy argument: nadmiernie regulujemy, a to jest hamulcem dla innowacji.

– Tyle, że to nie jest prawda. Sytuacja jest bardziej skomplikowana, niedawno opublikowałam wyniki badań o fałszywym wyborze między regulowaniem rynku cyfrowego, a rozwojem innowacji. I widać wyraźnie, że to nie RODO w Unii hamuje innowacje, tylko inne czynniki.

Po pierwsze: Europa to duży rynek, ale mamy na nim małą akumulację kapitału gotowego inwestować w innowacje wysokiego ryzyka. Po drugie: brakuje nam talentów, które pojawiają się wtedy, gdy jest wspierająca polityka migracyjna. I po trzecie – wciąż mamy 27 różnych rynków, z różnymi przepisami i różnymi psychologicznymi barierami. Powinniśmy skupić się na tych wyzwaniach i chociaż próbować usuwać bariery na jednolitym rynku cyfrowym.

Po raz kolejny przywołuje pani RODO, które według pani słów wywołało na świecie „Efekt Brukseli” – twierdzi pani, że ta reforma ochrony prywatności stała się domyślnym światowym wzorcem i to od niej rozpoczyna się proces „eksportowania” unijnych regulacji, a przez to także wpływów, na cały świat. Czy DSM, DMA i AI Act także staną się wzorem dla innych państw?

– Myślę, że jest na to spora szansa. I to na dwa sposoby. Same firmy mogą w niektórych przypadkach globalnie stosować przepisy europejskie. Weźmy sztuczną inteligencję – AI działa tym lepiej, na im więk-

• **Anu Bradford**

FOT. PAULO NUNES DOS SANTOS/
BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES

szej bazy danych była trenowana. Jeśli była trenowana na danych Europejczyków, to automatycznie będą ją obejmować europejskie regulacje AI Act. A to oznacza, że bardziej będzie się opłacało wykorzystywać dane z Europy także w narzędziach AI dla innych części świata.

Spółki mogą chcieć po prostu wyprzedzić potencjalne zakusy regulacyjne na innych rynkach i pokazać, że są na nie gotowe.

Na przykład?

Jeśli jakaś firma HR tworzy oparty na AI algorytm do przeglądania CV, to w Europie, zgodnie z AI Act, ten algorytm musi być wolny, choćby od uprzedzeń płciowych. Wątpię, czy wytrenowany w ten sposób algorytm miałby być w Azji, Afryce, Amerykach używany z wbudowanymi uprzedzeniami.

Albo inny przykład: Akt o usługach cyfrowych zabrania reklamy kierowanych na nieletnich, więc Meta nie może targetować reklam na dzieci na Instagramie. Może oczywiście wciąż tak działać w Stanach, ale myślę, że z czasem oczekiwania się zmienia i Amerykanie zaczną zadawać pytania: „Więc już nie wykorzystujecie europejskich nieletnich, ale jesteście zadowoleni z wykorzystywania tych amerykańskich?”. To może zmusić Metę do samodzielnego wprowadzenia takiego samego standardu dla kolejnych konsumentów.

A drugi sposób?

– Możemy także zaobserwować to, co nazywam de jure, a nie de facto efektem brukselskim. Obecnie wiele rządów, np. Kanada, Australia, Korea Płd zastanawiają się, jak regulować AI. Wiele z nich nie chce zaczynać od zera, więc patrzą na to, jak robi to Unia Europejska, która już ma opinię najbardziej lidera w dziedzinie regulacji. Mogą więc inspirować się europejską ustawą o AI, i choć częściowo wykorzystywać te zapisy, nawet jeśli w przyszłości będą je dostosowywać do lokalnych potrzeb.

USA nie palą się do regulowania swoich czempionów.

– Badania opinii publicznej pokazują, że Amerykanie chcą więcej regulacji. Nawet w Kongresie jedynie dwie kwestie zyskują zgodę obu stron: Chiny są problemem i duże technologie są problemem. Istnieje dwupartyjny wysiłek w kierunku większej regulacji technologii.

Jednak odbywa się on w cieniu wojny technologicznej USA-Chiny. Firmy technologiczne twierdzą, że mogą być dla kraju atutem w tej wojnie, że Stany potrzebują ich do rozwoju innowacji. Mają ogromny wpływ na ustawodawców przez swoje lobby. W Europie społeczeństwo obywatelskie ma większy dostęp do decydentów, co zapewnia bardziej zrównoważone lobby.

A do tego wszystkiego twierdzi pani, że amerykańskie imperium cyfrowe jest w odwrocie.

– Obecnie toczy się bitwa między technologicznymi demokracjami zmierzającymi w kierunku europejskiego modelu regulacji, a chińskim modelem autorytarnym. Demokracje łączą się wokół modelu europejskiego, podczas gdy kraje autorytarne, z niektórymi zależnymi od Chin, podążają za modelem chińskim.

Więc może to nie efekt Brukseli, tylko Pekinu rozleje się na świat?

– W Chinach nie działają największe amerykańskie firmy technologiczne. Sprawiała to surowa chińska cenzura, Amazon działa ledwo-ledwo, Apple zdecydował się zostać, ale częściowo, bo chiński biznes Apple opiera się na sprzeczce, a nie na oprogramowaniu. Nawet App Store jest cenzurowany w Chinach. W efekcie nie ma szans na to, by chińskie

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34323362

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolonias Kasparska” z siedzibą w Warszawie przy ul. M. Kasprzaka 7 lok. U16 postanowiła zlecić badanie rocznego sprawozdania finansowego za 2023 r.

Przeprowadzenie przedmiotowego badania powierza się biegłemu rewidentowi wyłonionemu w konkursie ofert.

Zgodnie z § 77 ust. 1 pkt. 5 Statutu Spółdzielni Rada Nadzorcza postanawia, iż:

- oferty w przedmiotowym konkursie należy składać w siedzibie Spółdzielni do dnia 12.07.2024 r. w zaklejonej kopercie, z dopiskiem „konkurs ofert – biegły rewident”
- przy wyborze biegłego rewidenta obowiązujące będą następujące kryteria oceny ofert:
 - cenę badania (60%)
 - doświadczenie w badaniu sprawozdań spółdzielni mieszkaniowych (40%).

zasady gry przechodziły na amerykańskie Big Techy i za ich pośrednictwem przelewały się na świat.

Generalnie nie widzimy, żeby Pekin stosował tę samą logikę sił rynkowych, przekształcając swoje regulacje w globalne. Ale Pekin rozszerza swoje wpływy poprzez infrastrukturę, czyli przez próby rozbudowy cyfrowego Jedwabnego Szlaku, budowanie sieci 5G, centrów danych i infrastruktury nadzoru. Jeśli w twoim kraju są kamery zainstalowane przez chińskie firmy, to pytanie brzmi: kto cię obserwuje? Czy tylko twój rząd, który ma narzędzia do nadzoru w stylu chińskim, co już jest manifestacją wpływu Chin? Czy jest może dodatkowa warstwa?

Jaka przyszłość czeka chińskie usługi, takie jak TikTok, Shein czy Temu na rynkach demokratycznych? Czy liberalne demokracje będą miały wystarczającą siłę woli, aby z nimi walczyć? – TikTok jest jednym z najtrudniejszych problemów regulacyjnych, ponieważ bardzo trudno jest liberalnym demokracjom zakazywać takich aplikacji. Jeśli demokratyczne państwo twierdzi, że szanuje wolność słowa, to gdzie zacznie rysować granice? Czy wszystko, co pochodzi z Chin, jest problemem? A co z amerykańskimi firmami, które również problematycznie wykorzystują dane Europejczyków?

Ja uważam, że nie każda inwigilacja jest równa. Trudno uwierzyć, że gdyby poproszono TikToka o przekazanie danych chińskiemu rządowi, to mógłby odmówić.

Amerykańskie firmy również angażują się w inwigilację. Edward

Snowden ujawnił, że te firmy przekazywały dane agencjom bezpieczeństwa narodowego. W USA jednak istnieje więcej ochrony konstytucyjnej i przykłady walki firm z nakazami sądowymi. W Chinach brakuje takich mechanizmów kontroli i równowagi.

Dzieli pani technologiczne regulacje na pionowe i poziome. Poziome to takie jak Chinach, gdzie państwo decyduje o regulacji konkretnego produktu, firmy, dostawcy. Pionowe dotyczą kontroli nad sektorowymi zagadnieniami, jak AI czy ochrona newsletterów. A amerykańska ustawa, nakazująca ByteDance odsprzedaż TikToka pod groźbą blokady, to jaki rodzaj: państwowa czy sektorowa?

– W wielu aspektach to sektorowa decyzja, bo rząd atakuje konkretną firmę technologiczną. Tyle, że jest to chińska firma, więc pytanie, czy atakowana jest firma, czy może państwo jej pochodzenia? I tu się wiele aspektów przenika. TikTok twierdzi, że jej spółka-matka jest chińska, ale istnieje między nimi mur. Ale wiedząc, jak działają Chiny, trudno jest uwierzyć w tak niezależność aplikacji i to, że Partia Komunistyczna nie chce wykorzystywać przewag, jakie daje TikTok. W efekcie Amerykanie traktują TikToka jako ramię chińskiego rządu, narzędzie KPCh do przekazywania propagandy do Stanów Zjednoczonych i danych Amerykanów do Pekinu.

To przykład, gdzie linia między regulacjami pionowymi i poziomymi się zaciera. USA wahają się anga-

Anu Bradford

• Fińsko-amerykańska prawniczka, ekspertka od prawa handlowego. Od lat wykłada na Columbia University. Jest autorką książek takich jak „Efekt Brukseli. Jak Unia Europejska włada światem”, oraz „Digital Empires: The Global Battle to Regulate Technology”. Rozmowa z Bradford została przeprowadzona na konferencji Sphere24

żować w pełni w bitwę pionową, bo czują, że walczą z chińskim rządem.

W takim razie jaka jest przyszłość chińskich usług na rynkach demokratycznych?

– TikTok i inne chińskie usługi stanowią trudny problem regulacyjny dla demokracji, które muszą znaleźć równowagę między wolnością słowa a bezpieczeństwem narodowym. Najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie federalnej ustawy o prywatności w USA, która byłaby podstawą prawną do ograniczania działalności TikToka, zamiast prób zakazu lub przymusowej sprzedaży.

W Europie mamy lepsze ramy regulacyjne, takie jak DSA i RODO, które obejmują wszystkie firmy mediów społecznościowych.

Czy widzi pani szansę na takie poziome, geopolityczne podejście regulacyjne w Europie? Mamy podobne do USA podejście do bezpieczeństwa na świecie.

– Myślę, że już to widzimy w postaci dążenia do cyfrowej suwerenno-

ści, którą szczególnie forsuje Francja, próby nadążania za wyścigiem subsydiów, nakładania cel na chińskie pojazdy autonomiczne, podnoszących się głosów, że Shien, Temu czy inni chińscy giganci e-handlu to konkurencja dla lokalnych przedsiębiorców, których przecież powinniśmy chronić.

W efekcie Europejczycy zaczynają grać w grę Pekinu, zbliżają się do takiego regulacyjnego modelu państwowego. Widzimy kontrolę eksportu, ograniczenia inwestycji. To trudne pole, w którym Europejczycy zwykle nie działali. Unia Europejska zawsze projektowała świat oparty na współpracy i otwartych rynkach. To jest wręcz etos całego projektu europejskiego, gdzie idea wspólnego rynku i sieci umów handlowych jest źródłem dobrobytu Europy. Obecnie ten światopogląd jest w odwrocie, a Europejczycy próbują się dostosować.

Problemem jest brak kompetencji Unii Europejskiej w kwestiach bezpieczeństwa narodowego i wyzwania spadają na poszczególne państwa członkowskie, choćby na Holandię, która współpracując ze Stanami zakazuje eksportu sprzętu firmy ASML do Chin. I tu się pojawia ważne wyzwanie dla Europy: czy musimy podnieść kompetencje Unii tak, by to ona mogła prowadzić politykę bezpieczeństwa gospodarczego na poziomie europejskim?

Być może ryzyka związane z AI i bezpieczeństwem choćby takie jak wykorzystanie deepfake'ów w kampaniach wyborczych czy konfliktach hybrydowych dodatkowo skierują Europę i nie tylko

w stronę regulacji? Tylko czy to się w ogóle da jako uregulować?

– To jedno z moich największych zmartwień. Istniejące problemy z dezinformacją są wzmacniane przez AI. Nasz związek z prawdą już się pogarsza, a teraz mamy jeszcze większe technologiczne narzędzia, głównie AI, które mogą pogorszyć ten problem. AI Act nie pomoże jeszcze w tegorocznych wyborach. Jeśli dopuścimy do tego, że zewnętrzne siły będą wpływać na demokratyczne wybory, to osłabimy dokładnie te instytucje, które są odpowiedzialne za regulowanie świata technologii. To fundamentalny problem, który mnie bardzo martwi.

Wiele z tych regulacji jest trudnych, co nie znaczy, że nie powinny być wprowadzane. Na pewno trudno jest to zrobić idealnie. Ale nie możemy pozwolić, aby idealne było wrogiem dobrego. Nieidealne wciąż jest lepsze niż brak regulacji. Bo jeśli pozwolimy na swobodny rozwój deepfake'ów, będziemy w głębokich tarapatach.

Musimy próbować regulować je najlepiej jak potrafimy, najprawdopodobniej poprzez etykietowanie, aby użytkownicy wiedzieli, co jest prawdziwe, a co fikcją. Firmy technologiczne mają ogromną odpowiedzialność. Potrzebujemy AI, aby walczyć z AI, potrzebujemy technologii do wykrywania prawdy. Mój przyjaciel pracujący w organizacji dokumentującej naruszenia praw człowieka mówi, że weryfikacja deepfake'ów trwa czasem 50 godzin i jest na 80 proc. pewna. To nie jest wystarczające. ●

Rozmawiały Joanna Sosnowska i Sylwia Czubkowska

REKLAMA

Kraj/34324172



Nowy numer



Szukaj w salonach prasowych
i na Literia.pl



Ogłoszenie

Prezydent Miasta Łodzi informuje o zamiarze wszczęcia postępowania o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Łodzi przy: ul. Podchorążych (dz. 39, P-40) oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przestać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

Kraj/34323904

OGŁOSZENIE STAROSTY SKARŻYSKIEGO
o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zmianami), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w miejscowości Świerczek, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 441, obręb 0014 Świerczek, stanowiącej współwłasność m. in. nieżyjącej Heleny Werstler c. Jana i Zuzanny - udział do 1/2 części.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu zezwolenia dla PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie, na budowę sieci elektroenergetycznej kablowej SN 15kV wraz z kanalizacją kablową oraz sieci nN 0,4 kV oraz infrastruktury towarzyszącej w związku z realizacją zadania pn.: „PBW przebudowy napowietrznej linii 15kV na kablową relacji GPZ Skarżysko Północ-Kościełne RU w miejscowości Skarżysko Kościelne, Świerczek, gmina Skarżysko Kościelne – RE Skarżysko”.

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 126, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości znak sprawy: GG-II.6821.3.71.2023.

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 24.06.2024 r. do dnia 24.08.2024 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Wójtowi Gminy Skarżysko Kościelne celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń oraz opublikowania w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Skarżysko Kościelne na okres 2 miesięcy.

Kraj/34323657



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Sosnowca
ogłasza ustny przetarg ograniczony
na sprzedaż nieruchomości
położonej w Sosnowcu, w rejonie ulic
Szymanowskiego i Lenartowicza,

stanowiącej własność Gminy Sosnowiec, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 1933/10 obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 5.725 m², zapisanej w księdze wieczystej nr KA1S/00040475/1 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Sosnowcu VI Wydział Ksiąg Wieczystych.

Teren jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, zgodnie z którym działka zlokalizowana jest na terenie funkcjonalnym oznaczonym symbolem Na.60 Z, dla którego określono przeznaczenie – tereny zieleni.

Z uwagi na brak możliwości prawidłowego skomunikowania nieruchomości z drogą publiczną nieruchomość została przeznaczona do przetargu ograniczonego do właścicieli i użytkowników wieczystych działek sąsiednich o numerach 1825/44, 1933/9, 1933/14, 1825/74, 1933/11, 1933/18 obręb 0003 Zagórze.

Cena wywoławcza do przetargu wynosi: **515.250,00 zł** (słownie: pięćset piętnaście tysięcy dwieście pięćdziesiąt złotych). Sprzedaż zwolniona jest z opodatkowania podatkiem VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 361 ze zm.).

Przetarg odbędzie się **w dniu 13.09.2024 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.**

Obowiązuje wpłata wadium w wysokości: **51.000,00 zł**.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie internetowej www.sosnowiec.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. I. Mościckiego 14, pok. 420, IV piętro, tel. (32) 29 60 816.

Kraj/34323729



Prezydent Wrocławia

zarządzeniem nr 259/24 z dnia 14 czerwca 2024 r.

odwołał



przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu, przy ul. Laotańskiej 16, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 14/3, AM-16, obręb Brochów, który miał odbyć się 30 lipca 2024 r.

Powodem odwołania przetargu jest przystąpienie do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Kraj/34323301



Prezydent Wrocławia

ogłasza



drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Łowieckiej 3;

obręb: Plac Grunwaldzki, AM-19, dz. nr 16/19;
GPS N: 51.12340, E: 17.02699;
pow. nieruchomości: **295 m²**;
KW nr **WR1K/00096576/7**;
Opis nieruchomości: zabudowana 5-kondygnacyjnym budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym w zabudowie zwartej kamienicowej.
Przeznaczenie w mpz: **zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna**;
Cena wywoławcza: **2 640 000,00 zł**;
Wadium: **250 000,00 zł**;

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **19 sierpnia 2024 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 26 sierpnia 2024 r.

UWAGA TERAZ NIŻSZA CENA



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34323300



Prezydent Wrocławia

ogłasza



trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Miłoszyckiej;

obręb: Swojczyce, AM-18, dz. nr 10/13, 10/14 i 10/15;
GPS N: 51.12085, E: 17.12085;
pow. nieruchomości: 11 169 m²;
KW nr **WR1K/00443817/7**;
Przeznaczenie w mpz: **aktywność gospodarcza, w tym produkcja, obsługa pojazdów, naprawa pojazdów, stacje paliw, bazy transportowe, magazyny i handel hurtowy; usługi, w tym biura, handel detaliczny małopowierzchniowy B, obiekty kongresowe i konferencyjne, obiekty kształcenia dodatkowego, obiekty naukowe i badawcze, obiekty wystawienniczo – targowe; droga wewnętrzna.**
Cena wywoławcza: **2 958 000,00 zł**;
Wadium: **300 000,00 zł**;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **20 sierpnia 2024 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 27 sierpnia 2024 r.

UWAGA TERAZ NIŻSZA CENA



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34323244

NIECH TWOI
BLISCY
POZOSTANĄ
W PAMIĘCI

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

nekrologi.wyborcza.pl

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

[ODESZLI.pl](http://odeszli.pl)

• Zamieść nekrolog
poinformuj rodzinę
i przyjaciół

• Dodaj wspomnienie
zostaw ślad swojej
miłości

• Złóż kondolencje
wesprzyj rodzinę
zmarłej osoby

Nie przeżywaj
żałoby
w samotności

Napisz do nas lub wejdź
na stronę odeszli.pl.

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

JESTEŚMY TU,
BY CI POMÓC

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399

Procedura nadmiernego deficytu

Unia nakłada dość luźny kaftan bezpieczeństwa na polskie finanse

Niespodzianki nie było. 19 czerwca Komisja Europejska zapowiedziała, że Polska, podobnie jak sześć innych krajów UE, zostanie objęta procedurą nadmiernego deficytu.

Gadomski



Formalnie decyzję podejmie w lipcu Rada Europejska, czyli zebranie wszystkich unijnych szefów rządu, ale sprawa jest już przesądzona.

Polski rząd argumentował, że Polska znajduje się w sytuacji nadzwyczajnej z powodu wojny w Ukrainie i jej skutków – napływu do Polski uchodźców z Ukrainy i konieczności zwiększenia wydatków obronnych. Było jednak wiadomo, że argumenty te nie przekonają Komisji Europejskiej, choć mogą mieć wpływ na skalę dostosowań fiskalnych, jakich Komisja będzie się od Polski domagała.

Argument o nadzwyczajnej sytuacji jest trudny do obrony, gdyż był już uwzględniony wcześniej. W 2020 roku po wybuchu pandemii Komisja Europejska uruchomiła tzw. specjalną klauzulę wyjścia, czyli mówiąc w sposób bardziej zrozumiały, zawiesiła stosowanie reguł przewidzianych w Pakcie Stabilności i Wzrostu, w tym konieczności utrzymywania deficytu budżetowego (liczonego według metod unijnych, a nie krajowych) poniżej 3 proc. PKB i długu publicznego poniżej 60 proc. Klauzula wyjścia została wydłużona po agresji Rosji i obowiązywała do końca 2023 roku.

Poprzedni rząd miał więc wystarczająco dużo czasu, by dostosować się do nadzwyczajnej sytuacji i nie dopuścić do trwałego wzrostu deficytu oraz długu. Tymczasem sytuacja finansów publicznych zaczęła się szybko pogarszać w roku 2022. Rok wcześniej deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych wyniósł 1,8 proc. PKB, a w 2022 już 3,7 proc. PKB, zaś w 2023 5,1 proc. PKB. Na tym poziomie rząd prognozuje także deficyt tegoroczny.

Przyczyną szybkiego wzrostu deficytu, zwłaszcza w roku 2023 był spadek dynamiki PKB oraz spadek inflacji, co w efekcie dało znacznie niższe od prognozowanych dochody budżetowe. Jednocześnie w roku wyborczym zwiększone zostały wydatki na rodziny, a także wydatki obronne. Okazało się, że programy socjalne, którymi PiS hojnie szafował, mogą być finansowane tylko wówczas, gdy trwa dobra koniunktura i utrzymuje się wysoki wzrost gospodarczy. Gdy wzrost zwalnia, co w każdej gospodarce zdarza się cyklicznie, w finansach państwa pojawia się wielka dziura.

Rząd Donalda Tuska słusznie obwinia za tę sytuację swoich poprzedników, ale nie zwalnia go to od odpowiedzialności za stan finansów państwa. Politycy koalicji, która tworzy rząd, wiedzieli, że stan nie jest dobry, że finan-



• **Rządzący mają kłopot: w kampanii obiecywali, że wszystkie programy socjalne PiS zostaną utrzymane, i wysuwali nowe pomysły do dokończenia powiększającego deficyt**

FOT. MIECZYŚLAW MICHAŁAK / AGENCJA WYBORCZA
PL

se państwa są nie zrównoważone i niezbędna będzie ich konsolidacja. Zapowiadał to rządowy dokument Strategia Zarządzania Długiem Sektora Finansów Publicznych w latach 2024–2027, który był załącznikiem do projektu ustawy budżetowej przedstawionej we wrześniu 2023 roku przez rząd Morawieckiego. Przewidywano w nim w latach 2025–2027 tzw. dostosowanie fiskalne, czyli obniżenie wydatków lub wzrost podatków na poziomie 1 proc. PKB rocznie, czyli ok. 40 mld zł w każdym roku.

Poprzedni rząd nie wyjaśniał, jakie konkretne wydatki zamierza zredukować lub jakie podatki zwiększyć. Tematu tego unikali także politycy obecnej koalicji. Zarówno Platforma Obywatelska, jak i jej koalicjanci podczas kampanii wyborczej powtarzali mantrę: „nic co dane nie będzie zabrane”, czyli utrzymane zostaną wszystkie wprowadzone za rządów PiS programy socjalne, zwiększające wydatki państwa lub zmniejszające podatki. Co więcej, przedstawiali szereg pomysłów jeszcze bardziej powiększających deficyt.

Przed wyborami rozmawiałem z bardzo ważnym politykiem PO, pytając go, dlaczego obiecuje rzeczy, na które w kasie państwa nie ma pieniędzy. Czy nie boi się, że gdy jego partia obejmie rząd, zderzy się z kryzysem finansowym? Odpowiedział mi, że nie widzi innego sposobu wygrania wyborów, a jeżeli przegra, PiS jeszcze bardziej popsuje finanse. Była w tym jakaś logika, niemniej teraz rząd musi się zmierzyć z jej konsekwencjami.

„Kaftan bezpieczeństwa”, jaki Unia Europejska nałoży na polskie finanse publiczne, nie jest bardzo ciasny. Ba, jest zbyt luźny. W grudniu ubiegłego roku Rada Unii Europejskiej uzgodniła nowe reguły fiskalne UE, które są łagodniejsze od stosowanych wcześniej. Komisja Europejska proponuje krajom objętym procedurą nadmiernego deficytu plan dostosowań budżetowych. Nazywa się to „ścieżką techniczną”, która przyjmie formę „krajowych średnioterminowych

strukturalnych planów budżetowych” na okres czterech lat z możliwością przedłużenia do siedmiu lat, jeśli zostaną przeprowadzone określone reformy lub inwestycje. Innymi słowy, Komisja Europejska będzie wymagała od Polski, by nasz deficyt fiskalny w ciągu czterech lat został obniżony do 3 proc., a jeżeli rząd powie, że w tym czasie przeprowadzi ważne z punktu widzenia unijnych celów inwestycje – np. w dziedzinie transformacji energetycznej – to okres obniżania deficytu rozciągnie się do siedmiu lat. Być może Komisja Europejska nie będzie zachwycona nowymi wydatkami socjalnymi lub uszczupleniami podatków (podniesieniem kwoty wolnej w PIT do 60 tys. zł rocznie), ale sprawa nie jest przesądzona.

Unijne reguły fiskalne zostały rozluźnione pod naciskiem południowych krajów UE, których dług publiczny był bardzo wysoki jeszcze przed pandemią i skokowo wzrósł w 2020 roku. We Francji dług w 2019 roku wynosił 97,9 proc. PKB, w roku 2020 wzrósł do 114,9 proc. PKB, we Włoszech wzrósł ze 134,2 proc. PKB do 155,0 proc. PKB, w Hiszpanii z 98,2 proc. PKB do 120,3 proc. PKB.

Według starych reguł fiskalnych kraj mający dług wyższy niż 60 proc. PKB powinien co roku zmniejszać go o 1/20 różnicy pomiędzy rzeczywistym poziomem długu a wartością referencyjną (60 proc.). Francja, której zadłużenie wynosiło w końcu 2023 roku 110,6 proc. PKB, powinna według starych reguł obniżyć dług co rok o 2,5 pkt proc. Francuzi nie zgodzili się na takie zaciskanie pasa i przeformowali nowe, luźniejsze reguły. Rząd francuski będzie musiał pokazać, że w „wiarygodny sposób” w ciągu czterech do siedmiu lat dług publiczny tego kraju znajdzie się na ścieżce spadkowej. Czyli zamiast sztywnych reguł będą nieustanne negocjacje.

Sytuacja naszych finansów jest inna niż krajów Południa. W końcu 2023 roku nasz dług publiczny wynosił 49,6 proc. PKB i był niższy od

średniej w UE (81,7 proc. PKB). Unia nakłada na nas procedurę nie z powodu długu, ale zbyt wysokiego deficytu. Problem jednak w tym, że jesteśmy wprawdzie krajem relatywnie mało zadłużonym, ale poziom naszego długu rośnie szybciej niż w innych krajach unijnych. Według unijnego dokumentu „Debt Sustainability Monitor 2023”, jeżeli polski rząd pozostawi finanse państwa bez zmian (tzw. scenariusz bazowy), dług publiczny przekroczy poziom 60 proc. PKB w roku 2027, a za dziesięć lat wyniesie 77 proc. PKB. Przystaniemy być krajem o niskim zadłużeniu. Możliwe są też scenariusze bardziej pesymistyczne w przypadku poważniejszego kryzysu, który niekoniecznie musi zacząć się w naszym kraju, ale jego skutki odczujemy, jak w roku 2008 i 2009.

Rozluźnienie unijnych reguł fiskalnych jest wygodne dla rządów, w tym rządu polskiego. Politycy są skłonni do prokrastynacji, czyli odkładania trudnych decyzji na później. „Kiedyś naprawimy finanse, lecz po co się spieszyć” – mówią.

Skutki prokrastynacji mogą być groźne, bowiem dług kosztuje. W ciągu dwóch lat koszty obsługi długu w całym sektorze finansów publicznych wzrosły 2,5-krotnie, z ok. 30 mld zł do 79 mld zł. Średnie odsetki od długu w 2023 r. wzrosły do 4,7 proc. Pod tym względem jesteśmy wraz z Rumunią na trzecim miejscu w całej Unii Europejskiej. Drożej za swój dług płać tylko Węgrzy. Rentowność obligacji skarbowych, czyli to, ile płacimy za dług nowo zaciągany, jest jeszcze wyższa – 5,7 proc. Rząd na obsługę długu wydaje więcej niż na inwestycje! To się nie może dobrze skończyć. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Czy sanah jest nową Rodowicz?

RADAR
DO TRENDÓW

Na „Kapryсах” sanah poprawia Osiecką i idzie śladem Rodowicz. Utwierdza swoją pozycję mistrzyni żeńskiego grania, kusi chwytliwymi melodiami i odstrasza kiczem tekstów.

Jarek Szubrycht

Kaprysy” sanah to dla recenzenta spore wyzwanie, bo płyta jest długa i pełna wszystkiego. Tytuł nawiązuje do słynnych kompozycji Niccolò Paganiniego, a jej „Kaprys gis-moll” jest ospałą wariacją na temat słynnego Kaprysu nr 24. Ukłonów w stronę klasyki, czy może tego, jak wyobraża sobie muzykę poważną masowa publiczność, jest i w nowym materiale, i w ogóle w twórczości artystki więcej. Być może sanah nie potrafi lub nie chce uwolnić się od szkolnych nawyków i partytur przygotowywanych do egzaminów, a może próbuje oswajać swoich fanów z muzyką ambitniejszą i starszą niż (również jej własne) radiowe przeboje, albo próbuje wysłać nam sygnał, że nie jest jedną z wielu popowych gwiazdek.

TALENTY I MANKAMENTY

Nie mam wątpliwości: sanah jest inna. Nikogo nie pozostawia obojętnym, łatwo dostrzec jej – że posłużyć się tytułem jednej z nowych piosenek – talenty i mankamenty.

Jednych irytuje maniera wokalna Zuzanny Grabowskiej, modulacja sprawiająca wrażenie, że mamy do czynienia raczej z dziewczynką niż kobietą, do tego wibrato i charakterystyczne frazowanie, wywołujące skojarzenia z przyśpiewkami ludowymi. Inni właśnie za to wszystko ją uwielbiają.

Sanah śpiewa znacznie lepiej niż popowa średnia krajowa. Nie podręcznikowo, po swojemu, za to lekko i swobodnie, co ma kluczowe znaczenie dla piosenek, które mają być tak zwiewne i dziewczęce, jak sukienki piosenkarki.

Muzyka sanah jest ładna. Nie piękna, nie poruszająca do głębi, tylko i aż ładna. Nie ma mowy o odkrywaniu nowych terytoriów, jest raczej zwiedzenie krain znanych i lubianych.

Od wspomnianych neoklasycznych miniatur sanah płynnie przechodzi w barokowy pop, a dalej w pop zwyczajny, czasami nawet w prząsny, do tego stopnia, że gdyby nie ambitne aranżacje, stacja Polo TV mogłaby to puszczać na zmianę ze współczesnymi herosami tego, w co dziś zmutowało stare, pocziwe disco polo. Pewnie robi to świadomie. Ktoś, kto sprzedaje koncerty na stadionach, musi adresować swoją propozycję do bardzo szerokiej publiczności.

NOWA MARYLA?

Jak Zuzanna śpiewa, każdy wie, ale zdarza się jej też przechodzić w melorecytację, pojawiają się nawet nieśmiały rap, a w „Fafa-



Sanah

„Kaprysy”
Magic / Universal Music
Polska

rafa” brawurowe... jodłowanie. Bawi mnie, choć też jakoś imponuje, ten brak umiaru i poczucia obciachu. Jej śpiew jest aż nadto charakterystyczny, by przywiązywać się do jakiegś konkretnej, wąskiej stylistyki.

Ma więc dla swoich fanów przegląd trendów w światowym popie śpiewanym przez kobiety, sama z kolei definiuje brzmienie polskiego popu XXI wieku. Jak ryba w wodzie czuje się w folkrockowych pieśniach z tłustymi, popowymi refrenami. Zawsze się to podobało. Takie „Wiśta wio!”, „hip hip hura!” czy „Fafarafa” mogłaby bez korekt włączyć do repertuaru Maryli Rodowicz.

Właśnie! Teraz to widzę i słyszę. Przy wszystkich różnicach, sanah jest Marylą Rodowicz dla pokolenia, które oryginału nie zna lub nie akceptuje.

Rodowicz przez całą karierę miała radar wykrywający trendy w muzyce popularnej i śmiało adaptowała je na własny użytek. Grabowska robi właściwie to samo.

BUŁKA TARTA SŁUCHA
MOZARTA

Skoro już o Maryli mowa... z materiałów prasowych dowiaduję się, że inspiracją dla „Do kiedy jestem” jest twórczość Agnieszki Osieckiej, „którą sanah wyjątkowo sobie ukochała”. Rzeczywiście, tekst piosenki jest wariacją na temat „Kiedy mnie już nie będzie”.

To miłe i oczywiście lepiej mieć dobre wzorce niż kiepskie, ale nie każdy pomysł warto wcielać w życie.

„Siądź z tamtą kobietą twarzą w twarz / Kiedy mnie już nie będzie / Spalcie w kominie moje buty i płaszcz / Zróbcie sobie miejsce” – to chwytający za gardło oryginał. „Bądź z tamtą dziewczyną sam na sam / Gdy z wiatrem odejdę / Zjedzcie ze smakiem mój pasztet i barszcz / Zaśpiewajcie piosenkę” – to współczesny follow-up, wykonany przez sanah z pełną powagą.

Nawiązań do „Wielkiego śpiewnika polskiego” jest tu niemało. „Słodkiego miłego życia” oczywiście puszcza oko tytułem do fanów Kombi, w „Miałam taki kaprys!!!” brzęgi rwie cicha woda, a w „Pańskie lzy to woda”



• Nowy album sanah „Kaprysy” to dla recenzenta spore wyzwanie, bo płyta jest długa i pełna wszystkiego

FOT. MATERIAŁY
PRASOWE

Vito Bambino został zmuszony do odśpiewania fragmentów „Ballady o pancernych”.

Sprytne to zabiegi, dzięki którym sanah zaklepuje sobie miejsce w długiej i chlubnej historii polskiej piosenki, oddającej ducha czasu i przekazującej mądrości pokoleń. Czy miejsce w tym panteonie już się sanah należy? Mam wątpliwości, chociaż za zrymowanie „bułka tarta” ze „słucha Mozarta” szanuję ją wściekle. Nie przestając się śmiać.

SPIETRUSZAM I KOSZTUJĘ
MORTADELĘ

Dużo jest w piosenkach sanah gadania, a nawet paplania. To nie sugestia, że teksty są przegadane, tylko stwierdzenie faktu – Grabowska lubi śpiewać o rozmawianiu.

Łez jest całe morze, jeszcze więcej niż pocałunków, są rozstania i powroty. Dużo jest też łaniania – ambitnie, do gwiazd albo bliżej, do światelka, jak ćma.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem adresatem tych komunikatów. Kłopot w tym, że nie jestem w stanie nie tylko utożsamiać się z nimi, ale nawet poważnie ich traktować: „Złamałeś serduszek, tak na wakacjach / Ja tylko chciałam byś z zachwytu piał / Zrobiłam się na bóstwo / A tyś się śmiał i śmiał”. Nic dziwnego, że sanah chce brzmieć jak dziewczynka, bo to przecież musi być kierowane do nastolatka. Kiedyś czytały „Filipinkę”, dzisiaj słuchają „Kaprysów”.

Albo coś takiego, rzecz o ucieczce przed sławą i obowiązkami: „Dziś reflektuję na śpiew i reflektuję na tabakierę / Wokół szum drzew i kosztujemy mortadelę”. Naprawdę, to śpiewa dwudziestoparoletnia kobieta w połowie trzeciej dekady XXI wieku? No, chyba że ta mortadela jest zaproszeniem dla jakiegś firmy wędliniarskiej do negocjacji kolejnego intratnego kontraktu reklamowego?

Łatwo to wszystko wykić, więc i ja nie oparłem się pokusie, ale trzeba pamiętać, że mowa o najbardziej popularnej wokalistce na polskiej scenie. Jeśli mierzyć sukces sprzedażą biletów na koncerty – nie było większej. Musi więc sanah dobrze wyczuwać potrzeby dziewczyn, których świat to

z jednej strony internetowe przebodźcowanie, a z drugiej ponure szkolne, zawodowe czy życiowe obowiązki.

Proponuje im więc ucieczkę – „spietruszanie”, że posłużę się zaproponowanym przez Grabowską neologizmem – w dekoracji z „Małych kobietek” i „Wichrowych wzgórz”, w krainę sentymentalnej poezji i serca drzeń.

W świat, w którym „to męska rzecz być daleko, a kobieca wiernie czekać”, co sanah sugeruje tu i ówdzie, ale wykląda wprost w „Śrubce”: „Kobieta śrubką jest / Która światem dziś obraca / Niestraszny wiatr czy deszcz / Co zaboli to wzbogaca / Chyba odbiegam od doskonałości / Jak ognia boję się samotności”. Cóż, jak widać feminizm w polskim popie niespecjalnie się przyjął.

MISTRZYNI ŻEŃSKIEGO
GRANIA

Już przed „Kaprysam” sanah zdefiniowała gatunek, który można nazwać żeńskim graniem – żeńskie od żony, nie chodzi o to, że w ogóle kobiece. Teraz po prostu potwierdziła, że jest jego niedoścignioną mistrzynią.

Ma talent do melodii, które wkręcają się w ucho – już w połowie przesłuchania „Śrubki”, „hip hip hura!” czy „Miłość jest ślepa” łapałem się na podśpiewywaniu z sanah, a potem przez wiele godzin nie mogłem się od tego uwolnić – i wyrazistą osobowość sceniczną, która w popie jest warunkiem niezbędnym. Ma współpracowników, którzy dbają o to, by wszystko działało, jak trzeba. Kompozytorskie i/lub produkcyjne trzy grose dorzucili m.in. Jakub Galiński, Patrick The Pan i Marek Dziedzic, a Dawid Posiadło i Vito Bambino dośpiewali to i owo.

To wszystko wystarczy, by zachować stan posiadania. Kogo do tej pory sanah nie przekonała, „Kaprysam” nie kupi. Jednych odstraszy landrynkowa estetyka muzyki, innych brzmienie głosu wokalistki, dla mnie barierą nie do przejścia są teksty. Tylko czy sanah nas w swoim świecie do czegośkolwiek potrzebuje? ●

Andrzej Mularczyk nie żyje

Jego cytatami mówi cała Polska

Był autorem scenariuszy najpopularniejszych polskich filmów i seriali, ale także wybitnym reporterem i autorem nagradzanych na świecie słuchowisk radiowych.

Jędrzej Stodkowski

Scenariusz „Samych swoich” oparłem na opowieściach stryja Jana Mularczyka. Ja tylko wyjąłem z jego muzeum słowa to, co mi do danego momentu filmu pasowało – wspominał Andrzej Mularczyk. O jego śmierci poinformował sąsiad i przyjaciel rodziny. Andrzej Mularczyk miał 94 lata. W 2017 r. w wieku 96 lat zmarł jego starszy brat, pisarz Roman Bratny, autor słynnej powieści „Kolumbowie”.

ZA CZYM TA KOLEJKA STOI?

– „Sami swoi” to był fenomen, który mi zaszkodził, bo rozbudził nadzieje i związał z filmem na dłużej – opowiadał. – W 1967 roku, w dniu premiery, przyszedłem akurat do Wańkowicza na Puławską, wyjrzałem z góry przez okno i zobaczyłem ogonek, który ciągnął się od Dworkowej do kina Moskwa. Pan Melchior powiedział: „Pewnie rzucili coś do sklepu”. Film trafił w swój moment. Nikt wcześniej nie zajmował się repatriantami ze Wschodu, nie lansowano, a raczej ukrywano ich kresowy język. I nagle wspólnota losu polskiego spotkała się ze wspólnotą śmiechu widzów. Film obejrzało w kinach 8 mln ludzi. Andrzej Mularczyk był też scenarzystą kolejnych części najpopularniejszej polskiej trylogii komediowej wyreżyserowanej przez Sylwestra Chęcińskiego: „Nie ma mocnych” (1974) i „Kochaj albo rzuć” (1977), która w tym roku, wraz z premierą prequela „Sami swoi. Początek” (reżyseria Artur Żmijewski) rozrosła się do tetralogii. Andrzej Mularczyk napisał scenariusz i tego filmu, na podstawie własnej książki „Každy żyje jak umie”.

„KARGUŁ, PODEJDŹ NO DO PŁOTA!”

Jak już wiemy, nie byłoby tej serii bez stryja Jana. Mularczyko-

wie, małorolni chłopci, pochodzili ze wsi Boryczówka niedaleko Tarnopola.

– Mój ojciec, pułkownik, dowódca I Pułku, a potem II Pułku Strzelców Konnych, raczej nie chciał, żebym się dowiedział, że miał rodzinę, która widłami przetrzucała gnój. Ojciec, w wieku 18 lat, poszedł na prawo do Wiednia. Potem wstąpił do Legionów i został wojskowym – wspominał Andrzej Mularczyk.

– W końcu maja i na początku czerwca 1945 r. błąkałem się z ojcem po pustych Ziemiach Zachodnich. Ojciec poprowadził nas do wsi Tymowa, pod Lubinem legnickim. Powiedział mi: „Teraz poznasz swojego stryja Jana”. Weszliśmy do jednego z obejść, które widocznie zostało stryjowi nadane. Ojciec był wysoki, tymczasem ze stajni wyszedł człowiek niższy od niego o jedną trzecią, w czapce. Wyprowadził dwa piękne konie, które znacznie go przewyższały – opowiadał.

– A propos koni, Jan Mularczyk tak bardzo pokłócił się ze swoim teściem po tym, jak postanowił orać w niedzielę (co miało koniowi pomóc wyzdrowieć), że zadłuził się u żydowskiego karczmarza i z nędznej wioski na Rusi pojechał na osiem lat do Argentyny.

– Stryj stał się moim drugim ja. Potrzebowałem nasycić się jego historiami, które opowiadał genialnie. Chociaż były straszliwie rozciągnięte: „A, Andrzejku, ja tobie nie opowiedział jeszcze...”. I wchodził w kolejny temat. To trwało czasem do 12 w nocy. Ja, wtedy 15-latek, chwilami przysypiałem, ale budząc się, słuchałem dalej – wspominał Andrzej Mularczyk.

Jeden z najsłynniejszych cytatów w historii polskiej kinematografii – ten, w którym Kazimierz Pawlak (Wacław Kowalski) żąda: „Karguł, podejdź no do płota!”, Władysław Kargul (Władysław Hańcza z głosem Bolesława Plotnickiego) pyta: „A na co?”, a Pawlak odpowiada: „Podejdź – jako i ja pochodzę”, także zawdzięczamy Janowi Mularczykowi.

– Stryj Jan naprawdę wiódł spór sąsiedzki w Boryczówce. Z siekierami się na siebie rzucali. Ja to tylko odpowiednio spreprowałem. Usłyszałem o tym, mając lat 25. Byłem już wtedy prasowym reportażystą. Gdy po premierze filmu poszedłem do warsztatu samochodowego, gdzie naprawiano moją zieloną skodę, usłysza-



• Andrzej Mularczyk FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pierwowzorem „Samych swoich” było słuchowisko radiowe z 1965 r. Andrzej Mularczyk był mistrzem w tej dziedzinie

łem montera mówiącego z kanału: „Podejdź no do płota, jako i ja pochodzę” – wspominał Andrzej Mularczyk.

WOJNĘ ZAPAMIĘTAŁ, ZANIM SIĘ ZACZĘŁA

Z kolei historia ojca, podporucznika Józefa Mularczyka, dowódcy 2. Pułku Strzelców Konnych w kampanii wrześniowej, zainspirowała jego syna do napisania noweli „Jeszcze słyhać śpiew i rżenie koni”, sfilmowanej w 1971 r. przez Mieczysława Waśkowskiego. Muzykę napisał Andrzej Trzaskowski.

– Sam wojnę zapamiętałem, zanim się ona zaczęła – wspominał w „Dużym Formacie”. – Miałem dziewięć lat, w sierpniu 1939 byłem na wakacjach we wsi Mazily, u ciotki Niny, nauczycielki, która mieszkała tuż przy torach. Nagle, była piąta rano, poczułem zapach dymu z parowozu i że coś mnie kole w policzek. Otwieram oczy, a to mój ojciec, w mundurze, nieogolony, który wyskoczył z pociągu do Hrubieszowa, dokąd jechał w połowie sierpnia 1939 roku, żeby objąć nowy pułk. Zatrzymał pociąg i wyskoczył, żeby pożegnać się ze mną i z moją matką. „Natychmiast wracajcie do Warszawy,

będzie wojna” – powiedział i wskoczył do następnego.

MISTRZ RADIA

Pierwowzorem „Samych swoich” było słuchowisko radiowe z 1965 r. Mularczyk był mistrzem w tej dziedzinie – napisał scenariusze 80 spektakli Teatru Polskiego Radia.

Z Polskim Radiem związał się w 1953 r. Prowadził program „Kropka, ale nie koniec” poświęcony reporterom, od 1960 r. pisał radiową powieść „W Jezioranach”. Dwukrotnie za swoje słuchowiska zdobywał Prix Italia, najważniejszą branżową na świecie nagrodę. Pierwszy raz w 1989 r. za spektakl „Z głębokości wód” o starym Żydzie wracającym po latach do Polski w reżyserii Henryka Rozena z Wiesławem Drzewiczem (Gargamelem ze „Smerfów”). Drugi w 1996 r. za „Cyryl odjechał, lwy zostały” w reżyserii Janusza Kukulę o dezercerze z rosyjskiej armii, który, po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Polski, woli pójść do polskiego więzienia za gwałt, niż wrócić do ojczyzny.

Teksty obu słuchowisk, a także 13 innych scenariuszy spektakli radiowych Mularczyka, można znaleźć w tomie „Cicho, szeptem i na ucho” (2006).

POLSKIE SERIALE

Andrzej Mularczyk urodził się w 1930 r. Debiutował w wieku ledwie 13 lat w konspiracyjnym piśmie „Dzwigary” wydawanym przez Romana Bratnego. W 1955 r. ukończył Wydział Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, ale jako dziennikarz pracował już od 19. roku życia. Był reporterem m.in. „Razem” i „Świata”. W latach 80. jego teksty drukował „Ekspres reporterów”. Dawne reportaże zebrane w tomie „Co się komu śni i inne historie” w 2015 r. wznowiło wydawnictwo Dowody.

Scenopisarskim debiutem było „Miasteczko” według opowiadania Jana Dobraczyńskiego „Odpust”, wyreżyserowane przez Romana Drobaczyńskiego, Juliana Dziedzinę i Janusza Łęskiego w 1958 r. z udziałem m.in. Wiesława Gołasa.

Mularczyk napisał też scenariusze m.in. do seriali „Droga” (1973), „Rodzina Połanieckich”

(1978; razem z Bożeną Hlebowicz), „Dom” (1980-2000, z Jerzym Janickim) i „Blondynka” (2010; 2013-20) oraz filmów „Niespotkanie spokojny człowiek” Stanisława Barei (1975), „Wielki podryw” Jerzego Trojana i Jerzego Kołodziejczyka (1978), „Wyjście awaryjne” Romana Żaluskiego (1982), „Wrota Europy” Jerzego Wójcika (1999) czy „Powidoki” Andrzeja Wajdy (2016). A nowela „Post mortem” stała się dla tego ostatniego punktem wyjścia przy kręceniu „Katynia” (2007).

Dwudziestoletni okres pracy nad „Domem”, jedną z ikonicznych produkcji polskiej telewizji, wspomina jako „koszmar”.

– Musieliśmy się zmagać z komisjami oceniającymi, każda scena była analizowana. Wysyłano nas na rozmowy z generacją do Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, gdzie zastanawiano się, czy można pokazać, że żołnierz zdezerterował – opowiadał Jackowi Szczębie.

Spośród filmów opartych na jego słuchowiskach szczególnie cenili „Ostatnie takie trio” (1976) Jerzego Oblamskiego o zespole grajków weselnych, ze Zbigniewem Zapasiewiczem w roli głównej. W latach 1970-77 był kierownikiem literackim Zespołu Filmowego „Iluzjon”.

Andrzej Mularczyk był też autorem beletrystyki. Opublikował m.in. zbiory opowiadań „Świeży zapach dzikiej mięty” (1979), „Czyim ja żyłem życiem” (1983) i „Polskie miłości” (2006) czy powieść „Cudownie ocalony” (1989).

„PEWNIE POJEDZIE NA MÓJ GRÓB”

– Opowieść o Pawlakach i Kargulach kroczy za mną przez 56 lat. Nie rozumiem procesu wchłaniania jej przez społeczeństwo. Są trzy muzea „Samych swoich”, w różnych miasteczkach, bo w każdym z nich stacjonowała ekipa filmowa – opowiadał „Wyborczej” w lutym 2024 r.

I wspominał, jak pewnego dnia do jego drzwi zadzwoniła kobieta, pielęgniarka ze Szczecina, i oznajmiła: „Ja w sprawie »Samych swoich«”. Opowiedziała, że regularnie jeździ na groby aktorów z filmu, a do tego je sprząta.

– Pojechała na grób Chęcińskiego – skonstatował Mularczyk. – Na mój pewnie też pojedzie. ●

OGLOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Krai/34317923

TACO
HEMINGWAY

DARIA
ZAWIAŁOW

KWIAT
JABŁONI

10.

Olsztyn
green
FESTIVAL

na Warmii i Mazurach

• 15-16-17 Sierpnia 2024 •

TEMAT NUMERU: Dość życia z narcyzem

MONIKA BRODKA: Czuję się bardziej warszawianką niż góralką

AGNIESZKA MACIĄG: Nie boję się zmian

KUCHNIA: Przepisy na dania serwowane w Paryżu



DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA

Najmilszy antygwiazdor futbolu

N’Golo Kante wrócił z zaświatów, jest jednym z głównych bohaterów mistrzostw. Mały wielki piłkarz, wzór cnót – na brzydkim uczynku został nakryty tylko raz.

Rafał Stec

**KORESPONDENCJA
Z HANNOVERU**

Zarówno po wygranym meczu z Austrią, jak i po zremisowanym z Holandią, Francuz zapewne czuł się skrępowany. Został wybrany najlepszym graczem obu, oficjele UEFA wręczali mu pamiątkowe statuetki, tymczasem N’Golo Kanté jest zakłopotany zawsze, gdy odbiera nagrodę, ma stanąć do zdjęcia, wysuwa się na pierwszy plan czy w jakikolwiek sposób przyciąga uwagę. Francuzi pamiętają słynne sceny ze zwycięskiego mundialowego finału w 2018 roku: pogrążeni w ekstazie piłkarze przekazywali sobie trofeum, paradując po boisku, tylko jeden wstydził się poprosić o swoją kolej. Aż Steven N’Zonzi zauważył, co się dzieje – i wcisnął Kanté puchar siłą.

Miniaturowy, mierzący 168 cm środkowy pomocnik awansował na reprezentanta kraju w 2016 roku, gdy podbił ligę angielską. Debiutował w tych rozgrywkach, kontrakt z Leicester podpisał jako zawodnik na arenie międzynarodowej anonimowy, by zostać twarzą drużyny, która wywołała tam sensację wszech czasów – zdobyła mistrzostwo, obalając na moment hegemonię klubów z globalnej elity finansowej. Ze swoimi rodakami wziął srebro mistrzostw Europy, następnie został udekorowany wspomnianym złotem mistrzostw świata, uchodził za niezastąpionego, aż przed niespełna dwoma laty uziemiła go poważna kontuzja. Na katarski mundial nie poleciał, w ubiegłym roku nie rozegrał w kadrze narodowej żadnego meczu, przed minionym sezonem przeniósł się z londyńskiej Chelsea do Al-Ittihad.

Wyglądało to na kapitulację. W lidze saudyjskiej chlupoczą setki milionów petrodolarów, ale uchodzi za luksusową przystań dla futbolowych rentierów, którzy rezygnu-

ją z ambicji sportowych. Wyjazd na Półwysep Arabski w połączeniu ze słabnącym zdrowiem sugerował, że Kante zostaje się z poważnym graniem.

A jednak z zaświatów wrócił, i to w wielkim stylu. Podczas Euro 2024 zachwyca wszystkimi atutami, które uczyniły go piłkarzem niepodrabialnym – i rzucającym się w oczy, na przemyskanie się przez mecze chyłkiem, w cieniu, N’Golo nie ma żadnych szans.

Żadnej wpadki

Nie ma szans, ponieważ jest najbardziej ruchliwym – wybaczenie uprzedmiotowienie – elementem gry. To patologiczny boiskowy pracuś, który zredagował myśl Kartezjusza, mianowicie przez całą karierę podąża za zasadą „biegnę, więcej jestem, a im szybciej biegnę, tym bardziej jestem”. Podąża oczywiście sprintem, czym się już w „Wyborczej” entuzjazmowałem: jeśli o nadzwyczajnie mobilnych graczach mawiamy, że mają dar bilokacji, to Francuza powinniśmy posądzać o zdolność do multilokacji, może wręcz panlokacji, on przecież przebywa nie tyle w dwóch miejscach naraz, on przebywa wszędzie naraz, i to wszędzie przebywa nadaktywnie, jego fenomen jest absolutnie nieprzekładalny na prosty język dziennikarza sportowego. „Ma tysiąc płuc” – mówi Kylian Mbappé, lider reprezentacji trójkolorowych.

Kanté działa na boisku jak żywa, buchająca energią tarcza antyrakietowa, bezruchu nienawidzi. Zapytajcie zresztą jego byłych kolegów z Leicester, którzy musieli swego czasu odbyć z nim rozmowę dyscyplinującą, ponieważ Kanté na treningi nie przyjeżdżał, lecz przybiegał. I obawiali się, że nie wytrzyma sezonu kondycyjnie – nie wie, co czyni, bo nie zna wymagań ligi angielskiej. Dał się przekonać, kupił samochód. Pomiędzy szpanerskimi



• **N’Golo Kante podczas piątkowego meczu Francji z Holandią (0:0) w Lipsku** FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

Gdy podpisywał umowę z Chelsea, klub zaproponował mu przelewanie pieniędzy na konto w raju podatkowym. Nie zgodził się, chciał płacić wszystkie należne daniny

limuzynami kumpli zaczął parkować Mini Coopera.

33-letni obecnie piłkarz wciąż zatem chce zaorać korkami całą murawę, ale kompetencji posiada więcej – biega mądrze, doskonale orientuje się w terenie, inicjuje akcje

zaczepne, umie wymyślić zaskakujące przeciwnika podanie i generalnie zajmuje się tyłoma czynnościami, że uprzyjemnia grę wszystkim partnerom. Motto: być tam, gdzie ich zabraknie, i nie oczekiwać holdów, czerpać frajdę z bycia potrzebnym graczom, którzy wchodzą na boisko, by zadawać szyku. W małym ciele małe ego. Z nim w składzie Francja nie przegrała żadnego z 17 meczów na imprezach mistrzowskich, trener Didier Deschamps rozplywa się nad jego taktyczną inteligencją.

Mały anioł

Dorastał jako syn podparyskich imigrantów z Mali, a życie z siedmiorgiem rodzeństwa nauczyło go, że przede wszystkim należy sobie pomagać. Już trenerzy młodzieżowi mówili, że do seniorskiego wie-

ku pałętał się po ósmej lidze głównie przez swoją przesadną nieśmiałość, pokorę, instynktowne parcie ku odgrywaniu roli służebnej. Kiedy jako 21-latek był odrzucany przez kolejne profesjonalne kluby, związał się z amatorskim Boulogne – na zajęcia przyjeżdżał na hulajnodze, wieczorowo uczył się księgowości.

O charakterze Kanté krążą legendy, umieszczony w tytule niniejszego artykułu przymiotnik „najmilszy” jest mało oryginalny – tak się go powszechnie określa, bo swoją skromnością, uczciwością i prostolinijnością wyróżnia się wśród zdeprawowanych zarobkami oraz popularnością bożyszcz futbolu. Gdy podpisywał umowę z Chelsea, klub zaproponował mu przelewanie pieniędzy na konto w raju podatkowym – nie zgodził się, chciał płacić wszystkie należne daniny. To też nie jest standard, boiskowi gwiazdorzy próbują pogrywać z urzędami skarbowymi na masową skalę – hiszpańskie sądy skazywały za to prawie wszystkich najważniejszych graczy Barcelony i Realu Madryt ostatnich lat.

Nad restauracje oferujące steki za milion dolarów przedkłada zwykłe pizzerie, unika wielogwiazdkowych butików, w internecie można znaleźć mnóstwo zdjęć i filmów publikowanych przez kibiców, którzy natknęli się na Kanté na ulicy i wspólnie z nim zaszli na kolację albo spędzili wieczór z konsolą, grając w FIF-ę. Zawsze się uśmiecha, koledzy mówią, że nigdy na nic nie narzeka, nazywają go „małym aniołem”, w wieku juniorskim był „cho-uchou”, czyli „pupilkciem”. Piłkarze, którzy dzielili z nim szatnię, nie umieją się zdecydować, czy bardziej uwielbiają go jako kolegę z boiska, czy spoza boiska. – Nie znam nikogo, kto wypowiedział o nim złe słowo – mówił Marc Albrighton, członek tamtej mistrzowskiej ekipy z Leicester.

Na niecnym uczynku nakrył Kanté tylko Mbappé. Raz. Trzy lata temu opowiadał: „On nie znosi porażek. Graliśmy w karty i zobaczyłem, jak chowa jedną do kieszeni. Wiedział, że to zauważyłem. Wyszeptalem, że jest oszustem. Uśmiechnął się”. ●

Michał Probiez myśli już o jesieni

Wojciech Szczęsny nie wystąpi w meczu z Francją, ostatnim, jaki reprezentacja Polski rozegra na Euro 2024.

– Do boju panowie, jesteśmy z wami! – krzyknął jeden z kibiców z trybun stadioniku w Hanowerze, gdzie trenowała w niedzielę reprezentacja. Sztab kadry tym razem nie podchodził do sprawy restrykcyjnie i kilkudziesięciu fanów, którzy stali przed bramą ośrodka Hannover 96 zostało wypuszczonych na jego teren. Piłkarze – głównie Wojciech Szczęsny, Robert Lewandowski i Nicola Zalewski – rozdawali autografy na koszulkach i piłkach. Fani mogli obejrzyć pierwszy kwadrans zajęć, gdy już wypraszano ich z trybun, padł wspomniany wcześniej bojowy okrzyk.

Pytanie, czy dotyczył on ostatniego meczu grupowego z Francją,

czy raczej odleglejszej przyszłości: jesiennej Ligi Narodów i przyszłorocznych eliminacji do mundialu w Ameryce.

Polska jako pierwsza straciła szanse na awans do fazy pucharowej Euro 2024, wtorkowy mecz z Francją – choć odbywa się na wielkim turnieju – ma wartość sparingu. Ewentualne, trudne do wyobrażenia zwycięstwo Polski nie da jej wyjścia z grupy, taki wynik niespecjalnie zaszkodzi też Francuzom – oni mają już 4 pkt, z grupy wyjdą na pewno.

Trener Michał Probiez, pewny tego, że po turnieju będzie nadal prowadził drużynę narodową (zmianę wykluczył prezes PZPN Cezary Kulesza) myślami jest już więc przy jesieni. Zapowiedział, że mecz z Francją potraktuje jako element przygotowań do Ligi Naro-

dów – rozgrywek o stosunkowo niewielkim prestiżu, ale jednocześnie umożliwiających wejście do baraży o mundial za dwa lata w wypadku, gdyby Polacy, tak samo jak w przypadku Euro 2024, przegrali eliminacje.

Po Euro 2024 z występów w kadrze ma zrezygnować Wojciech Szczęsny. Był na sześciu wielkich turniejach, w większości meczów grał na czterech, podczas mundialu w Katarze zapowiedział, że na następny na pewno nie pojedzie. Reprezentację czeka więc zmiana w bramce i Probiez mecz z Francją uznał za moment, w którym zacznie zgrywać bramkarza z linią obrony. W Hanowerze selekcjoner potwierdził, że gracz Juventusu we wtorek nie zagra w podstawowym składzie. Wybór bramkarza na ten mecz da też odpowiedź na pytanie o to, kto

jesienią będzie bronił bramki reprezentacji Polski: 33-letni Łukasz Skorupski czy o dziewięć lat młodszy Marcin Bułka.

Na niedzielny treningu z pełnymi obciążeniami ćwiczył Robert Lewandowski. On się z kadrą nie żegna, można zakładać, że zagra z Francją. Podobnie jak Paweł Dawidowicz, w którym Probiez niezmiennie widzi środkowego obrońcę swojej drużyny. – Fajne w piłce jest to, że za chwilę jest następny mecz. Można wyjść i się poprawić – mówił Dawidowicz w niedzielę. On akurat ma co poprawiać: z Holandią nie zagrał z powodu kontuzji, z Austrią był jednym z najsłabszych na boisku. – Chcę pokazać wszystkim, że co prawda gorszy występ może się zdarzyć, ale nie jestem tu człowiekiem z przypadku – opowiadał. – Potrzebujemy trochę

stabilizacji, ogrania ze sobą. Czujemy, że w tej drużynie mimo wszystko coś fajnego się buduje – mówił z kolei Krzysztof Piątek.

– Na treningach widzimy, że kilku zawodników jest mocno zmęczonych. Jeden prawdopodobnie w ogóle nie będzie mógł zagrać, mam nadzieję, że to nie skończy się kontuzją – tłumaczył trener Probiez, który po niedzielnych zajęciach niespodziewanie wyszedł do dziennikarzy. A sprawa rezygnacji Szczęsnego? – Nie ma jego jasnej deklaracji, na razie to fakt medialny – powiedział selekcjoner. ●

Marcin Wesolek

KORESPONDENCJA Z HANOWERU

• **Mecz Polska – Francja jutro o godz. 18 w Dortmundzie. Transmisja w TVP, relacja tekstowa na Wyborcza.pl**

A jednak się kręci

Polska impotencja w kolorze szaroburym

Nazajutrz po meczu z Austrią, który nasi piłkarze spektakularnie schrzanili, trener Michał Probiez znów zamknął trening.

Stec



To powszechna, rutynowa praktyka, wszyscy uczestnicy turniejów ćwiczą zazwyczaj bez świadków, by wysłani przez rywali szpiedzy nie wynieśli na zewnątrz cennych informacji – o tym, jakich mają się spodziewać schematów przy stałych fragmentach, o obsadzie podstawowego składu, o stanie zdrowia zawodników leczących kontuzje etc. Dziennikarzy i ewentualnie kibiców wpuszcza się tylko na pierwszy kwadrans zajęć, podczas którego drużyna się rozgrzewa, pogrywa w „dziadka”. Wśród polskich selekcjonerów obsesyjnie ukrywał się przed światem zwłaszcza Adam Nawalka – kazał sprawdzać, czy boiska treningowego nie można podglądać z okolicznych dachów i obklejał taśmami okalające je płoty, by zasłonić najmniejsze prześwity.

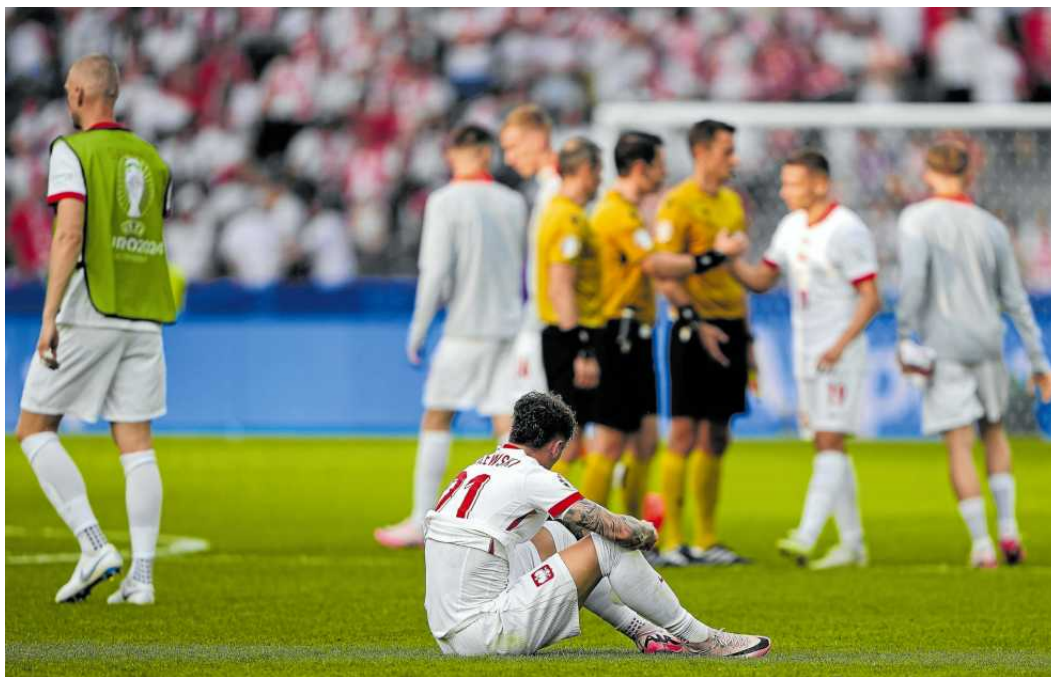
Tym razem schodzenie do podziemi o tyle straciło sens, że Polacy zostali już wystawieni za bramę, pozostał im do rozegrania kultowy w naszej zagrodzie „mecz o honor”.

Odpadliśmy, ale wciąż udajemy, że uczestniczymy w poważnej rozgrywce o poważną stawkę, jesteśmy drużyną jak inne

Trudno zgadnąć, jakich tajemnic strzeże Probiez, który po zamknięciu sobotniego treningu zamknął zresztą również kolejny, niedzielny. Nie wypada oczywiście wykluczać, że opracowuje wynalazek mający odmienić przyszłość futbolu – rewolucję na miarę fuzji termojądrowej, nadprzewodnictwa w temperaturze pokojowej albo teleportacji, która po dotknięciu piłki w polu karnym pozwoli zawodnikowi zniknąć i pojawić się z nią w pod wroga bramką. Dopóki jednak przełomowych odkryć nie przedstawi, cała maskarada wygląda pociesznie. Odpadliśmy, ale wciąż udajemy, że uczestniczymy w poważnej rozgrywce o poważną stawkę, jesteśmy drużyną jak inne.

Nie jesteśmy. Nie dlatego, że Polacy znów zagrali potulnie jak baranki i pozwolili się wykopać z mistrzostw jako pierwsi – o tym decyduje często harmonogram gier – ale dlatego, że jako jedyni przepadli już po dwóch turach meczów grupowych. To nie byle jaka sztuka w formule, która umożliwi awans do 1/8 finału aż czterem z sześciu reprezentacji sklasyfikowanych na trzecim miejscu w tabeli.

Polak potrafi i nikt za nim nie ząte-skni. W notorycznie przegrywanych turniejach w XXI wieku szczególnie przygnębia to, że nasi piłkarze wynoszą się z nich niepostrzeżenie, jako ekipa bez właściwości, bezstronnym obserwatorom niedająca powodu, by



• Polacy po piątkowej porażce 1:3 z Turcją

FOT. GRZEGORZ
CELEJEWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

ją zapamiętać. Jedyne dwa zwycięstwa na mistrzostwach Europy odnieśli w 2016 roku, gdy z przewlekłej impotencji wyleczył reprezentację na kilka chwil – cud trwał trochę ponad dwa lata – Nawalka. Na resztę dorobku składają się cztery remisy, siedem porażek oraz zniechęcające okoliczności niepowodzeń. W 2008 roku jedyny uciulany punkt Polacy zawdzięczają pomyłce sędziego, który zaakceptował gola wbitego Austrii ze spalonego. W 2012 roku nie umieli pokonać nikogo, choć biegali po stadionach w Warszawie i Wrocławiu, a los podsunął im rywali średniej klasy – Greców, Rosjan oraz Czechów. W 2021 roku położyli się przed Słowacją – pomógł jej zwłaszcza Grzegorz Krychowiak, który przez cały mecz zachowywał się nierozsądnie, wręcz infantylnie, przesadzając z agresją i faulując, gdy nie było konieczności. Aż sędzia wlepił mu czerwoną kartkę.

Tym razem piłkarze nie wytrzymali zderzenia z Austrią. Byli bezdyskusyjnie słabsi, choć rywale, którzy włożyli potworny wysiłek w batalię z Francją, odpoczywali po pierwszym meczu o 30 godzin (!) krócej i chyba zabrakło im energii, by zdemonstrować futbol o typowej dla nich, nieludzkiej intensywności.

Na mecz spoglądaliśmy tym smętniej, że wcześniej znów ulegliśmy złudzeniu – z Holandią reprezentacja zagrala przyzwocie, jak na siebie odważnie, i nawet wyżej podpisanemu, nieuleczalnemu sceptykowi w kwestii polskiego futbolu, przemknęła przez mózgowe zwoje myśl, że może wreszcie coś drgnęło. Myśl naiwna, świadcząca o zrytej kibicowskiej psychice. Brutalna prawda jest taka, że operacja Euro 2024 to najbardziej nieudana związana z mistrzostwami kontynentu misja od ćwierćwiecza. Nie dlatego, że po raz pierwszy Polacy po dwóch kolejkach rundy grupowej leżą na dnie tabeli z zerem punktów – rywali wylosowali silniejszych niż kiedykolwiek – ale ze względu na całokształt, ciąg wydarzeń zainicjowany w eliminacjach.

Zrekapitulujmy: piłkarze przykucnęli w kwalifikacjach za Albanią i Czechami, przegrali dwumecz z Moldawią, w zremisowanym meczu z Walią nie porwali się na choćby jeden cel-

ny strzał, ulegli Holandii oraz Austrii. Uporali się tylko z Wyspami Owczymi i Estonią, rywalami plasującymi się odpowiednio na 139. i 123. miejscu w rankingu FIFA. Ich status zaczyna przypominać dawne miejsce w hierarchii polskich hokeistów, którzy za komuny byli zbyt silni na grupę B i zbyt słabi na grupę A mistrzostw globu – piłkarze, choć dzielnie się starają, nie potrafią zginąć w eliminacjach, a potem nie potrafią dokonać niczego istotnego w turnieju finałowym. Nużać, wpędzającą w apatię przeciętność, niskie stany lekkopółśrednie.

Dlatego widzę reprezentację nie biało-czerwoną, lecz wiecznieszaroburą. I nie umiem dostrzec nadziei, dzięki której umiałbym oczekiwać od reprezentacji czegośkolwiek. Wprawdzie opinia publiczna docenia, że pod przywództwem Probieza przestała się ona skandalicznie kompromitować, ale tę życzliwość trener zawdzięcza w sporej mierze drastycznemu obniżeniu standardów, zde gustowaniu kibiców zatrudnianymi wcześniej Czesławem 711 polaczem z „Fryzjerem” Michniewiczem oraz leniuchem Fernando Santosem. Twarde dane są nieublagane: od zwycięstwa nad Szwecją przed dwoma laty Polska nie wygrała nietowarzystwiego meczu z żadnym solidnym przeciwnikiem, a jej piłkarz coraz mniej łączy z wielkim futbolem.

Rozejrzyjmy się. W elicie nadal utrzymuje się Piotr Zieliński, który z Neapolu przeniesie się wkrótce do mistrzowskiego Mediolanu, możemy także wierzyć we wspaniałą karierę

bramkarza Marcina Bulki. Ale co z resztą? Gdy brakuje Roberta Lewandowskiego, którego wpływ na wyniki dynamicznie słabnie (cztery gole w 14 meczach kadry od mundialu, wbite Moldawii, Wyspom Owczym i Łotwie), to atak tworzą napastnicy z Antalyasporu i Basaksehiru; w defensywie trzeba polegać na odrzuconym przez poważny futbol Bartoszu Salamonie i wracającym z drugiej ligi angielskiej Janie Bednarku; zagadką pozostaje przyszłość pechowca Jakuba Modera czy Nicolii Zalewskiego, którego kariera wyhamowała, a większość kadrowiczów grywa w klubach odległych od Ligi Mistrzów.

Nie dysponuję aparaturą pozwalającą zbadać stan ducha wszystkich kibiców polskiej reprezentacji i ludzi tworzących nasze środowisko piłkarskie, ale intuicja odpowiada mi, że przybywa – zwłaszcza w tej drugiej kategorii – pogodzonych z losem. Nie umiemy i nie będziemy umieli grać, futbol to zabawa dla innych. Nie słychać nawet tradycyjnych poturniejowych nawoływań, by wylać selekcjonera – Probiez nie jest wybitny, ale nie jest też skończonym dyletantem, to trener nijaki, klasyczny wyrób tzw. ekstraklasy, lider na miarę naszych marnych możliwości. Jeśli wolno pozwolić sobie na pełną szczerość – jako kronikarz losów kadry narodowej czuję otępienie i prześladowuje mnie podejrzenie, że jeszcze długo będzie mi krążyć po czaszce myśl, by nie utajniać polskich treningów, tylko mecze. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

